ŻYWOT

Ks. ADAMA JERZEGO CZARTORYSKIEGO

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Swiat 41.

ŻYWOT

Ks. ADAMA JERZEGO CZARTORYSKIEGO

NAPISAŁ

JÓZEF BIELIŃSKI

TOM II.

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów »Tygodnika Illustrowanego«

WARSZAWA

NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1905

Дозволено Цензурою.
Варшава, Февраля 2 1905 г.

IV.

Pierwsze ślady opieki rządowej nad szkołami w Rosyi, znajdujemy pod datą 7 września 1782 roku, gdy z rozporządzenia Katarzyny, powstała Komisya zajmująca się urządzeniem szkół narodowych w państwie, a zatem i w prowincyach polskich przyłączonych do Rosyi, dlaczego i nas interesują. Komisya ta organizowała się dość długo, gdyż etat jej zatwierdzony został dopiero dnia 4 marca 1784 roku. Prezydentem mianowany został Zawadowski, jeden z dygnitarzy rosyjskich, umiejących dobrze pisać po rosyjsku, dla tego używany przez Katarzynę do pisania manifestów. Zawadowski, jako wychowaniec szkół jezuickich polskich, znał język łaciński, mówił dobrze po polsku, przy każdej zręczności deklamował wiersze Jana Kochanowskiego; lubił Polaków, rad był zapraszać ich do siebie na objady, na których pierwsze miejsce zajmowały potrawy polskie. Z protokółów tej komisyi dowiadujemy się, że posiedzenia jej bywały rzadkie, a plony działalności nie obfite. Na jednem z takich posiedzeń, 18 listopada 1801 roku, rozpatrywano projekt opieki nad szkołami w prowincyach polskich po 2 i 3 rozbiorze przyłączonych do Rosyi. Opieka dążyła do tego,

aby szkoły dotychczas polskie, stopniowo zamieniać na rosyjskie. W tym celu postanowiono: książki używane w szkołach rosyjskich, przetłumaczyć na język polski i w obu językach przedrukować; komisya przypuszczała, że tą drogą usunie z obiegu książki komisyi edukacyjnej polskiej. Drugim zadaniem owej opieki, miało być oddanie wszystkich szkół, nie wyłączając zakonnych pod zarząd Izby powszechnej Opieki (Prikaz obszczestwiennaho prizrienia). Te projekta nie weszły w życie, gdyż Zawadowski już minister, pozostawił je bez swej rezolucyi u siebie. Ostatnie posiedzenie komisyi odbyło się 20 marca 1803 roku, a zatem już po utworzeniu Głównego Rządu Szkół, na mocy Najwyższego Ukazu z dnia 8/20 września 1802 roku.

Przed powstaniem ministerstw w państwie, wszystkie szkoły, poczynając od Uniwersytetów a kończąc na szkołach niższych, były w zawiadywaniu 3 Departamentu Senatu. Temu Departamentowi podlegała i komisya urządzająca szkoły narodowe. Była to ostatnia instancya. W guberniach szkoły i nauczyciele byli w bezpośredniem zawiadywaniu Izb powszechnej Opieki. Gubernatorowie jako prezesowie Izb, byli równocześnie kuratorami szkół w gubernii. Wybierali oni dozorców szkół i szkółek i ich naznaczali; dla nadzoru nad szkołami w gubernii pod względem naukowym, byli dyrektorowie szkół mianowani przez komisyę, zależni od gubernatorów. Ci dyrektorowie byli członkami Izb, gdzie zabierali głos w sprawach szkół. Ten porządek nadzoru był wprowadzony i do tych gubernii, które po drugim i trzecim rozbiorze Polski, przeszły do Rosyi. Wyjątek stanowiły gubernie: wileńska i grodzieńska. Tam wielkorządca Repnin, urządził w Wilnie dla bliższego nadzoru nad szkołami czasową komisyę edukacyjną.

Wszystkie szkoły gubernij zachodnich, nie wyłączając wileńskiego Uniwersytetu, były w zależności od władz gubernialnych, a wpływ tych władz był bardzo obszerny.

Dnia 8/20 września 1802 roku powstało Ministerstwo Oświaty narodowej, a w kilka dni później 13/25 września Główny Rząd Szkół do którego weszli, minister oświaty jako prezydujący i kilku członków. Członkowie rozdzielili między sobą zajęcia w ten sposób, że każdy z nich wziął pewną prowincyę dla opracowania przyszłego zarządu, przyszłych zakładów naukowych. Jednym z takich członków był książe Adam Czartoryski. Wziął on do referatu szkoły w prowincyach polskich, przed kilku zaledwie laty do Rosyi przyłączonych.

Na ogólnych posiedzeniach czytywano referaty: odnośnie urządzenia niższych szkół (Teodor Klinger), oznaczeniem miejsc, gdzie miały być Uniwersytety (Mikołaj Oziereckowskij i Mikołaj Fuss) i innej treści. Na posiedzeniu 4 października 1802 r. książę Czartoryski nie był obecnym, z przyczyny zajęcia w Ministerstwie spraw zagranicznych. Odczytano jego referat w języku francuskim p. t. Zasady wychowania narodowego w państwie rosyjskiem, składający się z 10 oddziałów i 102 artykułów, systematycznie ułożonych. W tym memoryale proponuje książę urządzenie szkół parafialnych, powiatowych, gubernialnych i uniwersytetów, z oznaczeniem wzajemnej ich od siebie zależności. Główny Rząd Szkół przyjął tę pracę z wielkim uznaniem, i zgadzając się prawie jednomyślnie na wywody autora projektu, przyjął ją jako zasadniczą przy układzie ogólnego planu szkół. Na temże posiedzeniu minister wniósł, ażeby w jednym chociaż okręgu naukowym wprowadzić w życie Najwyższy Ukaz

o oświacie narodowej. W tym celu zalecił Sewerynowi Potockiemu i Adamowi Czartoryskiemu ułożenie projektu, jak urządzić te szkoły, gdzie je urządzić, wreszcie w jaki sposób przeprowadzić jednolitość systemu wychowania. Takim okręgiem wybrany został wileński. Posiadał on już nietylko Uniwersytet, ale i inne szkoły Ukazem cesarskim przewidziane. Równocześnie zalecił minister, aby przy układzie owego projektu przestudyowano dokładnie rozporządzenia byłej komisyi edukacyjnej polskiej, a ustawę tejże komisyi z odpowiedniemi modyfikacyami, aby za zasadę przyjęto. Do Czartoryskiego należało także rozpatrzenie się w stanie majątkowym Uniwersytetu wileńskiego i szkół mu podwładnych. Te projekta napisane przez Strojnowskiego (niegdyś członka komisyi edukacyjnej obojga narodów) Czartoryskiego i Potockiego, przyjęte zostały i Najwyższym rozkazem zamienione w prawo d. 24 stycznia i 18 maja 1803 roku. Równocześnie i tymże ukazem książę Czartoryski mianowany został kuratorem wileńskiego okręgu naukowego. W kilka dni później bo 9 lutego, utworzoną została kancelarya kuratora, a urzędnikami jej mianowani zostali Bazyli Anastasewicz i Piotr Kluczewski. Na stanowisku kuratora przebył książę Adam do 5 kwietnia 1824 roku, a zatem przez całe prawie panowanie Aleksandra I. Pomimo wielu burz, wielu przykrości, na stanowisku wytrwał, stawiając dla siebie trwały pomnik w sercu społeczeństwa, dla którego rozumnie a wytrwale pracował. A nie zapominajmy, że praca ta pod sztandarem hasła oświaty, na początku XIX stulecia była zupełną nowością. W epoce wojennych i rewolucyjnych wstrząśnień, gdy cała młodzież spieszyła pod orły napoleońskie; w tej epoce wprowadzić owe hasła oświaty, jako program cywilizacyjnego dorobku, aby

nie dać się prześcignąć innym narodom; zaiste była to myśl zdrowa!. Z podziwem i uznaniem zapisujemy ją, jak również zapisujemy zrozumienie jej przez obywatelstwo i poparcie jej hojnemi ofiarami ogółu. Wobec powyższego zrozumiałym będzie następujący list Czackiego, pisany wkrótce po zamianowaniu Czartoryskiego kuratorem wileńskim: »W ręku Waszej Xiążęcej Mości jest złożony los szczęścia lub niedoli. Chęć dobra, ofiara z majątku lub miłości własnej niesioną będzie w hołdzie. Lecz cnotliwej gorliwości kierunek do Ciebie należy. Tu sądzić będą narody Augusta i Mecenasa. Jest jedna chwila uwieńczenia sławy panującego i szczęścia kraju w wychowaniu.

Według »Zasad powszechnego oświecenia« Rząd Główny szkół składał się z kuratorów (popieczytelów) nad uniwersytetami i ich wydziałami, z innymi członkami wyznaczonymi przez Jego Cesarską Mość (punkt 19). Popieczytel odpowiada za dobre urządzenie wszystkich szkół poruczonego jemu wydziału, odbiera doniesienia od swego Uniwersytetu, przedstawia ministrowi o biegu rzeczy i w ważniejszych zdarzeniach władzę jego przechodzących, czeka na zdanie ministra. On obowiązany starać się o urządzenie w swoim wydziale uniwersytetu i innych szkół, jeśli onych gdzie jeszcze nie ma, o przyprowadzenie ich, zgodnie z temi zasadami do kwitnącego stanu; słowem o rozszerzenie i postęp powszechnego oświecenia w miejscach jemu poruczonych. Profesorów i dyrektorów gimnazyów przedstawia on wprost do potwierdzenia ministra, lecz o każdem nowem urządzeniu co do nauk i co do gospodarstwa, podaje pod ogólne zdanie swoich współczłonków. Tymże sposobem podaje rachunek o wszystkich sumach, wydawanych na roczne utrzymanie szkół będących w jego wydziale. On ma potrzebnych ludzi do kan-

celaryi (punkt 20). Popieczytel obowiązany objeżdżać szkoły swego wydziału przynajmniej raz na dwa lata; w razie zaś jakiej przeszkody, minister prosi o najwyższe pozwolenie wysłania do tego wydziału innego członka Głównego Rządu szkół (punkt 21).

Takie to obowiązki wziął na siebie książe Adam, obowiązki bardzo złożone, a oprócz moralnego wynagrodzenia, nie przynoszące żadnych materyalnych korzyści, bo jak to wyżej zaznaczyliśmy, członkowie tajnego komitetu, mimo nalegań Cesarza, stanowczo uchylali się od wszelkich odznaczeń, dekoracyi, pensyi i majątków ziemskich. N. p. Nowosilcow, zaledwie w r. 1814 przyjął order, a Czartoryski przez cały czas panowania Aleksandra, poprzestawał na dekoracyach i rangach ofiarowanych mu przez cesarza Pawła. Jednakże ks. Adam uważał siebie za sowicie wynagrodzonego, zostając kuratorem wileńskim. Otrzymał bowiem od Cesarza pewną swobodę działania w prowincyach polskich. »Nie potrzeba mówić, pisze ks. Adam, że skorzystałem z tego szczęśliwego usposobienia Cesarza, a najgłówniejsze czynności poświęcone były powszechnemu oświeceniu, któremu nadałem od owej chwili charakter narodowy, a zorganizowałem go na szerokiej podstawie, najbardziej odpowiadającej duchowi epoki.«

Dzielną pomocą w przeprowadzeniu tego planu byli ministrowie oświaty. Pierwszy z nich Zawadowski, chociaż z innymi kuratorami miewał zatargi, i często słusznych nawet ich żądań nie uwzględniał, dla Czartoryskiego najzupełniej był oddany i uprzedzająco grzeczny. Dziwił się La Harpe, że Cesarz powołał Zawadowskiego na ministra oświaty, gdyż uważał go za niezdolnego do tego obowiązku. Cesarz niezwłocznie mu odpowiedział, że znaczenie Zawadowskiego jest bardzo małe (il est nul), bo wszyst-

kiem kieruje rada składająca się z Murawiewa (towarzysz ministra), Klingera (kurator dorpacki), Czartoryskiego i innych. Każdy papier jest przez nich opracowany; niema człowieka na urzędzie, któryby przez nich nie został wybrany i naznaczony. »Prywatne moje stosunki, piszę Cesarz, z dwoma ostatnimi (Klinger i Czartoryski), stanowią dla Zawadowskiego ważną przeszkodę, gdyby chciał paraliżować jaką sprawę, którą my popieramy. Zresztą uczyniliśmy go bardzo potulnym, gdyż to prawdziwa owca *(un vrai mouton)*; jednem słowem jest on do niczego, a w ministerstwie dla tego się znajduje, aby nie krzyczał, że został pominięty.« O Zawadowskim również niekorzystnie pisze Strogonow. Nic więc dziwnego, że księciu Czartoryskiemu z łatwością wielką przychodziło pozyskiwać aprobatę ministra, gdy urządzał Uniwersytet wileński i szkoły mu podwładne.

Po śmierci Zawadowskiego, został ministrem A. K. Razumowskij. Ten jakkolwiek wiele złego zrobił dla Uniwersytetu wileńskiego, bo skorzystał z chwilowej bezczynności księcia kuratora, spowodowanej ówczesnymi wypadkami politycznymi i z tej okoliczności, że cesarz znajdujący się wówczas za granicami państwa i zaprzątnięty daleko ważniejszemi sprawami niżeli uniwersytet willeński, nie poprze ks. kuratora, jak to poprzednio bywało. Zresztą i Razumowskij nie był źle usposobionym względem Czartoryskiego; przeciwnie, ten ostatni gdy do obowiązków powrócił, wiele uchwał pożytecznych bez trudu przeprowadził.

Więcej przeszkód spotykał od osobistego przyjaciela księcia Aleksandra Golicyna, który po Razumowskim objął tekę oświaty. Golicyn był równocześnie zarządzającym Departamentem obcych wyznań

i Oberprokuratorem Synodu. Takim sposobem wyznanie i oświata od 24 października 1817 roku, były pod zarządem jednej osoby. Golicyn wlazł po uszy w mistycyzm, a że swoje wierzenia polecał wprowadzać do szkół (oprócz okręgu wileńskiego, gdyż Czartoryski do tego nie dopuścił), przeto powstało ministerstwo »zaćmienia«, jak się współcześni odzywali. Znaczenie jakie zajął ks. Golicyn w tej epoce panowania Ces. Aleksandra w sferze duchowo-mistycznych pytań, powiększyło się jeszcze przez to, że działalność jego na stanowisku ministra oświaty, była ściśle związaną z rozwojem utworzonego w r. 1812 w Petersburgu Towarzystwa biblijnego, które od roku 1814 rozszerzyło się i zaczęło się nazywać Rosyjskiem Towarzystwem biblijnem. Nowy ten kierunek w Ministerstwie mało miał stronników w społeczeństwie, a jakkolwiek ks. Czartoryski zapobiegał aby on ominął zupełnie wileński okręg naukowy, jednakże, chociaż w drobnej cząstce, ale zaznaczył się i tutaj. Książe Golicyn nie pozostał dłużnym ks. kuratorowi i pozbawił Uniwersytet prawa promowania na kandydatów i doktorów, pod pretekstem, że to postanowienie wywołane zostało już to niedokładną ustawą o prawach doktorów, już też, że Uniwersytet wileński podobnie jak i dorpacki nadużywają swej władzy odnośnie promowania kandydatów. Była to dotkliwa klęska dla autonomii Uniwersytetu. Ks. kurator klęskę tę w części usunął, gdyż prawo promowania na doktorów pozyskał Uniwersytet; ale odnośnie kandydatów, kwestya pozostała w zawieszeniu i dopiero po ustąpieniu Golicyna i Czartoryskiego, Uniwersytet swe prawa odzyskał.

W większej mej pracy »Uniwersytet wileński« przedstawiłem zajęcia ks. kuratora, odnośnie oświaty

w kraju. Część korespondencyi, która nie została przezemnie przedrukowaną, ogłoszono już drukiem; wiele jeszcze listów księcia spoczywa w rękopisie. Dla zdania sobie dokładnie sprawy, jakim był kuratorem ks. Czartoryski, dla czego był tak znakomitym, że prace jego dotychczas są wspominane z uwielbieniem, bo jak to poniżej wykażemy, ks. kurator we wszystkich swoich projektach urządzania szkół i prowadzenia w nich nauk, miał na widoku nie jednostki, lecz ogół społeczeństwa dla którego pracował, dopiero ostatnimi czasy pozyskaliśmy odpowiednie wyjaśnienia, nowe materyały. Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, wzbogaciło się w ostatnich czasach bardzo cennym nabytkiem. Jest to Archiwum uniwersytetu wileńskiego, które przed siedmdziesięciu laty ułożone w kilkudziesięciu pakach — ulokowano na strychu domu profesora Polińskiego, założyciela sławnej w Wilnie biblioteki, obecnie zupełnie zniszczonej. O istnieniu tego archiwum nikt w Wilnie nie wiedział. Przypuszczano, że w pakach znajdują się: »jakieś stare papiery, jakiegoś sądu grodzkiego.« Dopiero Józef Kallenbach, profesor uniwersytetu lwowskiego, przejrzawszy te »stare papiery,« wartość ich rzeczywistą ocenił, a na zasadzie niektórych tylko szczegółów z tego archiwum poczerpniętych, napisał w »Bibliotece Warszawskiej« (wrzesień 1904) prześliczne studyum o kuratoryi księcia Czartoryskiego. Z tej pracy uczonego profesora zaczerpnęliśmy te wiadomości, na których nam zbywało, gdyśmy niniejszą pracę w r. 1902 pisali. Nie ulega wątpliwości, jak to w dalszem opowiadaniu wykażemy, że książę Czartoryski głęboko zrozumiał wyjątkowe ważne swe stanowisko; a że godnie odpowiedział położonemu w nim zaufaniu, że w społeczeństwie zaszczepił głęboki szacunek i cześć niespo-

żytą dla siebie, na to mamy niezaprzeczalne przez nikogo dowody.

Ks. kurator w swoich pamiętnikach zaznacza, że stan oświaty do cesarza Aleksandra, był w bardzo opłakanym stanie. W Petersburgu była akademia nauk, mniej więcej znana dzięki kilku uczonym cudzoziemcom, wezwanym do Rosyi. Ta akademia prace swe drukowała przedewszystkiem po francusku i po niemiecku; lecz nie miała ona nic wspólnego z krajem i zupełnie nie starała się wpływać na rozwój jego oświaty i cywilizacyi. W Moskwie również istniał uniwersytet, ale ten stał osobno z jakąś setką studentów utrzymywanych kosztem rządu, bo o własnym koszcie nikogo nie było.

Oprócz tych dwóch zakładów zajmujących pierwsze miejsce w uczonym i literackim świecie w Rosyi, były tylko tak nazwane szkoły narodowe, z niedostatecznym wykładem bardzo niewielu przedmiotów naukowych. Nikt nie posyłał dzieci do tych szkół, nikt się niemi nie interesował, ani o nich mówił. Cała Rosya z urządzeniem ministerstwa oświaty powinna była uledz zmianie. Jeżeli ten smutny a prawdziwy, bo dzisiejszemi publikacyami urzędowemi sprawdzony opis, porównamy ze stanem oświaty w prowincyach polskich, przekonamy się, że mimo pogromu jaki te prowincye dotknął i zachwiał budową wzmocnioną przez komisyę edukacyjną obojga narodów, książe Czartoryski jakkolwiek wiele miał do zrobienia, jednakże nie potrzebował zakładać fundamentów, jak inni kuratorowie, bo budowa stała, podniszczona, ale mocna, do dalszego użytku przydatna. Zadanie więc jego nie mniej ważne, mogło być skierowane i w inną jeszcze stronę. Przedewszystkiem mógł ciągle mieć na oku to, czego braknie całemu narodowi, a tysiące uczniów których miał w swej pie-

ezy, uważał ich jako środek do osiągnięcia głównego celu, do zaradzenia ogólnym niedostatkom w społeczeństwie.

W dzieciach sobie powierzonych kształcił on pokolenie przyszłości i zarazem wiązał niemi pokolenie współczesne z pracą na dobie. Nie tyle zwracał uwagi na utworzenie większej lub mniejszej liczby uczonych, ile na sposobie zastępu ludzi, sięgających wprost do łona życia społecznego. Ta zasada potwierdza się cytatami z projektów wyszłych z pod jego pióra lub z tych które on aprobował. Projekta te w rękopisie, znajdują się obecnie w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Studyował te pisma Michał Żmigrodzki i na nich osnuł swą pracę o księciu kuratorze jako pedagogu. Niektóre z nich są nam bliżej znane i uwzględniane w pracy poświęconej szkołom wileńskiego okręgu naukowego; wiele zaś nie było nigdzie publikowanych, nie są powszechnie znane, dla tego i studyum Żmigrodzkiego ma szersze znaczenie. Korzystaliśmy z niego o tyle, o ile przywodzi i rozbiera krytycznie nieznane nam bliżej pisma ks. kuratora.

Najobszerniejszem z pism ks. Adama w tej sprawie, jest rękopis p. t. Uwagi nad sposobem teraźniejszym uczenia po szkołach i nad odmianami, które weń wprowadzić należy. Rzecz ta pisana była w r. 1820 do komitetu szkolnego przy uniwersytecie wileńskim. »W rzeczy tej, tak pisze książe, aby nie zbłądzić i zapewnić się, że szkoły zamiarowi swemu odpowiedzą należycie: 1) wystawić sobie dla kogo szczególnie każdy stopień szkół i każda dawana w nich nauka są potrzebne, wymieniając z osobna klasy mieszkańców i ledwo nie każde indywidyum; 2) należy uważać jakie są wady narodu naszego? Idzie tu bowiem

nie tyle o instrukcyę, ale i o wychowanie, a przytem wady charakteru są wielką przeszkodą do nabycia i użycia nabytych wiadomości. Ponieważ ten wzgląd jest powszechniejszy i do ogólniejszych prowadzić może uwag, od niego więc zacznę. Wady naszego narodu są: nieuwaga, brak zastanowienia się, wstręt do ciągłej pracy, lekkość, powierzchowność, próżność, wielkie o sobie rozumienie, chęć odmiany i nieograniczania się. Te wady które wielkie za sobą ciągną niedogodności, tak dla serca jakoteż i dla rozumu, oprócz małej liczby wyjątków były i są przyczyną mierności naszej od stu lat i nieszczęść prywatnych i publicznych. Należy więc one mieć zawsze na baczeniu, aby przeciw nim w pierwiastkowem zaraz wychowaniu walczyć. Nauki, metoda i teraźniejsze księgi szkolne, zamiast zmniejszyć powiększają te wady. Nic tyle nie musi podsycać próżności i więcej powierzchowności dawać, jak słowa techniczne, definicye i twierdzenia ogólne, kiedy nie są długiem zastanowieniem się zgłębione i kiedy na szczegółowych wiadomościach nie oparte. Młody człowiek mając pełno tych słów w głowie, a nie mogąc ich do praktycznego użytku zastosować, jest popchnięty mimowolnie do powierzchowności i próżności, tj. musi ze słowem się popisywać, a ukrywać, iż za niemi żadnego gruntu nie ma. Z tego wypada potrzeba oczywista w narodzie naszym, bardziej niż w jakimkolwiek innym, aby w szkołach i klasach początkowych nauki i nauczania ile można prowadzić tą drogą, jaką wszelkie wiadomości na świecie były nabyte, tj. metodą postępującą od szczegółów do ogółu — nie zaś schodząc od ogółu do przystosowania do szczegółów. Tą drogą człowiek wszystkie wiadomości nabył, tą się naturalnie jego pojęcia formują, tą więc i nauczanie iść powinno, aby wzmo-

cnić i ukształcić własności umysłowe. Zrazu tedy szczegóły uczniom niech będą podane. W wyższych dopiero kursach i szkołach od ogólnych pojęć zaczynać należy, gdzie już przygotowany rozum i ogarnąć one i korzystać z nich potrafi.

Przez uważanie i porównywanie szczegółów, przymiot uwagi istotnie naszemu narodowi brakujący, jedynie nabywa się i wzmacnia przez nie, umysł młody wprawia się i nawyka do zastanawiania się, pojmuje onego ważność i potrzebę. Definicye, pojęcia i prawdy ogólne, wetkane na pamięć w umysł dziecinny, który żadnej nie użył pracy, rozbioru, porównania ani szczególnego zastanowienia się do ich nabycia, porównać można do bogactwa, kiedy bez pracy a zatem bez przygotowania, na kogo raptem spadą. Nie zna ten jego wartości, ani go umie użyć. Młody człowiek z szczegółowemi wiadomościami zawsze potrafi ich użyć, będzie coś rzeczywistego miał w głowie, zastosuje one pożytecznie do codziennego życia i obranej profesyi. Jeśli zaś do wyższego świata jest przeznaczony, to początkowa instrukcya najlepiej go przygotuje do zrozumienia ogólniejszych prawd i postąpienia później metodą scientyficzną bez narażenia się na wymienione wyżej niedogodności. Powtarzana po wszystkich szkołach jedna i ta sama nauka, zawsze jedną i tą samą metodą, tylko w większej obszerności, nie może być tyle korzystną, ile nauka której początki uczeń szczegółowo naprzód poznał, dawana mu później w całej swej obszerności i odwrotną scientyficzną metodą. Jeżeli uczeń tym układem idący, więcej pracy potrzebować będzie dla nabycia nauk, na lepsze mu to wyjdzie. Praca zmniejsza próżność, jest sprawiedliwą dla cudzej pracy, zawsze rzeczywistości pragnie i ją wydaje. We wszystkich prawie krajach edukacya pospolita, będąc

po większej części skutkiem partykularnych zakładów, stosujących się do miejscowej i blizkiej potrzeby, wzięła swój naturalny bieg i jest taką, jak się dopiero powiedziało. Dla tego też widzimy wszędzie kupców, fabrykantów, drobnych właścicieli i t. p. wcale nie uczonych, nie mówiących o prawie natury i narodów, ani o ciepliku, lecz mających wiele rozsądku i pracowitości, stosujących uważnie do swoich przedmiotów proste swe wiadomości i spostrzeżenia fizyczne, umiejących prawa kraju swego, ile im potrzebne, oraz mających jasne i gruntowne przekonanie o kilku prawdach moralnych, politycznych i handlowych.

Gdy u nas edukacya przez rząd do razu i systematycznie ustanowioną została, chwycono się łatwiejszego lecz z kilku względów mylnego układu. Wszędzie ustanowiono instrukcyę, słusznie nazwaną a k a d e m i c z n ą, bo raczej ma na celu wyższe wykształcenie szkolne, jak wychowanie ludzi, potrzebujących oświecenia stosownego do ich położenia i stanu. »Po tym wstępie ogólnym, następują uwagi nad szkołami powiatowemi i naukowemi ich potrzebami. Uwagi te, idąc za Żmigrodzkiem w dalszym ciągu powtarzamy. Więc podnosi książę nauki ścisłe, w których nauczyciel jest zmuszonym do pewnych granic, wykładają się daleko lepiej, niż te nauki w których rozumowaniu nie są postawione szranki i luki:« Geometrya lepiej jest dawaną niż algebra, a obie lepiej niż fizyka; geografia i historya lepiej niż moralność i prawo; łacina lepiej niż literatura; logika zaś najmniej dobrze. Im nauka bliższy ma stosunek z życiem i jego wypadkami, tem trudniejsza do wyłuszczenia, tem więcej wymaga talentu do wyciągnięcia prawideł ogólnych. Z tego względu nauki moralne więcej bybezpośrednio mogły wydać

pożytku, lecz tem więcej ograniczenia i jasności potrzebują, tem doskonalszych elementarnych książek, aby zmniejszyć ich nieścisłość i pomódz miernemu talentowi większej części nauczycieli.«

Mówiąc o historyi i geografii twierdzi, »iż potrzeba poczynać od ziem i krajów najlepiej nam znanych i dopiero potem rozszerzać wiadomości. W powszechności historya nigdy nie będzie dawaną bez położenia, przedewszystkiem mapy geograficznej stosownej.« Mówiąc o wykładzie prawa natury i narodów i wykazując, że często prawa narodu w sprzeczności są z prawami natury, przyznaje, że nauczyciel powinien to wykazać, lecz zarazem powinien też wyświecić, że to jest złe, którego jednak ruszyć każdy z osobna nie może, że takowe złe, wszedłszy już w porządek ogólny, nie może być natychmiast obalonem bez wstrząśnienia, że częstokroć upędzanie się za lepszem do gorszego nas prowadzi, że wszakże należy dążyć do sprostowania wad, do doskonalenia rzeczy ludzkich i życzyć aby opinia powszechna i opinia rządu na jedno i na lepsze w tej mierze się zgodziła; że tymczasem każdy swej powinności w tym porządku rzeczy ściśle dopełniać powinien. Bez ustawnego porównywania prawa przyrodzonego z prawem ustanowionem kraju, czas na tę naukę jest straconym. Uczeń wyszedłszy ze szkoły wszystko na opak w doświadczeniu widząc, albo całą naukę ma za fałsz i próżne marzenia, albo prawa go wiążące za potworność, godną jak najprędszego obalenia i w niczem go nieobowiązującą.

Przechodząc do literatury powiada: »o poezyi dla wiadomości wspomnieć trzeba. Można początkowe prawidła w krótkości wyłożyć, ale ćwiczeń poetycznych należałoby zakazać. Geniuszów to nie wstrzyma, a od poetów bez geniuszów Boże nas uchowaj« i koń-

cząc swój traktat i mówiąc o tem, że wedle szkoły trzeba ograniczyć obszar wiadomości, powiada: »dobrze jednak będzie, aby uczeń o niektórych rzeczach których znajomości dostąpić w tej szkole nie może, usłyszał wzmiankę jako o wyższym dodatku do powziętej już nauki. Dobrze, aby na każdym szczeblu instrukcyi wiedział, jak wiele jest rzeczy, których jeszcze nie umie. Albo go to zagrzeje, do udania się do szkół wyższych dla nabycia obszerniejszych wiadomości, które jakby gdzieś w dalekim zastrzega widoku, albo, jeżeli na nabytych wiadomościach przestać będzie winien, zachowa je w skromności i z uczuciem uszanowania dla umiejących więcej. Na dobrą zasługuje opinię, kto sam uznaje czego nie umie i nieukrywa swojej niewiadomości. Względnie nauki chrześcijańskiej trzeba wskazać jej największą ważność i że jest nieodbitem dopełnieniem wszelkiej instrukcyi.« Przytem kładzie na to nacisk, aby ta nauka nigdy nie była dawaną metodą dogmatyczną.

Z innych pism ks. kuratora można wyprowadzić wniosek, iż najbardziej leżały mu na sercu szkoły parafialne, powiatowe i odpowiednie swoją społeczną doniosłością instytuty. Nie mniej troszczy się o młodzież, która wychodzi ze szkół powiatowych. Przedmiotowi poświęca obszerną rozprawę. Gimnazyum krzemienieckie, które po śmierci Czackiego najbliżej go zajmowało, postanowił zreformować na liceum. Materyi tej poświęcił kilka referatów, które przesyłał do ministra, albowiem w Petersburgu myślano również o reformie tej szkoły, ale w duchu ówczesnych pojęć. Otóż książę uważa, że w tym wyższym już zakładzie naukowym, najbardziej wybitną stroną są dodatkowe instytuty, jako to: szkoła nauczycieli parafialnych, szkoła organistów, mechaników i t. p. Przy każdym nowym instytucie pierwszą jego

myślą było wyzyskanie tego instytutu na korzyść, nie wyłącznej jakiej klasy, lecz dla dobra jaknajwiększego ogółu. Około r. 1819 zakładano konwikta przy gimnazyach okręgu — w tej materyi pisze ks. kurator do rektora Malewskiego: »Zamierzające się założyć szkoły dyrektorów parafialnych w Krzemieńcu i w Wilnie nie potrafią dostarczyć potrzebnej ich liczby, a niedostatek będzie się mógł dopełniać uczniami konwiktowymi miernych zdolności. Podobnież dla otwierających się nowych szkół powiatowych, teraźniejsze przy uniwersytecie seminaryum nauczycielskie, nie będzie mogło wydać dostatecznej ich liczby, konwikta przybędą na pomoc. Słowem, obiecują one ze wszech miar ważne dla kraju korzyści, bo jeśli będą dobrze urządzone, staną się niewątpliwie szkołą oświeceńszych wszelkiego stanu i powołania ludzi. Rzecz przeto taka dalej w odwłokę puszczaną być nie powinna.«

W r. 1817 pisze ks. kurator do rządu uniwersytetu: »Urządzenie szkół parafialnych i powiększenie ich liczby za główny przedmiot w kierowaniu i prowadzeniu czynności edukacyjnych uważane być winny z przyczyny, iż ta klasa mieszkańców jest najliczniejszą i dotąd najwięcej zaniedbaną, dla której oświecenia i podniesienia szkoły te są przeznaczone. Hojność obywatelska na teraz szczególniej do zakładania tych szkół powinna być obracaną. Dla tejże samej przyczyny szkoły powiatowe co do swojej ważności, idą zaraz po parafialnych. Pierwszym celem każdego rodzaju szkół powinno być zupełne wydoskonalenie tych, dla których są szkoły. Żadnej szkoły nizkiej nie należy uważać jako przygotowującą jedynie do wyższej, ale owszem całe staranie na to obracać, aby każda szkoła uczniów tych, którzy do wyższych nie pójdą (jakich największa jest liczba)

we wszystkiem, co nie jest potrzebnem, zupełnie wykształcić mogła. W niższych szkołach nauki powinny być dawane praktycznie, w wyższych scientyficznie. Przy każdej wyższej szkole powinna się znajdować poprzedzająca ją niższa. Nauczyciele szkół wyższych obowiązani być powinni (w instrukcyi im udzielanej), aby nie tak o wydoskonalenie i prędki postęp małej liczby, szczególną pojętnością obdarzonych jak o gruntowną naukę i korzyść średnio utalentowanych, jakich jest największa liczba, starać się usiłowali. Lepiej mniej uczyć, a gruntownie, zupełnie i dobrze.

W układzie i układaniu ksiąg elementarnych niech będą zastosowane następne reguły: zaczynać od przedmiotów zmysłowych a nie od abstrakcyi. Przechodzić od szczegółów do ogółu, od znajomej do nieznanej. Kształcąc rozsądek jaką nauką, przy objaśnianiu jej mieć wzgląd raz na formowanie serca i wzajemnie, kształcąc serce, starać się aby z tej nauki mógł być także pożytek logiczny. Gdy wpływ, który w powszechności religia na umysły ludzkie wywiera, jest najzbawienniejszy, a oraz i najtrwalszy, pożytecznie będzie wszędzie ją brać i wskazywać nie tylko za podstawę na której się wspierać mają posady wszelkich czynności, ale też i za źródło z którego je wyprowadzić należy.«

Odnośnie uczenia się na pamięć pisze: »Ważną jest wprawa pamięci młodego i tej zaniechać nie wypada. Dla ciągłego jej rozwijania i wzmacniania uczyć należy wyjątków z dzieł lepszych autorów polskich i łacińskich, a w uczeniu tem robić wybór, s osowny do wieku i pojęcia i tłumaczyć uczniom cto im się zadaje i ściśle baczyć, aby w recytowaniu ton stosowny i czyste zachowywali brzmienia. Lecz uczyć wszystkich lekcyj na pamięć, oddawna uznano za rzecz nie tylko nie pożyteczną, ale z wielu miar

szkodliwą i sposób ten został odrzucony. W dalszych potrzebach życia z nabytych nauk to tylko sobie uczeń przypomni, co gruntownie był pojął i poznał w związku z całością. Nauczyciel więc powinien objaśniać lekcye przykładami z życia praktycznego i wtedy się tylko posuwać, gdy będzie przekonany iż uczniowie pojęli.« W tymże duchu pisze ks. kurator do Twardowskiego 19 stycznia 1823 roku, mówiąc o reformie szkół.

Mając ciągle na myśli wykształcenie i dobrobyt duchowy najliczniejszej klasy narodu, obejmuje pieczołowitością swoją obszary, leżące poza obrębem właściwej edukacyi, a zawsze w jednej i tej samej dążności. W r. 1822 mówiąc o kontraktach na dzierżawach folwarków, należących do beneficyów uniwersytetu tak pisze: »Włożyć konieczny na posesora obowiązek, że żydów na karczmie trzymać nie będą i własne szynki przez chrześcijan utrzymywane zaprowadzą najdalej w końcu pierwszego miesiąca, co ſuż oddawna rząd uniwersytetu przedsięwziąć był powinien, bo bez tego stan włościan pewnie się nie polepszy. Tego prawidła by włość własnym kosztem utrzymywała szkołę parafialną, w ogóle brać nie należy. Uniwersytet we włościach mniej dostatnich, może poświęcić część dochodów na oświecenie włościan, którzy mu tyle przynoszą korzyści.« Gdybyśmy rozwinęli szerzej myśli zawarte w tej odezwie, przyszlibyśmy do tego wniosku, że podobne zajęcie się narodem i jego oświatą jest na swój czas bardzo znamiennem, bardzo dodatniem. W innej pracy zaakcentowaliśmy to stanowisko Czartoryskiego odnośnie żywego zajęcia się oświeceniem całego narodu, a nie jednej tylko klasy szlachty, jak to niektórzy dziś jeszcze w najlepszej wierze utrzymują. Myślą i życzeniem jego było, aby młodzież nie traciła jed-

nej chwili nawet bez użytku duchowego. Świadczy o tem następujący ustęp z okólnika księcia: »Rekreacye powinny mieć za przedmiot aby młodzież biegała do celu i nagrody proporcyonalne wyznaczyć. Bić się mają w kije, zręczniejsi uczyć się będą jak się składać i nacierać. Niech się dzielą na dwie strony. Przemiana tych partyi niech się miesięcznie odmienia, aby duch partyi nie stwarzał się i aby pewny szyk nie niknął. Za każdą zmianą rolniczej roboty powinna być młodzież prowadzoną na pole. Okaże się im jedna różnica od drugiej, pokaże się w jakim stosunku sieją zboże, wiele mórg jeden wyda zboża, siana i t. p.; wielu ludzi praca zatrudni do uprawy roli, zbioru i t. p., jakie prawidła są wzięte rozmiaru? Ogrodu nauka powinna być także przez doświadczenie dawaną. Ci, co lepiej uczyć się będą, w nagrodę mieć mają dozór nad częścią ogrodu.«

Wiele myśli ciśnie się pod pióro, gdy zwrócimy uwagę na rozporządzenie ks. kuratora odnośnie karności szkolnej. Ponieważ o tem niejednokrotnie już dawniej pisaliśmy, przeto aby się nie powtarzać notujemy iż zdaniem księcia, nie postrachem kary należy utrzymywać młodzież przy pracy i porządku; kara cielesna była zniesiona przy układzie pierwszych przepisów szkolnych dla wileńskiego okręgu naukowego, których głównym redaktorem jak wiadomo był ks. kurator.

Gdy ks. Czartoryski zaprowadził instrukcyę szkolną, domy szlacheckie roiły się od tłumów zagranicznych metrów, najczęściej nieuków. Zwrócił na to baczną uwagę książę i aby złemu zapobiedz, zalecał uniwersytetowi, zalecał wizytatorom przekonywanie rodziców, że w taki sposób podawane ich dzieciom pierwiastkowe wychowania, smutne sprowadzi następstwa.

Jednakże te obywatelskie usiłowania księcia, nie wiele przynosiły korzyści, bo jak się dowiadujemy z raportu rządu uniwersytetu — ten okazał się bezsilnym aby wprowadzić w życie rozporządzenia swego kuratora. Oto odpowiedź księcia uniwersytetowi:

»Rozstrząsałem przedstawienie rządu uniwersytetu w którem wyraża trudność uskutecznienia ściśle przepisu, aby obywatele wychowujący dzieci po domach, nie brali nauczycieli nie składających świadectw o zdanym egzaminie w szkole publicznej. Nie jest zapewne w mocy rządu narzucać obywatelom osoby lub sposób wychowania własnych dzieci, ale gdy się przekonywamy, że powstała z innych przyczyn fałszywa opinia, szkodliwy wpływ swój i do wychowania młodzieży rozciąga, a przeto grozi niepodobieństwēm wykorzenienia jej i później, gdy widzimy, iż w wyborze zagranicznych metrów nie uznanie ich wyższości, lecz uprzedzenie ślepe i śmieszne klasy wyższej naśladownictwo najwięcej działają, nie powinniśmy patrzeć na to obojętnem okiem i w niedostatku środków urzędowych, musimy obrócić nasze usiłowania ku sposobom, jakie nam pozostały. Dwie są główniejsze, według mnie przyczyny, dla których obywatele skłonniejsi są do wybierania nauczycielów cudzoziemskich, 1) opinia wyżej wspomniana i ubieganie się za francusczyzną, 2) trudność znalezienia nauczycielów krajowców. Przerobić odrazu opinii nie jest w naszej mocy, lecz długiem a zawsze stałem usiłowaniem sprostować ją potrafimy.

Ustanowienie dozorców honorowych połączy ściślejszym związkiem urzędników edukacyjnych z obywatelami. W ułożonej dla nich instrukcyi nie zapomniałem wezwać ich gorliwości i w tym ważnym przedmiocie. Ten krok zjedna nową ufność stanowi nauczycielskiemu, a jeżeli uniwersytet będzie miał

ciągle na baczności usunięcie cudzoziemców od instrukcyi, wątpić nie można, że przy tak sprzyjających okolicznościach osiągnie cel pożądany. Szczególnie zaś zapewni go sobie obmyślając środki do pomnożenia liczby krajowców, zdatnych na nauczycieli i ułatwienie między nimi a obywatelami układów, przez co nawet znacznie na opinię wpływać będzie. Ażeby przysposobić guwernerów uczących po domach, wypada czynniejszą zwrócić uwagę na teraźniejszych korepetytorów i dozorców domowych przy szkołach. Zagrzewać ich i zachęcać do tego chlubnego powołania, prowadzić radami i naukami na sesyach pedagogicznych, wizytatorom polecić ścisłe na nich baczenie i nagradzanie bieglejszych. Należałoby aby co roku w szkołach powiatowych i gimnazyach w czasie publicznych popisów, naczelnik szkoły ogłaszał dwóch lub trzech wybranych, bądź z pomiędzy dozorców domowych, bądź z uczniów klas wyższych, kandydatów, których on i nauczyciele uznali za zdatnych do prowadzenia edukacyi domowej, wyrażając w jakich naukach szczególniej postąpili. Tego rodzaju publiczne polecenie więcejby zjednało dla siebie ufności, niż prywatne członków szkolnych rekomendacye i obywatele możeby częściej z takimi dozorcami w należyte patenta opatrzonymi, wchodzili w układy. Starać się środkami przyzwoitymi aby takowi dozorcy nie wymagali zbytecznej opłaty od obywateli, już to perswazyą, już współubieganiem się, już nakoniec ofiarowaniem innych korzyści.

Między młodymi kandydatami ubiegającymi się o place nauczycielskie, dawać pierwszeństwo tym, co się domowym trudnili dozorem. Nie wątpię, że po rozpatrzeniu miejscowych okoliczności, nowe się do tego nastręczą sposoby. Wzywam przeto rząd

uniwersytetu, aby to przesłał do komitetu szkolnego i po zasiągnięciu jego zdania, podał mi projekt przepisów w tej rzeczy dla wprowadzenia ich po szkołach.« Z powyższego przekonywamy się, że ks. kurator myślał o tych dzieciach, które jeszcze nie przeszły do szkół, a zatem pod jego opiekę; nie wypuszczał z niej i tych, co już szkoły skończyli — bo oto pisze w tej materyi do rektora Malewskiego w r. 1820: Tej młodzieży, która ze szkół powiatowych po kancelaryach i palestrach się rozchodzi, należałoby dać kierunek do handlu, fabryk i rolnictwa. Szkoły mechaników i rolnictwo posłużą nam do tego, ale dla handlu nic jeszcze nie uczyniono. Już dawniej w piśmie mojem o szkołach powiatowych nadmieniłem, aby dawano w nich naukę rachmistrzowską i buchalteryi. Tę naukę szczególniej do handlu profesor stosować by powinien. Na ten koniec potrzebne jest dzieło elementarne do którego przeszlę W. Panu program.«

Ciągle zajęty myślą o ulepszeniu stanu szkół o edukacyi, oburzał się jeżeli ktoś lekceważył lub obojętnie prowadził tę sprawę, dla niego świętą. W r. 1819 gdy przy końcu rektoratu Malewskiego, wkradła się opieszałość do czynności uniwersytetu, pisze taki list, którego jednak, jak utrzymuje Żmigrodzki, nie wysłał: »Rada powiada, że profesorowie używani są do komitetów bez osobnej za to płacy, to też w tych komitetach gdzie płacy niema, nie wiele jest śladów ich roboty. Ustawa uniwersytetu między powinnościami im to położyła. Cóż to za wyrażenie się w przedstawieniu od ciała uczonego, które przeto i moralności przykład dawać powinno? We wszystkich innych uniwersytetach profesorowie oprócz pensyi ze skarbu, biorą osobną płacę od uczniów i nic darmo nie robią. Piękny

przykład do naśladowania i przytaczania. Po opieszałości komitetu szkolnego znać, że temu szczególnie skutkuje dewiza uniwersytetu wileńskiego: nic darmo. Kiedy się doczekam projektu o komisyach dozorczych?« Na początku tego rozdziału wspomniałem, że minister Golicyn zawiesił przywilej Uniwersytetu, promowania na doktorów, dając to za przyczynę, jakoby uniwersytet dorpacki i akademia połocka nadużywali tego przywileju. Lecz w rozporządzeniu swojem zaczepił minister i wileński uniwersytet, a przeważnie fakultet teologiczny, gdyż ten niedopuszczał w wykonanie rozporządzenie ministra odnośnie rozpowszechnienia w szkołach parafialnych Pisma św. ogłoszonego staraniem towarzystwa biblijnego rosyjskiego.

Ponieważ zawieszenie tych prerogatyw motywowane było tem, że nowe przepisy egzaminacyjne jeszcze nie są rozpatrzone, przeto ks. kurator jako członek głównego rządu szkół, podał także swoje wnioski, wnioski bardzo postępowe, ale te w części tylko zostały uwzględnione w nowej ustawie o wynoszeniu do stopni uczonych, potwierdzonej przez cesarza 20 stycznia 1819 roku. Ustawę tę przedrukowałem, przeto łatwo jest porównać ją z następującemi myślami ks. kuratora o potrzebie stanu uczonych w społeczeństwie, które zakomunikowane zostały uniwersytetowi, jako zasada przy egzaminowaniu młodych ludzi na uczone stopnie. Program ten jest dopełnieniem i rozwiązaniem ustawy, o której tylko co mówiliśmy. »Studentem aktualnym, pisze książę, może być każdy kto ukończył cały kurs nauk, kandydatem, kto okazał znakomity postęp i podał napisaną przez siebie rozprawę. Magistrem, jeżeli ma zupełną znajomość wykładanej sobie nauki, może jej udzielać drugim, albo zastoso-

wać do użycia. Doktorem, kiedy nabył gruntowną a głęboką znajomość nauki i jest zdolnym przyczynić się do jej udoskonalenia.

Dwa główne cele w rozdawnictwie stopni uczonych są zamierzone: 1) aby posiadający go, miał rzetelne świadectwo o zdolności i postępie w naukach; 2) aby młodzież zachęcana korzyścią i prawami do stopnia przywiązanemi, usilnie się o ich otrzymanie ubiegała. Jeżeli powolność w przyznawawaniu stopni źle odpowiada celowi swojemu, zbytnia uciążliwość warunków również jest niedogodna i szkodliwa, nie zachęca lecz nawet zraża i odstręcza.

Uniwersytet co do wykładu nauk ciągłem ogniwem z niższemi szkołami jest połączony, gdzie uczeń nabyte wiadomości rozwija, wzmacnia i kształci. Że zaś są liczne umiejętności gałęzie, ani umysł ludzki najlepiej usposobiony objąć wszystkich nie może; znaglać przeto uczącego się do wielkiej liczby przedmiotów byłoby przeciwnem celowi oświecenia, które się nie na obfitości rozmaitych wyobrażeń, lecz na gruntownem zgłębieniu jednej odnogi nauki i porządnem o niej sądzeniu opiera. Uczenie się licznych przedmiotów zamienia się na encyklopedyczne nauk posiadanie. Encyklopedyczne zaś wyliczanie definicyi różnych umiejętności i ich podziałów, ciążąc pamięci, umysłu nie rozwija, owszem wyrabia ludzi niedołężnych, zbytnio sobie ufnych, a nic rzeczywiście nie umiejących. Stąd wynikły dziwactwa i urojenia w naukach, gdzie wyrazy za same rzeczy wzięte w krainę marzeń czytającego zaprowadzają. Pewna więc liczba umiejętności bliżej z sobą połączonych, wchodzić ma w skład przedmiotów, którym się uczeń poświęci. Dlatego też od najdawniejszych czasów uniwersytet na fakultety jest podzielony, gdzie się

wykłada ogół nauk, że tak powiem, spokrewnionych z sobą do jednego prawie celu zmierzających. Że zaś nie wszystkie umiejętności są sobie równe a wyższe częstokroć już pewnego usposobienia w znajomości nauk pomocniczych wymagają, przeto uczeń oświecenia szukający, musi zrazu oddać się tym jedynie przedmiotom, które jako grunt i posada do dalszych go prowadzić mogą. Gdy w tych dostatecznie umocowanym zostanie, mniejszą liczbę nauk, lecz ściślej z sobą połączonych wybiera, kiedy zaś dojdzie do tego kresu doskonałości, że zgłębi zupełnie rzecz swoją i w czystem świetle widzieć ją będzie, szczególnemu przedmiotowi jako zatrudnieniu życia zupełnie się poświęci. Te trzy stopnie doskonalenia się odpowiadają trzem stopniom uczonym.

Kandydat słucha w fakultecie najpierwszych i będących zasadą nauk i pożytecznie z nich korzystać powinien. Magister ogranicza liczbę przedmiotów, lecz w nich się bardziej zagłębiając, nabywa już pewnej doskonałości i ugruntowania. Doktor szczególnie się jakiejś wyższej umiejętności oddaje, którą za profesyę życia obrawszy, nie tylko ogół i wszystkie jej części powinien dobrze wiedzieć, lecz zarazem okazać, że oprócz tego, co się w tym przedmiocie wykładało, ciągłą pracą i czytaniem a nawet z własnych uwag daleko w swojej nauce postąpił. Do wyniesienia na stopień doktora dodać by należało, aby ubiegający się przed otrzymaniem dyplomatu, obowiązany był wyłożyć podług własnej metody kurs jakiejś nauki lub też małą jej część, co kilkanaście lub więcej lekcyj zająć może. Przez co otworzyłoby się nowe dla talentu pole, a zdatniejsi łatwiej swoje usposobienia publiczności okazaćby mogli. Wiele uniwersytetów niemieckich z tej instytucyi wziętości i sławy dzisiejszej nabyło. Starożytna

szkoła krakowska tym jedynie sposobem w doskonałych nauczycieli była opatrywaną.«

Będąc tego przekonania, że uczeń sposobiący się tak do stanu uczonych, jak i do praktycznego zastosowania swojej nauki, powinien w końcu swych studyów ograniczyć się niemal zupełnie do jednego jakiegoś wybranego przedmiotu, musiał również i to uznawać, że takie ostateczne studyum wtedy jest rzeczywiście korzystnem, gdy ono jest pod bezpośredniem a ciągłem kierunkiem profesora. Tą drogą przyszło do utworzenia seminaryów dla filologów, pedagogów, lekarzy i matematyków. Instytucye te powstały wówczas w Wilnie, kiedy jeszcze nie wszystkie i nie mniej ważne uniwersytety europejskie były w nie uposażone. Dla tego wspominam o ważniejszych tylko, gdyż i dziś jeszcze nie wszystkie uniwersytety posiadają owe seminarya.

Prace ks. kuratora poświęcone reorganizacyi gimnazyum wołyńskiego, są bardzo znamienne; a nie zapominajmy o tem, że pisane były w r. 1819.

»Jestem zdania, pisze ks. kurator, by prawem było nakazane, aby uczniowie po skończeniu swych kursów dwa lata jeszcze pozostawali przy liceum, dla udoskonalenia się w językach, jakie im będą potrzebne, a także w naukach, które oni sobie według własnej woli obiorą, mając na względzie przyszły swój zawód.« Komentując powyższe Michał Żmigrodzki, słusznie powiada: Kto wspomni sobie swoje uniwersyteckie studya, przyzna, iż właściwie po przesłuchaniu pewnej liczby kursów, stanowiących jakąś całość, dopiero wtedy staje przed okiem ucznia jakiś świat naukowy, w którym on jaśniej i coraz jaśniej poczyna rozróżniać przedmioty. Trzy lub cztery lata, które uczeń przebywa na uniwersytecie, wystarczają zaledwie na wysłuchanie i rzeczy-

wiste pochłonięcie słyszanych wykładów. Właśnie w tej chwili, gdy na obszarze nauki poczyna się czuć samodzielnem pracownikiem, opuszcza on uniwersytet, aby przejść do praktyki życia, oddalić się od pulsującego centrum naukowego i środków tam zebranych. W Niemczech koła uniwersyteckie przyszły już do tego uznania i starają się zaradzić tej potrzebie. Przy każdym uniwersytecie znajduje się pewna liczba młodych ludzi już nie uczęszczających na wykłady, lecz pracujących czy to zupełnie prywatnie, czy też przy instytutach, jako to przy seminaryach, muzeach, a posiadających przytem wszystkie prawa studenta. Ten objaw w życiu uniwersytetów w Niemczech datuje się jednak może od kilkunastu lat dopiero (pisano w r. 1885) i nie wszystkim uczniom to pozwolono, a pozwolenie takowe w każdym razie trzeba uważać jako przywilej.

Ks. Adam stawi to już w r. 1819 nie jako przywilej, lecz jako prawo obowiązujące, a projekt ten motywuje tymiż samymi powodami: »Zauważyłem, że młodzież w tych guberniach za bardzo wcześnie opuszcza szkoły. To jest powodem, że owi z niezupełnem wykształceniem młodzieńcy nabierają przesadnych pojęć o swej uczoności, co oczywiście powstrzymuje ich w dalszym postępie. W 8 lub 10 roku poczyna naukę, w 20 lub 22 kończy, właśnie w tym czasie, gdy myśl dopiero poczyna dojrzewać, a w którym prawa krajowe dają młodzieży swobodę woli.« Żmigrodzki w cytowanem studyum wspomina, że tą samą myślą o utworzeniu koła ludzi gruntownej nauki w łonie narodu, myślą która dyktowała ks. Adamowi to prawo dla liceum w Krzemieńcu, jest również pismo nieznanego autora należącego do koła uniwersyteckiego w Wilnie p. t.: M y ś l i w z g l ę d e m u r z ą d z a n i a d o c e n c t w a.

Żmigrodzki nie oznacza bliżej w jakim języku i w jakim czasie te myśli były pisane; przeglądając w tych czasach autografy ks. Adama i różne pisma z epoki uniwersyteckiej, znajdujące się w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, nie spotkałem się z temi »Myślami« — dla tego, przy dobrej znajomości autografów profesorów wileńskich, nie mogę zadecydować kto jest autorem. Wiadomo mnie tylko, że projekta w różnych materyach szkolnych, pisane przed rokiem 1812, są pióra Jana Śniadeckiego i Jundziłła po polsku; po francusku pisał w tym czasie Frank Józef, Groddeck i Bojanus. Po roku 1820, dużo pisał Twardowski po polsku i ks. Bobrowski, po francusku Bojanus. Zapewne jeden z nich jest autorem. »Wielką jest korzyścią i potrzebą, pisze nieznany autor, wynikającą ze stanu nauk, ażeby nauki wykładane były więcej cząstkowie w rozmaitych kursach. Fakultety nad zaspokojeniem tych potrzeb myślą i powodują osoby, mianowicie młodsze naukom chętnie się poświęcające, których rozwijające się zdolności łatwo natężyć się sposobne, a w przeciągu niedługiego czasu przedmiot zgłębić i w kursach udzielić go mogą. Wykładanie kursów podobnych ma ukazywać talenta, które się z użytkiem podnosić mogą a podaje środek świetnego zajęcia się naukami, nimby dla traktującego kurs w jakiem gimnazyum otworzyło się miejsce. Do wykładu mają być przypuszczeni sami magistrowie, że jednak kandydaci do stanu nauczycielskiego sposobią się pod kierunkiem większej staranności i z większem ze swej strony natężeniem do nauki, ci chociażby nie mieli stopnia magistra, nimby dla nich plac w szkołach się otworzył, ze zwyczajną kandydacką pensyą, do traktowania jakiego kursu użyci być mogą.

Dla dania zasiłku i pomocy innym kurs wykła-

dającym — nie kandydatom z seminaryum, uniwersytet ofiaruje albo 150 rubli, albo 100 rubli i pokój z opałem całorocznego pomieszkania. Jeżeliby kto raz po raz dwa kursa w jednym roku wykładał, mając mieszkanie na oba razy liczy się po 100 rubli nie dublując mieszkania. Uniwersytet wtedy obowiązany jest do dania zasiłku, gdy dający rzeczywiście ma choć kilkudziesięciu przynajmniej słuchających. Jedna osoba kilku lub dwu zarazem kursów wykładać nie może. Kursa są niedługie i to w pierwszych miesiącach szkolnych, tak aby w kwietniu najpóźniej zamykały się zupełnie. Może tedy trwać sześć miesięcy po 2 godziny tygodniowo, albo w 3 miesiącach po godzin 4, nie dłużej nie krócej. Fakultety ogłaszają liczbę potrzebnych kursów, do których osoby albo same powołują, albo między ogłaszającemi się dobierają. Te tylko przedmioty wykładanemi będą, do których się znajdą sposobni. Gdyby kto chciał traktować coby na liście kursów nie znajdowało się, myśl swoją komunikuje fakultetowi, który przyzwala lub odrzuca. Jako te kursa są krótkie, a zatem nie uciążliwe, bez powszechnego obowiązania młodzieży akademickiej do ich uczęszczania — zaniedbane jednak przecież być nie powinny. Skoro w każdym fakultecie po kilka kursów podobnych wykładanych będzie, zdający egzamin na kandydata, powinien z jednego przesłuchanego kursu jaki sobie wybrał, egzamin złożyć.

Podobnym sposobem zdający egzamin do stopnia magistra, ma z dwóch takowych kursów sprawić się.« Żmigrodzki po przywiedzeniu powyższych »Myśli« robi uwagę, że i pod tym względem uniwersytet wileński prześcignął inne uniwersytety europejskie, przeważnie niemieckie. Jednakże »Myśli« te, jak mnie wiadomo, w życie wprowadzone nie były;

docentów jakich my dziś mamy, w Wilnie nie znano. Wakujące katedry obsadzano zastępcami, lecz zastępca prowadził wykłady kursów etatowych, za zniżoną cenę, mniejszą od adjunktowskiej, a znacznie większą nad proponowaną przez autora »Myśli«. To było właśnie powodem nadużycia ze strony profesorów zwyczajnych, gdyż ci nie mając w odwodzie docentów, sami przybierali po dwie lub trzy nawet katedry, nie dając możności młodym siłom wyrabiać się, wybijać, aby tą drogą pozyskać w przyszłości katedrę.

Książę kurator mając bardzo szerokie pojęcie o roli i wpływie uniwersytetu na społeczeństwo, przypominał przy każdej zdarzonej okoliczności rektorom o ich wielkich i odpowiedzialnych przed społeczeństwem obowiązkach. Takim listem streszczającym obowiązki rektora, zaszczycił kurator Twardowskiego, gdy przyjmował te obowiązki. Ważny ten list z autografu przedrukowałem. Tąż samą myśl co poprzednie pismo wypowiada D o d a t e k d o p r a w i d e ł d l a u c z n i ó w l e k c y j p u b l i c z n y c h w U n i w e r s y t e c i e.

Z pomiędzy uczniów i słuchaczów lekcyj publicznych w uniwersytecie będą wybrani przez Dziekanów pilnością, przykładnością w obyczajach i regularnością w zachowaniu przepisanych dla uczniów uniwersytetu prawideł celujący, za dozorców innych współkolegów swoich, których powinnością będzie przeznaczonych współkolegów przez dziekana, do ich przestrzegania nakłaniać, dojrzeć aby regularnie na lekcyach bywali, a nadto obowiązani są odwiedzać raz przynajmniej na tydzień mieszkania. Gdyby taki dozorca zauważył co przeciwnego prawu, winien natychmiast kolegę ostrzedz, jeśliby to było bezskutecznem, donieść dziekanowi, nie mając w tem żadnego innego

celu, jak tylko miłość chrześcijańską bliźniego i dobro swego współkolegi. Winien także na każde zapotrzebowanie dziekana dawać wiadomości o uczniu swemu dozorowi poruczonym. Każdy z postrzegaczów nie może mieć więcej przeznaczonych swojemu dozorowi uczniów jak 10. Dopełniający tego obowiązku przez rok szkolny za złożeniem świadectwa od dziekana, będą mieli szczególną pochwałę zapisaną w aktach uniwersytetu. Każdy wpisujący się w liczbę uczniów uniwersytetu powinien poddać się pod dozór wybranego postrzegacza, którego mu dziekan naznaczy i żaden w liczbie uczniów uniwersytetu być nie może, któryby takiemu dozorowi nie chciał się poddać, wyjąwszy samych dozorców. Dozorcy owi powinni być przyjaciółmi i pomocnikami swoich powierzonych.

Żmigrodzki przywodząc powyższy »dodatek« do przepisów, uważa go za związek braterstwa i przyjaźni i zarazem identyfikuje go z instytucyą koleżeńskich sądów w Krzemieńcu, powstałych w myśli Czackiego, a potwierdzonych przez księcia kuratora. Historya jednakże uniwersytetu, inaczej na tę kwestyę się zapatruje. Przedewszystkiem owi dozorcy, którzy w myśl autora »dodatku« powinni być przyjaciółmi i pomocnikami swoich kolegów — stawali się dla tych ostatnich przedmiotem szykany i nienawiści. Powtóre, za rektora Pelikana roiło się w uniwersytecie od szpiegów, rekrutujących się z pośród uczniów — a początek, których o czem bynajmniej nie myślał ks. Czartoryski, należy odnieść do chwili powstania owych dozorców. Sądy zaś koleżeńskie w Krzemieńcu polegały zupełnie na innych zasadach; nie miały przedewszystkiem w swej organizacyi owej wstrętnej cechy denuncyacyi na współkolegów. Za rektoratu Twardowskiego, przygotowano reformę

uniwersytetu. W projekcie owej reformy zamieszczono: Prawidła dla uczniów uniwersytetu, a w § IX pomieszczono prawie dosłownie ów dodatek, nadesłany przez ks. kuratora, który wyżej podałem. Ten projekt wszedł w życie za kuratorstwa Nowosilcowa.

Około roku 1815 powstały w uniwersytetach niemieckich między młodzieżą związki z charakterem politycznym. Ks. kurator słusznie obawiał się aby te prądy nie zaszły do Wilna i nie popsuły pracy długich lat. Wszystko co było w jego mocy przedsięwziął, aby zażegnać zbliżające się niebezpieczeństwo. Co zrobił, o tem w innem miejscu szczegółowo wykazałem.

W działalności Czartoryskiego jako kuratora, uderza dzisiejszego badacza owej epoki ta okoliczność, że ideałem do którego kurator dążył bez wytchnienia, było wykształcenie społeczeństwa. Starał się pracując dla przyszłości, pociągnąć do tej pracy przedewszystkiem pokolenie współczesne. I słuszna, bo byłby to ciężar nadmierny gdyby go tylko jedne barki podjęły. W jakiż więc sposób wziął się ks. Czartoryski do tego? Oto wychodząc z tej zasady, że społeczeństwo ma prawo kontroli nad czynnościami dotyczącemi się jego przyszłości, stwarza instytucye dozorców honorowych, dla każdego powiatu, dla każdej szkoły większej; a powołuje na dozorców okolicznych obywateli; przepisuje dla nich instrukcyę i pozyskuje sankcyę cesarską 26 sierpnia 1811 roku.

Przy układaniu nowych ustaw dla szkoły w Krzemieńcu, proponuje w liście do ks. Golicyna, wizytowanie coroczne szkoły przez wybranych obywateli; a gdy ta komisya nadzorcza złożona z obywateli nie przypadła do gustu uniwersytetowi, ks. kurator odpowiada w 1819 roku rektorowi Malewskiemu: »uniwersytet nie powinien lękać się opinii obywatelskiej

i gdy jej zniszczyć nigdy nie zdoła, lepiej jest dla niego, by ta opinia była gruntowną i ze zgłębienia szczegółów wyciągniętą, niż jak dzisiaj, na pozorach tylko oparta, cząstkowa, niedokładna i od najmniejszego powiewu zawiści, złej woli i podejrzenia zachwiać się i upaść mogąca.

Z drugiej strony wyznać należy, iż niedostateczną jest rękojmią dla rządu i publiczności sąd władzy własne swoje przestrzegającej postępki. Spodziewać mi się wolno było, że w pierwszem ciele uczonem w kraju, znajdą się osoby, co wzniósłszy się do tej wysokości, z jakiej ustanowienia tak ważne oglądanemi być powinny, potrafią ocenić korzyści na edukacyę publiczną z należycie umiarkowanego udziału do niej obywateli spłynąć mogące. Tu znajdzie się dopiero więcej pilności i stałości w uczniach, peryodyczne obudzanie w nauczycielach tak łatwo usypiającego u nas zapału do doskonalenia się, zbliżenie ich częstsze do obywateli, a stąd obeznanie ich z życiem towarzyskiem i ukształcenie do tego życia stosowne, podniesienia ich stanu w ich własnych oczach, a rozszerzenie ich wpływu nawet za obręby szkoły, wzrost funduszów edukacyjnych, skłonienie uprzedzonych za edukacyą prywatną do posyłania dzieci do szkół publicznych, nareszcie rosnące coraz przywiązanie do rzeczy publicznej i najpewniejsza dla rządu kontrola dobroci lub niedostateczności użytych przez niego środków.«

Z wielkiej troskliwości o oświatę w kraju, książę kurator w prowincyach stanowiących wileński okręg naukowy, pootwierał szkoły i szkółki. Wykazaliśmy wielkie te zasługi jego w innem miejscu. Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy przeoczyli jeszcze jedną wielką zasługę kuratora, mianowicie troskliwość jego o wykształcenie kobiety polskiej. Dowody tej tro-

skliwości znajdujemy w następującem piśmie ks. Czartoryskiego. »Jeden z najważniejszych przedmiotów instrukcyi publicznej jest dotąd (pisze około roku 1820) zaniedbany przez władzę edukacyjną. Chcę mówić o wychowaniu płci żeńskiej. Chociaż liczne w kraju będące pensye kobiece zostają pod dozorem urzędników szkolnych, gdy jednak niema w tej mierze żadnych wydanych przepisów, dozór ten musi być bezskutecznym i wychowanie kobiet zostawione dowolnemu urządzeniu mało znanych ochmistrzyń, często wcale niepojmujących jak mają swemu powołaniu zadość uczynić — nie tylko postępuje ku lepszemu, ale owszem po wielu miejscach najsmutniejsze wydaje skutki. Aby temu zaradzić ks. kurator poleca: komitet szkolny natychmiast zajmie się ułożeniem przepisów dla pensyi kobiecych w ogólności. Ustanowione lub między egzystującemi wybrane będą pensye wzorowe, jedna w Wilnie druga w Krzemieńcu.

Pensye wzorowe pod dozorem bezpośrednim uniwersytetu i gimnazyum wołyńskiego, posłużą do wprowadzenia w egzekucyę mających wydać się przepisów i zastąpią projektowane seminarya guwernantek. Co się tycze przepisów dla pensyi czyli szkół i konwiktów kobiecych, pierwszą dla nich zasadą będzie, że w takowych zakładach wychowanie moralne daleko ważniejszem jest, niżeli instrukcya lub talenta i to powinno być najgłówniejszym ich celem. Płeć żeńska w naszem społeczeństwie, posiadająca wiele zalet, ma także swoje osobne wady. Próżność, afektacya, przechwycona tkliwość, kokieterya, lekkość, romansowość, małoważenie prawideł przyjętych, brak porządku, rozrzutność, nieujęta chęć strojów i zabaw, a stąd nieumiarkowanie w wydatkach i potrzebach pieniężnych — oto są wady kobiet naszego narodu, które już nie w wyższych tylko klasach nie-

szczęśliwy swój wpływ rozpościerają, ale zszedłszy i do licznych a uboższych klas, tam za prawdziwą klęskę powinny się poczytać, bo prócz nędznych śmieszności rodzą wstręt do pracy i porządku i wyzuwają z prawideł moralności. Edukacya teraźniejsza kobiet puszcza wodze tym niszczącym wadom, zamiast je poskramiać. Takie jest w tej mierze powszechne obłąkanie, iż największa część rodziców przekonana jest, że kiedy ich córka umie cokolwiek tańczyć, kiedy brząka na fortepianie, lub im przyniesie pobazgrane rysunki, a do tego francuszczyznę kaleczy, już została doskonale wychowaną. Ten jest cel edukacyi większej liczby pensyi w naszym kraju. Mało tam o tem myślą, aby młodej pannie dać poznać jej przeznaczenie, nie mówiąc nic o jej obowiązkach w dalszem życiu względem rodziców, względem męża, względem dzieci; słowem, moralność, obyczaje, wykształcenie charakteru, nadanie przymiotów najbardziej kobietom potrzebnych, odzwyczajenie ich od przywar szkodliwych — jakich nierzadko w domu nabierają — najmniej zajmuje ochmistrzynie przełożone nad pensyami. Ani to im za złe mieć można kiedy władza edukacyjna dotąd nie myślała o wydaniu w tej mierze przepisów i książek elementarnych.

Dla mężczyzn cel wychowania, jest nadanie im wiadomości przygotowawczych do ich powołania i zagruntowania w nich przymiotów i sposobności do życia obywatelskiego i że tak powiem zewnętrznego potrzebnych. Do tego szkoły publiczne należycie urządzone i cały ich tryb mogą i powinny prowadzić. Z drugiej strony dla kobiet celem wychowania są także wiadomości właściwe ich powołaniu, lecz szczególnie rozwinięcie w nich cnót i wzwyczajeń w sferze bardziej ścieśnionej, to jest w życiu domowem i wewnątrz rodziny potrzebnych.

Odnośnie urządzenia konwiktów dla panien chciałby kurator, aby komitet szkolny rozklasyfikował je na podobieństwo szkół parafialnych, powiatowych i gimnazyalnych, gdyż według księcia instrukcya kobiet do instrukcyi mężczyzn w pewnem umiarkowaniu stosować się winna... Nie zaniedbuje również wskazać komitetowi programu nauk i sztuk, który winien być w tych szkołach przyjęty. Im w tych pensyach nauki i talenta dalej będą posunięte, im rozmaitsze przedmioty służąc raczej do nadania poloru powierzchownego, niż rzeczywistej wartości, będą tu młode panny zatrudniać, tem więcej obrócić trzeba uwagi na religię, na moralność, na zgruntowanie zasad przyszłego życia, na to wszystko, co może ich wzwyczaić do surowości obyczajów, do zamiłowania cnót i obowiązków swoich, do oszczędności, do porządku i pracy. Dla tego to szczególniej wady płci kobiecej w Polsce, mają być nieustannie śledzone i ścigane. Starannie i ostrożnie będą wybierane wypisy tak polskie, jakoteż francuskie lub niemieckie, które dla ćwiczenia się w języku i literaturze będą pomocne do czytania, przepisywania lub tłómaczenia dawane. Tu strzedz się należy wszystkich wierszyków, pieśni, listów i powieści, których w francuskich autorach, a stąd i w polskich pełno i których cała wartość na wysmażonych konceptach, przechwyconej czułości zasadza się. Ochmistrzynie żadnego w tej mierze światła ani ostrożności nie mają; z pierwszej już młodości w wychowanicach swoich zaszczepiają przewrotność i romansowość, które w każdem położeniu, a mianowicie na wsi, stają się źródłem ich wyśmiania, a co gorzej — zepsucia i nieszczęścia. W pensyach pokarm umysłowy powinien być również zdrowy jak pokarm fizyczny.

Następnie zaleca ks. kurator wprawę w czystem

i poprawnem pisaniu listów, wreszcie mówi: Póki panny są na pensyi, wszystko ma im wpajać obrzydliwość i wstręt ku podłości, ku niecnocie, zgorszeniu, wszystko przywiązywać ich do cnót i zatrudnień domowych, do powinności familijnych, wszystko prowadzić do zamiłowania swej sytuacyi, kraju i okoliczności w których żyć mają i wszystko bronić ich od ślepego i nierozsądnego zakochania się w cudzoziemczyźnie. Nakoniec mówi kurator, iż guwernantki czyli nauczycielki mogłyby wychodzić z każdego stopnia pensyi kobiecych i na to osobne odbierać patenta. Pierwsze, na nauczycielki dla dziewcząt w szkołach parafialnych; drugie, na guwernantki w domach mniej bogatych, trzecie, na guwernantki któreby w naukach, talentach, obyczajności i doświadczeniu mogły zastąpić sprowadzone guwernantki z za granicy i któreby odpowiedzieć potrafiły wymyślniejszym żądaniom zamożnych familij. Z tego wypadałaby potrzeba, aby wzorowe pensye w każdym stopniu założone były.

Uniwersytet wileński posiadał w zarządzie swym liczne majątki i wsie zapisane na cele oświaty; miał więc do czynienia z chłopami, wówczas obarczonymi poddaństwem, z finansami wynikającymi z tego poddaństwa. »Otóż jest rzeczą prawdziwie piękną i wzruszającą, pisze prof. Kallenbach, poznać tu szlachetne zapatrywania kuratora, wybiegające dalej, poza bezduszny formalizm urzędników uniwersyteckich. List z dnia 10 marca 1818 r. jest wymowniejszy od wszelkich pochwał. Zmartwiony nad wyraz propozycyą uniwersytetu w sprawie dóbr beneficyalnych, pisze Czartoryski;

»Widzę, że ta rzecz cała zupełnie nie postępuje, że uniwersytet albo waha się jeszcze nad zasadami mu podanemi, albo też co mi z trudnością przypuścić przychodzi, że chciałby dłużej jeszcze zostawić beneficya w teraźniejszym stanie. Nie przeczę, że w tak ważnym przedmiocie nie należy się spieszyć; ale pewnie nikt nie zarzuciłby nam pośpiechu w doprowadzeniu do skutku zamiaru, który od roku 1810 projektowany, co roku rozstrząsany, co roku miał się już wykonać, a dotąd jeszcze zostaje tylko projektem. Nie wiem także czy uchwalona na sejmikach w Wilnie włościańska komisya przeszkadza nam w czemkolwiek. Wszak zasady wieczystej dzierżawy na pierwszem mają celu ulepszenie bytu włościan, zasłonę ich od niesłusznych dworu wymagań, oświecenie odpowiednie stanowi, słowem uwolnienie od poddaństwa. Cóż innego poda wzmiankowana komisya? Będąż jej myśli liberalniejsze od naszych? Gdy więc i ten powód nie zdaje mi się być dostatecznym, rozumiem, że nie należy odkładać raz ułożonego zamiaru... ale przeciwnie, zaraz zadzierżawiać na wieczność beneficya i dać przykład drugim, jak mają sobie postąpić. Ten cel zgodny jest i z przeznaczeniem uniwersytetu, który faktami najlepiej nauczy i godny jest ducha, którym się rządzić za chlubę sobie poczytujecie. Bójmy się także, aby nie zaszły przeszkody, których dziś domyśleć się prawie niepodobna, a które pomyślność uniwersytetu na długi czas odsuną, jeżeli teraz nie wykonamy wszystkiego, co jest w naszej mocy«. Takaż dbałość o włościan przebija się w rok potem w liście z d. 17. marca 1820 r. w sprawie rozdania gruntu włościanom i z dnia 26 marca t. r. gdzie w odpowiedzi na zapytanie i niepewność Rektora, co zrobić z pieniądzmi pozo-

stałymi z wieśniaczych podatków na rekruta ze wsi Remigoła, kurator dopiero musi tłómaczyć i wyjaśniać, że pozostałe 84 ruble należy zwrócić włościanom, »jako ich własność«. Aż dziwno i przykro, że rektorowi uniwersytetu trzeba taki prosty obowiązek objaśniać, a niemniej przykrym do czytania dziś jest i takiż ustęp tego listu: »W wielu miejscach sposób wybierania podatków skarbowych jest tak niedogodny, częstokroć dowolny i połączony z niemałym dla włościan uciskiem. Dobrze byłoby, aby troskliwość komitetu zwróciła się na ten przedmiot, w celu zapobieżenia mogącym zdarzyć się nadużyciom, aby rozkład podatków do wybrania z włościan nie zależał od arbitralności bądź rządców dóbr, bądź posesorów, aby nie wybierać więcej niż należy, a jeśli co pozostanie od składki, aby gromadom zwracać, zdając przed niemi rachunek z użytych pieniędzy«. Łatwo wyobrazić sobie, jak się musiał Czartoryski ucieszyć, gdy go doszła potem wiadomość o dobrym wyniku oczynszowania włościan.

Sprawa oświaty i szkół żydowskich szeroko omawiana jest w korespondencyi księcia kuratora z rektorem Twardowskim. Korespondencya ta ogłoszona dziś drukiem, pozwala nam wniknąć nad społecznemi zapatrywaniami Czartoryskiego. Sprawa żydowska jest pojęta po ludzku i przedstawiona tak praktycznie, że po dziś dzień nic u nas pod tym względem mądrzejszego nie wymyślono i nie powiedziano.

Książę Czartoryski, jak o tem zaznaczyliśmy wyżej, cieszył się poważaniem ministrów, a zachetą i pełnem zaufaniem Cesarza. Jeżeli czynności jego jako ministra i w ogóle męża stanu nie zawsze uwzględniano — działalność jego jako kuratora zawsze przez cesarza z uznaniem była aprobowaną; dlatego, nie było takiego zdarzenia, o ile mnie wiadomo, aby

cesarz w czemkolwiek odnoszącem się do oświaty krajowej, odmówił Czartoryskiemu; przeciwnie, wszelkie żądania kuratora z uprzedzającą grzecznością potwierdzał. Dzięki takiemu stosunkowi kuratora do władz najwyższych, — stan uniwersytetu i szkół mu podwładnych bardzo był świetny; — lecz niebawem, zbliżała się burza, a Czartoryski zrozumiał, że jest bezsilnym, aby ją zażegnać. O tej okoliczności wspominałem gdzieindziej, tu więc tylko nadmienię, że książę kurator dla dobra społeczeństwa — jak przypuszczał — nie mógł dalej pracować, dla tego postanowił się usunąć. Gdy kilkakrotne odwoływania się listowne do cesarza o dymisyę nie osiągnęły rezultatu, pojechał na spotkanie cesarza do Wołosowiec 20 października 1823 r. Z długiej rozmowy między przyjaciółmi młodości wyniknął ten rezultat, że dłuższe pozostawanie Czartoryskiego na stanowisku kuratora jest niemożebnem. Cesarz przyjął dymisyę i serdecznie się pożegnał z Czartoryskim. Ostatnie to było spotkanie. Uniwersytet i szkoły głęboko odczuły, wielką, niepowetowaną stratę. Ustępującemu kuratorowi złożono adres uznania:

Principi Celsissimo Adamo Czartoryski, Augustissimi Russorum Imperatoris Consiliis Intimis. Imperii Rossici et Regni Polonici Senatori Palatino, Ordinum Equestrium Honoribus Ornamentisque decorato: Academie Caesareae Vilnensis Rector cum Senatu.

Quum Caesaream hanc Academiam ab eo inde tempore, ex quo Augustissimi illa Imperatoris nostri nutu ac munificentia non instaurata solum, sed multis et magnis rerum incrementis aucta et ditata atque Tuae, Princeps Illustrissime, curae ac tutelae mandata fuit, amore vere paterno ac liberalissimo et indefesso studio amplexus sis; tanti muneris Tui recordatio in mentibus nostris altius inhaesit, quam

ut praesentis discessus Tui tum lenire moestitiam, tum maxime idoneam debitae Tibi summae reverentiae et gratissimi erga tot tantaque de rebus nostris merita Tua animi significandi occasionem, quam vis invitis oblatam, praetermitteremus. Quapropter ea qua par est observantia a Te petimus Teque, Princeps, etiam atque etiam rogamus, ut litteras has, Academiae Universae nomine ad Te datas, benevole accipias, quippe verissimos animorum, quos generosa mentis Tuae indole consiliorum sapientia et auctoritate, doctrinae humanitatis, virtutum clarissimarum splendore in perpetuum Tibi devinxisti, interpretes. Quo quidem certissimo pignore interposito, penitus persuasum Tibi fore confidimus, quo intentiore cura Russorum laetissima haec vireta colere, maturare, provehere, conservare studuisti, eo acriores nobis omnibus et singulis Te admovisse stimulos, ut gravissima quae nobis iniuncta sunt munera atque officia graviter exsequamus.

Vilnae Kalendis Iuniis anni Iuliani MDCCCXXIII.

Nie było dla nikogo tajemnicą, że z ustąpieniem Czartoryskiego nastąpi reakcya w wykładzie nauk w wileńskim okręgu naukowym. Zbliżała się nowa era, niepodobna do epoki ustępującej; inne czynniki cywilizacyjne i wychowawcze miały odtąd zająć naczelne miejsce.

W liście z d. 22 października 1823 r. żegnał się Czartoryski z rektorem Twardowskim, a przezeń z Uniwersytetem Wileńskim. Jakże smutne jest to pożegnanie: »Za cóż najprostsze widoki, chęci samem dobrem ogólnem tchnące, najczystsza gorliwość, bezsilnemi muszą pozostać? Kończę ten list z uczuciem bolesnem i trudnem do wyrażenia. Nie mogę jeszcze wierzyć, aby tak długie i trwałe stosunki miłego obowiązku i ciągłego zajęcia miały już być zerwane;

aby zakłady i osoby, które nieustanną dotąd myślą moją były, obcemi dla mnie miały zostać i żeby już mi nie wolno było i nie należało niemi się trudnić, bronić ich, za nimi się wstawiać. Dręczy mnie bojaźń przyszłości, a kiedy wstecz rzucę okiem, smucę się także, że nie dość i nie dosyć dobrze potrafiłem uczynić. Pozostaje nam ulga w prawości sumienia i w przekonaniu, że się zawsze wszystko robiło podług sił i poznania, że wola nigdy skażoną nie była, że w tych ostatnich trudnych okolicznościach niczegośmy nie opuścili, aby ocalić Edukacyę i postawić ją na najświetniejszym stopniu zgodnie z dobrem kraju«.

Dalsze badanie przechodzi zakres niniejszej pracy, dlatego poprzestajemy na chwili ustąpienia z kuratorstwa księcia Czartoryskiego i na zaznaczeniu, że działalność ta nie została dotychczas bezstronnie ocenioną w literaturze rosyjskiej.

»W stosunku do Uniwersytetu i całego okręgu naukowego rozwija stałą pieczołowitość — powiada prof. Kallenbach w zakończeniu swego studyum: »Kuratorya Wileńska« — nieznużoną przez lat szeregi. Ma dla dzieła swego serce kochającej matki, której żadne dziecko nie jest obojętne, lub choćby mniej kochane: najstarsze czy najmłodsze, ogarnia równie czułym i przenikliwym wzrokiem, wie, czego mu brak, jakich starań wymaga, jakie ma zalety, czy wady. Czartoryski szkółką powiatową równie troskliwie się opiekuje, jak Krzemieńcem lub Wilnem — o nauczycielu biedującym w zapadłym Litwy zakątku tak samo pamięta, jak o gwiazdach Uniwersytetu, jak o emerytach, lub na wojaż wyprawionych młodzieńcach — on żyje w Uniwersytecie, a Uniwersytet w nim.

Tradycyjna dobroć serca była przemagającą du-

cha jego treścią. Mogła się i wtedy i potem miękkością zbytnią wydawać. Ton przeważny listów jego każe przypuszczać, że w stosunku do rektorów i profesorów był raczej za uprzejmy, za łagodny, za dobry. Tak szanował cudze przekonania, że swoje nieraz z umysłu przyćmiewał, byleby kogoś nie urazić zbytnią stanowczością...« »Wielki, nieznużony to ogrodnik w naszej winnicy. Widzimy to poważne, surowe, suche oblicze, to czoło mądre, zorane myślami i troską, te oczy przenikliwe a rzewne, zapatrzone w dal pokoleń, i czujemy coraz goręcej tętno tej duszy, wielkiej nie tylko »serca męką«, nie tylko »zamiarami«, ale i niespożytym wiekowym skutkiem — a twierdzimy wraz z poetą, ze swoim

Wielkim, cichym, dumnym smutkiem,
Pełną niegdyś darów ręką,
Smętną — wziętą z nieszczęść sławą,
Był szlachcicem — i miał prawo...«

V.

Wiekopomnej pamięci cesarz Aleksander, słusznie nazwany został »wskrzesicielem Polski« — gdyż ta po ostatnim rozbiorze, wymazaną została z rzędu państw, zapomniana a odrzucona jak łachman niepotrzebny, odtrącona jako nędzarka; ale ten łachman okrywał kilka milionów jednostek. Sprawdziło się proroctwo Skargi: »Będziecie nietylko bez Pana krwie swojej, ale i bez ojczyzny i wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami będą«. A ten stan beznadziejny trwał już lata całe. Gdy imienia starej Rzeczypospolitej nie stało, rozbiła się i społeczność na szczęty, rozleciała w okruchy; z tych tworzyły się próchna, powstawały nowe postacie, nowe formy: stąd Polska w Polsce, a Polska w Petersburgu, Berlinie, Wiedniu i zagranicą przechowana w sercach i wspomnieniach »wzgardzonych ubogich włóczęgów« — była coraz to inna, a niepodobna do siebie. Wszyscy »popychani nogami«, chcieli Polski, lecz nie umiano się zgodzić na miejsce, gdzie jej grób odkopać.

Starzy Polacy wymierali powoli... pozostało się kilku kościuszkowskich żołnierzy, niewielu ogłuchłych ze starości konfederatów barskich, zgarbionych kontuszowców chodzących się modlić na groby i trochę

matek świętych a bezdzietnych. Z onej szlachty panującej co na sejmach szumiała — nie było już prawie nikogo. I nastała taka cisza martwa, że zdawało się rozbitkom jakoby wszystkie nadzieje zagasły, a jeśli pojawiły się gdzieś jakieś iskierki, słabo oświetlające horyzont, to po chwili przepadały one, ginęły bez śladu. Starzy żyli tylko, aby raz jeszcze Polskę zobaczyć; młodzi zwątpili, aby ona mogła być kiedykolwiek do życia powołana — wszakżeż widzieli jak uczeni i archeologowie spowili ją jak mumię, niedopatrując w niej życia. Skutkiem powyższych przejawów społeczność rozkładała się: ze staropolskiej kontuszowej, na przerozmaite formy, częstokroć takie, że nazwiska nie miały. Zalecano czuwanie, aby na duchu nie osłabnąć; uczuwano potrzebę zaprzągnięcia się do pracy, lecz niestety ani głowa ani ręce nie mogły sprostać zadaniu. Po owym karnawale z końca XVIIII i pierwszych dni XIX wieku, tak barwnie opisanym przez Ochockiego i innych pamiętnikarzy — nastąpiła doba mroczna zimnej, suchej, szyderskiej rzeczywistości.

Na tym mrocznym horyzoncie zjawia się niezwykła postać dziejowa, która marzenia narodowe w swej osobie przedstawiała: był to książę Adam Jerzy Czartoryski. I on, jak tylu innych patryotów, był skrępowany ówczesnem położeniem politycznem, lecz ani na chwilę nie tracił nadziei, dlatego nie zboczył z drogi, która miała go wreszcie doprowadzić do celu.

Ta wytrwałość z jego strony, nie była należycie przez ziomków ocenioną, szczególniej gdy zbliżył się ów pamiętny rok 1812. Proklamowano królestwo polskie i sejm konfederacyjny, a na czele rządu stanął ks. Generał Ziem Podolskich. Ziomkowie niejednokrotnie nagabywali go, aby szedł śladami swego

ojca, swych przyjaciół. Ks. Adam zawsze i wszędzie hołdował zasadzie: »iść prawdą, stałością i otwartością swego zdania«. Ponieważ był tylko na urlopie, a liczył się na służbie w Cesarstwie, przeto nic nie przedsiębrał, coby było nielojalnem odnośnie cesarza Aleksandra, dla którego był z wielką przyjaźnią. A zachęty, jak wspomnieliśmy, nie brakło. W takim stanie rzeczy, odwołał się ks. Adam do wspaniałomyślności cesarza, prosząc go o uwolnienie od służby, i zezwolenie takim sposobem na służenie ojczystemu rządowi. A gdy cesarz Aleksander nie chciał się zdecydować na rozstanie ze swojem przyjacielem, ks. Adam usunął się z kraju, wyjechał do Węgier i Czech do wód i tam przeczekał całą burzę jaka się zwaliła na Rosyę przez najście Francuzów.

Książę Czartoryski przez czas jakiś nie dawał znać o sobie, dopiero po rejteradzie Francuzów przesłał cesarzowi memoryał o odrodzeniu Polski, o czem jużeśmy wspominali. Sprawa polska zupełnie wypłynęła na wierzch skutkiem korespondencyi cesarza z ks. Adamem. Dawała ona nadzieję pomyślnego rozwiązania. Wprawdzie cesarz był wówczas obarczony ogromną pracą: sprawy francuskie i ogólno europejskie, czekały na rozwiązanie; lecz sprawa polska była również blizką sercu cesarza. Pierwszą czynnością Aleksandra po pogromie Francuzów było przebaczenie Francuzom i armii polskiej za najście na Rosyę i okropne jej spustoszenie. Nas, rzecz naturalna najwięcej interesuje sprawa polska. Otóż ówczesna chwila przedstawiała się cesarzowi najodpowiedniejszą (przed spotkaniem się z królem pruskim w Kaliszu) do wprowadzenia w życie marzeń swej młodości; wskrzeszenie polityczne Polski, chociaż na pierwszy raz nie w zupełnych granicach —

jednakże ta wskrzeszona Polska powinna być ściśle połączona z Cesarstwem.

»Wskrzeszenie« uważał Aleksander za zgodne z wymaganiami ludzkości i historyczną sprawiedliwość, za dług honorowy, przez spełnienie danej obietnicy — bez względu na trudności z jakiemi będzie połączone spełnienie tej nowej politycznej restauracyi. Znanem jest odezwanie się cesarza w Puławach, gdzie gościł jadąc do Wiednia na kongres: sprawa polska ma trzech wrogów: Austryę, Prusy i Rosyę, a jednego tylko przyjaciela — cesarza Aleksandra. Przedewszystkiem Rosyanie byli niezadowoleni z tego zajęcia się sprawą polską — przeczuwali zgubne dla państwa następstwa pod względem wewnętrznym i międzynarodowym.

Kiedy wojska rosyjskie weszły do Francyi, książę Adam nie zaniedbał przybyć do głównej kwatery w Chaumont, gdzie wręczył cesarzowi bardzo szczegółowy memoryał, pod datą 19 marca 1814 r., w którym wychodząc z zasady na jaką już zgodzili się oba, tj. że Imperator stopniowo starać się będzie o zrealizowanie dawniej powziętych planów, ułożył jaką drogą ma dojść do tego celu. Między reformami wskazanemi tamże, a nieodzownemi dla zaspokojenia umysłów polskich, znajduje się usunięcie systematu administracyjnego wielce uciążliwego i kosztownego jaki był w Księstwie zaprowadzony przez Francuzów; skasowanie kodeksu francuskiego a zastąpienie go czasowo dawnemi krajowemi prawami; radzi także przedsięwziąć stosowne środki przywracające powagę i dobra duchowieństwu, oraz podnoszące jego oświatę i przywiązanie do rządu. Nie zapomina o oświacie i edukacyi publicznej, finansach, handlu i rolnictwie; nakoniec reorganizacya armii, w której wolno będzie służyć Polakom z wszyst-

kich prowincyi. Sejm można będzie odłożyć, ale senat należy wskrzesić niezwłocznie i t. d.

Zjawienie się księcia Czartoryskiego, wywołało popłoch między dyplomatami, gdyż był tam już Laharpe i Jomini. Meternich utrzymywał, że jeżeli starania ks. Czartoryskiego, pomyślny wezmą obrót, co jest bardzo możliwem wobec znanego jego wpływu na cesarza Aleksandra — wówczas koalicya napewno się rozpadnie. Przewidywania te nie sprawdziły się, chociaż od tej daty, historycy rosyjscy uważają, że stanowisko Austryi względem Rosyi zarysowało się wówczas takiem, jakiem było na kongresie wiedeńskim.

Gdy Napoleon wystąpił przeciwko związkowym, Czartoryski wraz z innymi dyplomatami, był odciętym od głównej kwatery i połączył się z cesarzem dopiero w Paryżu. Cesarz prosił wprawdzie Czartoryskiego nie podejmować do czasu sprawy polskiej, lecz z samego przyjęcia Aleksandra, ks. Adam wnosił, że sprawa ta jest na najlepszej drodze — gdyż znalazł cesarza takim, jakim był zawsze. Nie zraził się przeto książe, że w traktacie paryskim przywracającym tron Burbonom i nakreślającym pierwsze podstawy przyszłej organizacyi Europy, imienia Polski nie znalazł. Cesarz pozwolił wojskom polskim, wiernym Napoleonowi, powrócić do Księstwa Warszawskiego ze swymi sztandarami. Cesarzewicz Konstanty miał być naczelnym wodzem tych wojsk i organizatorem w Warszawie przyszłej armii polskiej. Po abdykacyi Napoleona gen. Dąbrowski posłał gen. Sokolnickiego i pułkownika Szymanowskiego deputatami do cesarza Aleksandra dla dowiedzenia się o przyszłym losie wojska polskiego. Deputacyę przyjął cesarz bardzo przychylnie.

W liście do La Harpe'a wypowiada cesarz Ale-

ksander swój pogląd polityczny odnośnie do Polski: »Jakim sposobem porządny człowiek może wyrzec się myśli, mieć ojczyznę? Gdybym ja był Polakiem poddałbym się pokusie, przeciw której nie zachwiali się oni. Moje życzenia dążą do tego, ażeby im zwrócić to wszystko co się okaże możebnem: dać im konstytucyę, odnośnie której pozostawiam sobie prawo rozwijać ją o tyle, o ile oni będą zasługiwać na moje zaufanie«. Po załatwieniu najważniejszych spraw we Francyi udał się cesarz Aleksander do Londynu — towarzyszył mu ks. Adam Czartoryski. Po powrocie do Petersburga, rozwinęła się prawdziwa kampania przeciwko sprawie polskiej. Wasili Łanskoj, czasowy rządca Księstwa Warszawskiego w obszernym liście do cesarza Aleksandra uprzedza, że wskrzeszenie królestwa Polskiego będzie zgubnem dla państwa rosyjskiego.

Pozzo di Borgo w obszernym memoryale dochodzi do wniosku, że należy zwykłym ukazem cesarskim zawiadomić mieszkańców Księstwa o przyłączeniu ich do Rosyi, a nie bawić się ani w konstytucye ani w samorząd. Cesarz zachęcał dyplomatów i dygnitarzy rosyjskich do pisania podobnych do cytowanych memoryałów; pozostawiając sobie zupełną swobodę korzystania z nich lub nie. Zauważono w tym czasie, że przychylność jego ku Polakom zaczęła się oziębiać, więc te uwagi i memoryały ślad jakiś w umyśle cesarza pozostawiły. Cokolwiek ten stosunek poprawił się, gdy cesarz gościł w Puławach, ale to trwało nie długo.

1/13 września 1814 cesarz opuścił Petersburg udając się na kongres do Wiednia. W Brześciu oczekiwał go Nowosilcow, jeden z członków rządu tymczasowego w Warszawie; wówczas otrzymał order św. Aleksandra Newskiego. Pierwsza to była deko-

racya pierwszego z członków owego *Comité de salut public;* w Białej spotkała cesarza deputacya polska z ks. Sułkowskim na czele. »Mowa cesarza, jak pisze Nowosilcow, do Strogonowa, była tak przekonywającą, tak rozumną a równocześnie tak wstrzemięźliwą a zręczną, że nie mogłem wyjść z podziwienia. Nic nie obiecywał, żadnych zobowiązań nie przyjmował na siebie, a wymagał wszystkiego«. 15 września cesarz przyjechał do Puław, spotkany przez Czartoryskiego i rodzinę. Szczegóły pobytu podaje Dębicki. Ks. Adam z cesarzem wyjechał do Wiednia na kongres, jako człowiek prywatny. Wśród areopagu dyplomatów europejskich zjawił się jako przyjaciel cesarza Aleksandra i obrońca polskich interesów. Ułożył dla cesarza notatki mające posłużyć za materyał do odpowiedzi na bardzo nieprzyjazny Polsce memoryał lorda Castlereagh.

Jak poprzednio tak i obecnie Czartoryski był obrońcą dualizmu, to jest połączenia Rosyi z Polską dynastycznego i politycznego zasadzającego się na wzajemnej niezależności. Nie przestawał dowodzić, że rozbiór Polski naruszył porządek i prawo międzynarodowe w Europie; że polityczne wstrząśnienia będą z pewnością ciągnąć się tak długo, dopóki krzycząca niesprawiedliwość, jaką były rozbiory, nie będzie usuniętą przez zarządzenie nowego politycznego porządku. Czartoryski był człowiekiem przedewszystkiem bardzo rozsądnym i znakomitym politykiem, dlatego umiał się liczyć z ówczesnem położeniem rzeczy i odstąpił z konieczności od swego programu politycznego z 1805 roku. Spokojnie, bez żadnych illuzyi, odrzucił dewizę: wszystko albo nic; a pragnął osiągnąć to co się okaże możebnem. Celem więc jego było dobić się w Wiedniu niezależności

chociażby małej cząstki dawnej Polski i to zabezpieczyć gwarancyą państw europejskich.

Przed rozpoczęciem kongresu Aleksander ułożył *Points sommaires de l'instruction.* Dla Rosyi cesarz wymagał Księstwa Warszawskiego. W ostateczności zgadzał się na ustąpienie Prusom Poznańskiego do granic Szląska i Chełmińskiego okręgu za wyłączeniem Torunia. Żądanie to okazało się bardzo trudnem do spełnienia. Szczegółowe sprawozdanie o działalności ks. Czartoryskiego w Wiedniu podaje Dębicki. Czartoryski jest zachwycony energią cesarza Aleksandra odnośnie do sprawy polskiej, energię tym bardziej zasługującą na uznanie, że poza plecami cesarza Taleyrand, który przywłaszczył sobie najwydatniejszą rolę w kongresie, Metternich i Castlereagh, zawierali konwencyę przeciwko Rosyi; a Rosyanie z Nesselrodem na czele i z zadziwiającą jednomyślnością bruździli, będąc niechętni projektom cesarskim odnośnie sprawy polskiej. Oto co pisze w tej materyi ks. Adam do ojca pod dniem 13 października 1814:

»Cesarz od swoich źle służony, od obcych wrzaskliwie, trwa dotąd w swojem przedsięwzięciu; jego stałość i przychylność niewzruszona ku Polsce jest dla mnie przedmiotem podziwienia i hołdu. Wszystkie gabinety są przeciwko niemu; nikt dobrego słowa nam nie da, ani za nami szczerze się wstawia; jest to chór złożony ze swoich i obcych, w którym jedni drugich podszczuwają. Na mnie także spada honor szczególnej ich złości i okrzyknienia jako na obrońcę sprawy i mniemanego doradcę cesarza. Mimo tych wszystkich burz nie jestem bez nadziei, żeby się rzeczy dosyć dobrze nie skończyły i żeby Polska jako tako nie wypłynęła«. Powrót Napoleona z Elby rozwiązał zawiązującą się koalicyę przeciw Rosyi, lecz za to przy-

spieszył rozwiązanie sprawy, która nas najwięcej interesowała. 3 maja 1815 r. były podpisane traktaty między Rosyą a Prusami, a pierwszy artykuł jeneralnego aktu kongresu głosił, że: Księstwo Warszawskie zostaje przyłączone do Imperyum rosyjskiego i będzie z nim związane nieodwołalnie przez konstytucyą, jako posiadłość wieczysta Imperatora i jego spadkobierców i następnie: że Jego Cesarska Mość Imperator Wszech Rosyi zastrzega sobie dać temu państwu, mającemu osobną administracyę, taką rozciągłość jaką za stosowną uzna (Litwa? Wołyń i Ukraina?); że obok innych tytułów, przyjmuje tytuł króla polskiego i że Polacy będący poddanymi Rosyi, Austryi i Prus otrzymać mają reprezentacyę i instytucye narodowe *(une répresentation et des institutions nationales)* zastosowane do rodzaju tej egzystencyi politycznej, jaką zwierzchnicze ich rządy nadać im uznają za użyteczne i właściwe.

Wiadomo nam, że z Księstwa warszawskiego po odłączeniu do Prus Poznania, Bygdoszczy, Torunia, do Austryi Wieliczki i obwodu Tarnopolskiego, który od r. 1809 należał do Rosyi i Rzeczypospolitej krakowskiej — trzecia tylko część Księstwa warszawskiego miała stanowić Królestwo polskie kongresowe. Na kilka dni przed podpisaniem traktatu wysłał cesarz Aleksander list do Tomasza Ostrowskiego, prezesa Senatu polskiego z zawiadomieniem go o blizkiem przyłączeniu Królestwa Polskiego do cesarstwa. W tym liście między innemi było powiedziane, że jeżeli względy na utrzymanie powszechnego pokoju nie pozwoliły, ażeby wszyscy Polacy znajdowali się pod jednem berłem, to według możności, cesarz starał się osłodzić surowość tego rozdzielenia i zawarował im spokojne używanie ich narodowości. W ślad zatem ogłoszony był manifest

mieszkańcom Królestwa o darowaniu im konstytucyi, samorządu, własnego wojska i wolności druku.

20 maja 1815 roku odbyła się w Warszawie uroczystość Wskrzeszenia Królestwa Polskiego. Książę Adam w liście do cesarza wyraził się, że wspomnienie o tym dniu powinno być dla wspaniałomyślnego serca monarchy nagrodą za trudy dla szczęścia ludzkiego poniesione. Ks. Czartoryski, długo oczekiwany, przybył do Warszawy z dokładną oficyalną wiadomością o utworzeniu Królestwa Polskiego i z poleceniem utworzenia w dotychczasowej administracyi kraju zmian, zastosowanych do jego przyszłych a bliskich przeznaczeń; i przywiózł z sobą urzędowe akty i rozporządzenia cesarza przeważnie osnute na memoryale ks. Adama przedstawionych jeszcze w Chaumont i »Zasadach« napisanych w Wiedniu pod okiem cesarza — na których podstawie zmiany te miały być wprowadzone. Książę przybył 13 czerwca, chory na żółtaczkę »ze zgryzot«, a 20 ogłoszono wskrzeszenie królestwa.

W kilka dni po tej uroczystości, otrzymał książę list od cesarza: »Miałeś sposobność poznać moje zamiary odnośnie do urządzeń jakie chcę zaprowadzić w Polsce i ulepszeń, które również pragnę zaprowadzić w kraju. Proszę o nich nie zapominać na posiedzeniach Rady Stanu i zwrócić całą uwagę na to pańskich towarzyszy, ażeby bieg spraw rządowych i reformy, które im poruczono wprowadzić, ściśle były zgodne z mojemi zapatrywaniami«. Czartoryski przywiózł z sobą: *Bases de la Constitution du Royaume de Pologne*. Zasady te przeważnie przez księcia Adama napisane, były niezwłocznie w Warszawie przedrukowane i rozesłane do władz departamentalnych, a po ogłoszeniu Ustawy, wycofane jako już niepotrzebne. Równocześnie opublikowano Ukaz cesarski

do Tymczasowej Rady najwyższej Księstwa warszawskiego z dnia 20 maja 1815 r., znoszący tę Radę a powierzający administracyę kraju Radzie Stanu złożonej z pięciu namiestników, ministrów, radców stanu i referendarzów. Jednym z namiestników i wiceprezesem Rządu Tymczasowego, był ks. Adam Czartoryski.

Do napisania konstytucyi był wyznaczony komitet konstytucyjny złożony z prezesa jego Tomasza Ostrowskiego prezesa Senatu, Stanisława Zamojskiego, ministra skarbu Matuszewica i radców Stanu Linowskiego i Grabowskiego. Komitet ten był przez cesarza powołany w dniu podpisania »Zasad« konstytucyi to jest 25 maja.

Nie długo trwał szczęśliwy nastrój, bo w dniu 29 lipca 1815 r. Książę Czartoryski skarży się przed cesarzem na Wks. Konstantego. Szilder dziwi się, że Aleksander znając tak dobrze swego brata, zdecydował się powierzyć losy młodziutkiego królestwa, właśnie cesarzowiczowi; a co dziwniejsza, że jeszcze w r. 1812 Polacy byli przygnębieni wiadomością, że Wks. Konstanty został następcą tronu. Powyższy list ks. Czartoryskiego nie zmienił postanowień cesarza. Wksiążę pozostał i nadal w Warszawie, postępując wysoce niepolitycznie; opłakane rezultaty tego postępowania okazały się w późniejszym czasie.

W dniu 12 listopada Aleksander jako król polski przybył do Warszawy z Francyi przez Berlin i Kalisz. Nazajutrz bal u księcia Adama — honory robiła księżna Generałowa Ziem Podolskich. W tym czasie przybył do Warszawy hr. Ogiński z deputacyą z gub. wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Przyjętym został przez cesarza na prywatnej audyencyi, która się długo przeciągnęła. Cesarz mniej

więcej w ten sposób się wyraził: Ja dotrzymam słowa; spełnię zobowiązanie jako człowiek uczciwy; dla którego obietnica równa się przysiędze. Zawsze wymagałem od mieszkańców tutejszego kraju cierpliwości i zaufania. W czasie przejazdu mego przez Puławy widziałem wielu, którzy okazywali mnie zaufanie. Nie zawiodłem się na nich, dla tego mam pewną zasadę być zadowolnionym prawie ze wszystkich. Ja również nie zawiodłem ich swoją ufnością; umocowali mnie pracować dla nich. Wszystko zrobiłem co było możebne. Adam powie panu ile to mnie kosztowało, jakie musiałem przezwyciężyć trudności w Wiedniu. Ja to królestwo stworzyłem na bardzo pewnych fundamentach, dla tego, że zmusiłem państwa europejskie, aby zapewniły traktatami jego istnienie. Zrobię i resztę jak obiecałem, lecz tego nie można spełnić od razu. Koniecznem jest zaufanie; mam prawo do niego po tem com już zrobił, a moje postanowienia niezmienne.

Następnie cesarz przyjął deputacyą bardzo miłościwie. Po przeczytaniu adresu, przemowę swą zakończył w ten sposób: *Encore une fois de la confiance et ne me compromettez pas.* Deputacyę wprowadzał Łanskoj. Cesarz po audyencyi wypytywał się go, jakie na niego wrażenie zrobiła ta deputacya, a gdy ten wymijająco odpowiadał że prawdopodobnie mieszkańcy tych gubernij mają wielką nadzieję na łaskę cesarską, Cesarz odpowiedział: Oni się nie mylą, dobrze robią, że mnie dowierzają, zrobię dla nich daleko więcej aniżeli mogli oczekiwać. W kilka godzin później, tę rozmowę z cesarzem powtórzył Łanskoj Wawrzeckiemu, dodając, że cesarz rzeczywiście ma zamiar przyłączyć Litwę do Polski.

W czasie pobytu cesarza w Warszawie zauważono zmianę w stosunkach z księciem Adamem. Było

to tem więcej rażącem, że w Wiedniu bez niego nie mógł się obejść. U niego szukał bodźca do wyrwania tej części Polski i zdobycia sobie tytułu króla polskiego; doszedłszy do tego celu, oddawna żywionego, unika jego rad, odsuwa wszystkie jego propozycye. Czartoryski powracał do dawnej myśli, aby wice-królestwo w Warszawie nadał swej siostrze Katarzynie Oldenburskiej, przez co zamiast dualistycznego związku z Rosyą, powstałaby *secundo genitura;* aby do ministerstwa wojny po księciu Józefie Poniatowskim, powołać z Szwajcaryi Kościuszkę; o przedstawieniach, że zgubne będą następstwa z postawienia na czele armii wks. Konstantego, jużeśmy mówili. Dlaczego nie powołał go do komitetu konstytucyjnego, także zagadkowe; wszakżeż ks. Czartoryski jest autorem »Zasad« do konstytucyi. Wogóle unika cesarz wszelkich wyjaśnień ze strony księcia; a w zebraniach publicznych manifestuje się z dawną dla niego przyjaźnią. Same sprzeczności. Są przypuszczenia, że Nowosilcow przedstawił cesarzowi jakoby zdradę ks. Czartoryskiego w stosunkach z Anglią.

Rzecz tak się miała. Gdy sprawa Polski na Kongresie nie wychodziła od Aleksandra, ks. Adam skorzystał z dawnych swych stosunków za młodu zawartych w Anglii — aby teraz właśnie poruszyć opinią angielską i wywołać przynajmniej głosy sympatyczne, gdy zewsząd otaczała nas obojętność i niechęć. W tym celu wysyła on przed samem otwarciem Kongresu, ajenta do Londynu; kto nim był — niewiadomo; opatruje go w listy polecające i pisze dlań memoryał, który miał służyć za materyał dla mowców parlamentu i publicystów. Jakoby lord Brougham porusza sprawę polską w parlamencie, poruszają ją inni członkowie — sam nawet następca tronu oświad-

cza się w tym duchu. To okazało się na tyle skutecznem, że lord Castlereagh, dotychczas dla Czartoryskiego chłodny, a dla sprawy polskiej obojętny, czuje się zniewolonym wprowadzić sprawę polską przed areopag europejski. Wniosek popiera Taleyrand, Metternich, który Czartoryskiego widmem Polski nazywał, chociaż dał inny obrót dyskusyi, ale nie mógł przeszkodzić jej wniesieniu. To wystąpienie z jednej strony ułatwiło zadanie Aleksandrowi, z drugiej z pewnością uratowało sprawę polską, o tyle o ile można ją było przeprowadzić. Zasługa więc Czartoryskiego jest bez wątpliwości ogromną.

W dniu 27 listopada podpisał cesarz konstytucyę Królestwa Polskiego. Pozostawało się naznaczenie namiestnika. Nikt nie wątpił, że gdy wksiążę Konstanty nie chciał czy nie mógł być namiestnikiem, będzie nim ks. Adam. Adjutant cesarski Danilewski w swoim pamiętniku pisze: »że książę Adam wszystkie prawa miał za sobą, ażeby w ojczyźnie swej pierwsze zająć miejsce — być namiestnikiem. Do ogłoszenia konstytucyi i zaprowadzenia władz urzędowych (?), czasowo zarządzał wszystkiemi sprawami państwa (? był wiceprezesem tylko Rządu tymczasowego i prezesem komitetu dla spraw cywilnych — autor); z czego zdawał sprawę cesarzowi, byłem tego świadkiem. Matka jego, jedna z najrozumniejszych kobiet, a także pewna liczba zacnych ludzi, należących do partyi ks. Adama, wszystkie miejsca w Królestwie zapełniła urzędnikami do ich partyi należącymi (?); dlatego żartowano sobie nazywając Polskę nie polskiem a królestwem puławskiem.

Do odjazdu cesarza z Warszawy, wszyscy byli przekonani, że ks. Adam będzie namiestnikiem, lecz z przyczyn mnie niewiadomych, nie przyszło to do skutku. Nieoczekiwanie dla wszystkich cesarz mia-

nował na to ważne stanowisko weterana wojsk napoleońskich, beznogiego Zajączka. Zatwierdzenie go w tej godności nastąpiło w nocy przed odjazdem Aleksandra z Warszawy. To działo się o 2 w nocy, byłem w pokoju przyległym do gabinetu cesarskiego z ks. Wołkońskim i sekretarzem Stanu Marczenko — w tem nagle wszedł zmieniony na twarzy ks. Czartoryski, chodził po pokoju dłużej jak kwadrans, nie spojrzał na nas ani się pokłonił — był jakby odurzony, prawdopodobnie wskutek zadraśniętej miłości własnej«.

Co się stało wówczas między Aleksandrem a księciem; jaka przyczyna wywołała nagłe ochłodnięcie koronowanego przyjaciela, pozostało tajemnicą, albowiem nierozjaśnia tego ani ich korespondencya, ani ówczesne dokumenty urzędowe. Koźmian powiada: że księcia Adama ceniła arystokracya i oświeceni ludzie, demokracya zaś z Węgrzeckim prezydentem miasta na czele, spiskowała przeciw Czartoryskiemu. Zgoła opinia o ks. Adamie i życzenia dla niego dzieliły się na dwa stronnictwa. Za nim było przeważne znaczeniem, patryotyzmem, oświeceniem; przeciw niemu liczbą. Wks. Konstanty nie lubiący ks. Adama uważał to i cesarzowi bratu doniósł, ten atoli dotąd miał się obojętnie, jednak ważąc opinią większości znalazł powody do namysłu. Przytem, jak dowodzi Koźmian, ks. Adam dowiedziawszy się o ks. Konstantym, a oblężony skargami od zasmuconych mieszkańców, aby cesarzowi przedłożył sprawę, w trudnem się znalazł między obydwoma braćmi położeniu. Linowski podał mu radę mniej zręczną. Jako dyrektor policyi wygotował raport do rządu o duchu mieszkańców i o przyczynach przejścia tego ducha z najlepszych skłonności do ostygnięcia, i namówił księcia aby takowy raport jako powiernik

[illegible] cesarza, przesłał mu do Berlina, gdzie ba- [illegible] przeczytawszy go cesarz wraz z listem księcia z [illegible] ziego i zarzucenia mu, wysłał natychmiast adjutanta swego jenerała Ożarowskiego z listem do brata i wnosić można, że mu udzielił policyjnego raportu.

Wksiążę na widok Ożarowskiego wpadł w gniew i niesłychane uniesienie, złajał go publicznie i rozkazał natychmiast bez odpowiedzi wracać, a przypisując wszystko sprawie Czartoryskiego, sam natychmiast wsiadł do pojazdu i do Berlina dniem i nocą pospieszył. Tam jaka nastąpiła między bracią rozmowa niewiadomo. Mówiono, że wksiążę pozostaniu swemu w Polsce tak koniecznemu dla cesarza Aleksandra z różnych politycznych przyczyn, położył warunek *sine qua non*, oddalenie od rządów Czartoryskiego a mianowanie namiestnikiem generała Zajączka. Jednem słowem są różne przypuszczenia, pewności żadnej nie ma. Mnie się zdaje, że wks. Konstanty, wiele miał powodów być niezadowolonym z księcia Czartoryskiego, który go nigdy nieoszczędzał w korespondencyi z cesarzem, a trudno przypuścić, aby Aleksander nie udzielił poufnie tej korespondencyi bratu; słowem tyle nagromadziło się materyału palnego, że wybuch musiał nastąpić, a padł jego ofiarą.

Że ks. Czartoryski nie mógł obojętnie przyjąć tego postanowienia cesarskiego, to rzecz bardzo naturalna; jednakże pozory wielkiego spokoju zachował — do Zajączka pierwszy się zbliżył, aby wzbudzić do niego zaufanie opinii. Nawet w liście do ojca cały ten spokój zachowuje: »Konstytucya się układa. Nominacya Zajączka namiestnikiem zadziwiła wielu — ma atoli dobre strony; w najlepszych jest on teraz chęciach dla kraju i dla własnej reputacyi.

Jego ścisły stosunek z wks. Konstantym — usuną wiele kwasów i przeszkód. Miałbym przyczynę skarżyć się osobiście na cesarza, ze względu na różne małe okoliczności, ale to rzecz uczuć, wcale partykularnych, które nic do ogółu nie należą. Ja co bliżej sądzić mogłem o wielkiej liczbie jego na przyszłość dobroczynnych widoków, tem większy mam obowiązek. Przedsięwziąłem więc wcale nie słuchać małych skarg i żalów, które się niekiedy w sercu odzywają i pracować według sił z równą gorliwością na jakiemkolwiek stanowisku. Rozumiem, że trzeba dać przykład jedności, że nic nie powinno rozłączyć osób do rządu należących, że trwać na miejscu w prawem dążeniu wypada i jakkolwiek bądź każdy do każdego garnąć się powinien. Trzeba dowieść, że duch partyi wcale tu nie panuje i że niczem niepodobna rozdwoić umysłów, kiedy o los kraju idzie«.

Wkrotce dał ks. Czartoryski wymowne dowody, że ducha partyi nie uznawał, bo w dniu 24 grudnia, po ogłoszeniu Ustawy instalacyi nowego rządu i wykonaniu przez Zajączka przysięgi — zabrał głos ks. Adam i w długiej mowie wysławiał dobrodziejstwa, jakiemi Aleksander obdarzał kraj, wykazując ważność i doniosłość ogłoszonej Ustawy.

Zajączek należąc do partyi Kołłątaja, był według pojęcia partyi Czartoryskiego, jakóbinem, a zatem nie był osobą miłą dla Puław. Jako więzień rosyjski, zyskał sobie dobre imię u cesarzewicza, generałów, dyplomatów. Że nie był przyjacielem puławskim, a przynajmniej, że nie umiał wznieść się na taką wysokość, jak ks. Adam gdy szło o dobro publiczne, aby nad duchem partyi zapanować — znajdujemy na to dowody w liście jego wysłanym do cesarza przed samem przybyciem monarchy do Warszawy w r. 1816. Pisze on, że Czartoryscy i ich partya przedstawiają się

jako sprzysiężeni i chociaż za panowania Aleksandra do rewolucyi nie przyjdzie, gdyż Polacy wiele wdzięczności czują dla niego, ale przyszłość jest brzemienna wypadkami, które, prawdopodobnie dzięki Czartoryskim, wybuchną, gdy cesarza nie stanie. Data listu nie wiadoma, przynajmniej Szilder jej nie podaje. Jeżeli zwrócimy uwagę na marszrutę cesarza, przekonamy się, że list ten doszedł go w Białejcerkwi. Według marszruty cesarz miał jechać z Białejcerkwi do Lublina, Puław i Warszawy — tymczasem kazał jechać do Brześcia; a gdy mimo tego książe Generał Ziem Podolskich czeka na cesarza w Międzyrzeczu, tam jeszcze raz zmienia marszrutę, bo zamiast nocować w Międzyrzeczu przebył Cesarz chwil kilka, aby wypić herbatę. Było to dla wszystkich widocznem, że cesarz unika spotkania z Czartoryskimi. Zajączek dopiął celu.

Książe Adam mimo chłodu jaki zapanował pomiędzy nim a Cesarzem, nieopuszcza rąk, lecz w dalszym ciągu prowadzi korespondencyę, niepewny jej skutku — lecz że to obowiązek, spełnia go należycie. Z obowiązku tegoż zapytuje cesarza »czy całkowicie jego dawne zmieniły się uczucia i zasady», gdy bronić musi konstytucyi nadanej przez Aleksandra przed antikonstytucyjnemi pojęciami tegoż Aleksandra jakie wyniósł ze zjazdu z Meternichem w Opawie i Weronie. Ta interwencya listowna księcia Adama w sprawach Królestwa kongresowego była prostem *officium boni viri.* Bez urzędu, z godnością senatora wojewody, książę miał zupełną niezależność i tylko tytułem dawnych stosunków podnosił głos ostrzegający i rozjemczy.

Kongres wiedeński i to co na nim zdobył dla kraju oparty o swego dostojnego przyjaciela było w żywocie księcia Adama punktem kulminacyjnym

i chwilą przełomu zarazem. To rzecz znana, że trzy dwory usilnie pracowały nad tem, aby niedozwolić Rosyi rozszerzenia się na zachód. Nie podzielały one optymistycznych poglądów ks. Adama i dlatego działalność jego w Anglii za pośrednictwem agentów, jak o tem mówiliśmy wyżej — była tak niewielką w skutkach nieznaczną. Czy go winić za brak przenikliwości? Bynajmniej. Rola księcia w Wiedniu nie jest bowiem rezultatem jego nieprzezorności, jest raczej rezultatem głębokiego umysłu politycznego, który przeczuł, że to tylko może być osiągniętem co proponuje Aleksander, a nigdy to — co dyplomacya, aby dokuczyć Aleksandrowi podsuwała mu jako konieczność do spełnienia dla zachowania równowagi Europy. Wobec powyższego łatwo zrozumieć, że ks. Adam wyjednał to co było maksymalną miarą ustępstw ze strony trzech rozbiorowych państw i dyplomacyi europejskiej, a co stanowiło minimum życzeń narodu i program jego przedstawiciela. W niedostateczności i połowiczności uzyskanych instytucyi i praw był już zaród nieuniknionych w przyszłości nadużyć z jednej, a błędów z drugiej strony.

* * *

Dotychczas zajmowaliśmy się ks. Adamem jako mężem stanu, należy się nam dopowiedzieć słów kilka o jego życiu i sprawach domowych. Sprawa, która całkowicie pochłaniała księcia, ukończyła się wreszcie na Kongresie wiedeńskim. Do tytułu senatora wojewody nie były przywiązane duże obowiązki — korzysta więc z tego książę i zajmuje się bardzo czynnie szkołami wileńskiego okręgu naukowego, które wizytuje osobiście. Stąd częste wycieczki jego do

Wilna, gdzie wówczas mieszkała księżna Aleksandrowa Sapieżyna z dorastającą córką.

Za poprzedniem zezwoleniem rodziców, a może idąc za ich natchnieniem, książę rozpoczyna starania o rękę księżniczki Anny. Miał wówczas 46 lat, a że od najwcześniejszej młodości był zawsze poważnym, stąd przezwany »staruszkiem« — przeto powaga w siwiejącym konkurencie jeszcze więcej przemagała; — pomimo tego podobał się i matce i córce. W Puławach radość była wielka, gdy doszły tam wieści, że książę Adam postanowił się ożenić; wybór jego całem sercem akceptowano. Były i przykrości i do tego nie małe, a najmniej jak się zdaje, przewidywane.

O rękę księżniczki czynił poprzednio starania Ludwik Pac, a jakkolwiek i matka i córka dały mu odprawę, nie poprzestał na tem, lecz wyzwał na pojedynek księcia Adama jako szczęśliwego konkurenta. Pojedynek odbył się w Zegrzu. Sekundował księciu generał Mokronowski. Rodzina przez długi czas nie wiedziała o tem przykrem wydarzeniu, lecz zupełnie ukryć nie można było, bo ks. Adam został ranionym.

Hrabina Zamojska czule pielęgnowała chorego brata, za co niezmiernie wdzięcznym jest książę, a w każdym liście do siostry wdzięczność tę ponawia. W listach do rodziców tłómaczy się, że musiał uledz konieczności, a ulegał ze wstrętem: »zwyczaj pojedynków jest jednym z najgorszych nałogów u nas zbyt rozkrzewionych«.

Ten wypadek z Pacem nie przerwał starań o rękę księżniczki Anny — a gdy był oznaczony dzień ślubu — książe Adam pisze do ojca o tem radosnem zdarzeniu, wspomijając równocześnie o zatargu z Pacem: »Poddać się woli Boga, a nic nie daje większej pewności i spokoju, jak to właśnie gdy go

błagamy i jużeśmy gotowi przyjąć jego wyroki. Doświadczenia ostatnich czasów przekonały mnie, że dziełem Boga nie jest tylko czułość naszego jestestwa i naszego bytu, ale że nawet nasze uczucia, nasza siła i postępowanie nasze w ciężkich chwilach pochodzą od Boga, i są także jego dziełem, i że my mamy bardzo mało zasługi, gdyż to nam przychodzi samo z siebie, jakby było natchnione i doznaje się wtenczas uczucia zadziwienia, że nam danem było znaleźć się tak dobrze, a w podobnych razach uczuwszy w sobie jakby dwie osoby odrębne, jedna jest widzem a druga aktorem«.

W tym czasie ks. Sapieżyna przeniosła się do Radzynia, ks. Adam często tam dojeżdża z Puław. Konkury nie przeszkadzają księciu zajmować się szkołami, widzimy go w tych czasach w Wilnie, Krzemieńcu i w innych szkołach pomniejszych na Wołyniu. Wszędzie wizytuje, wszędzie zostawia dowody swej opieki nad szkołami. Przed samem oznaczeniem dnia ślubu, pisze do ojca pod datą 30 sierpnia 1817 roku: »Spodziewam się ucałować ręce ukochanego ojca i przywieść z sobą odpowiedź księżny Sapieżyny, która często mi mówi o swojem przywiązaniu do kochanego ojca i wdzięczności za doświadczone dowody przyjaźni i pamięci. Miałbym jeszcze wiele do dodania co mi serce, tkliwość i troskliwość dyktowaćby mogły. Chciałbym coś i o księżniczce Annie powiedzieć, ale ten przedmiot tak mocno mnie obchodzi, iż lękam się rozpocząć go na piśmie i wolę go odłożyć do ustnego opisu i rozmowy«.

Nakoniec dzień ślubu został oznaczony a w imieniu księżny Sapieżyny książę Adam zaprasza ojca do Radomia. »Ślub nasz 25 września, w dzień urodzin mej siostry. Twoje błogosławieństwo i Twoja obecność, drogi Ojcze, będzie uwieńczeniem naszych

wspólnych życzeń i rozpocznie nową przyszłość dla mnie w której spodziewam się znaleźć szczęście«. Książę Generał nie mógł wyruszyć z Sieniawy, gdyż zapadł na zdrowiu; przybyła księżna matka, Zamojscy, księżna Wirtemberska i ks. Konstanty. Niezwłocznie po ślubie pisze do ojca: »W momencie gdy od ołtarza odeszliśmy, pierwszą naszą myślą było upaść do nóg ukochanego Ojca Dobrodzieja i prosić Go o drogie błogosławieństwo. Nie mogąc natychmiast dopełnić tego słodkiego obowiązku, piszemy ten list z tą samą prośbą i wyrazem gorącego przywiązania i najtkliwszego uszanowania. Pierwszym celem przez całe moje życie było kochać Ciebie drogi Ojcze i zasługiwać na Twoją miłość i Twoje uznanie. Te moje starania mają być teraz podzielone i podwojone przez towarzyszkę, która pała pragnieniem udowodnienia Ci swego przywiązania i czci. Racz ją zaliczyć pomiędzy swoje dzieci i dać jej udział w uczuciach tak cennych, które dla mnie żywisz. Ona odbiera mi pióro, aby pisać do Ciebie drogi Ojcze, ja składam dzięki za list tak miły, który raczyłeś do mnie napisać i który w części pocieszył mnie w tym żalu, że nie mogłem ucałować Twych rąk i przycisnąć Cię do serca w dniu tak ważnym«.

Księżna Anna przypisała się następnie: »Niech mi wolno będzie, książę, dodać tutaj wyraz uczuć jakich doznaję, niech mi wolno będzie spodziewać się, że mnie przyjmiesz w grono Twych dzieci i że zdołam staraniami całego życia dowieść Ci, książę, jak pragnę zdobyć sobie miejsce w Twem sercu. Racz przyjąć wyraz mojej czci i przywiązania«. Nowożeńcy pospieszyli do Puław, gdzie z Sieniawy przybył na ich przyjęcie książę generał; równocześnie dokonano dział familijny. Z tych działów Puławy przypadły

ks. Adamowi, tutaj postanowił założyć swoją rezydencyę.

Dębicki, historyograf Puław, wspomina, że nie znalazł nigdzie opisu owych festynów puławskich, jakie niewątpliwie miały miejsce gdy się cała rodzina zjechała na powitanie nowożeńców i ułożenie działów familijnych. Po owych uroczystościach ks. generał wrócił do Sieniawy z księżną Wirtemberską, a nowożeńcy wraz z księżną generałową wyjechali do Warszawy. Częste korespondencye łączyły Sieniawę z Warszawą. W liście z 24 października 1817 r. z Warszawy, książę Adam ponawia dziękczynienia za ojcowskie przyjęcie żony po ślubie w Puławach. Tłómaczy że: »Anna nie ma jeszcze *le chit chut et l'apropos* światowe. W salonie matki zbyt zamkniętym nabyć go nie mogła. Ależ Ty Ojcze byłeś tak dobrym, żeś jej nie sądził *d'apres son enveloppe souvent trop silencieux.* Każdy dzień każe mi więcej oceniać Annę i przekonywa mnie, że okrom miłości, która mnie do niej wiąże, nie omyliłem się w idei jaką sobie zrobiłem o jej duszy i umyśle. Jej listy są tego nowym dowodem. Byłbyś Ojcze zadziwiony tą trafnością i wdziękiem z jakim ona w nich wyraża swe uczucia i myśli«.

W tym okresie miodowych miesięcy ks. Adam nie uchyla się od zajęć poważniejszych, dlatego skarży się na ów wir zabaw warszawskich, przeważnie dla uczczenia nowożeńców urządzanych. Dębicki wspomina, że książę Adam wraz z Niemcewiczem wskrzesił krytykę teatralną. A owe XX znane powszechnie wychodziły z pod pióra ks. Adama i Niemcewicza.

Powstałe w tym czasie nowe pismo peryodyczne pod redakcyą Brunona Kicińskiego, nie znajduje uznania u ks. Czartoryskiego, gdyż uważa je za organ czczej opozycyi. Koźmian w swych pamiętnikach pi-

sze, że owem pismem był »Biały Orzeł«, które dużo kłopotu narobiło ówczesnej administracyi i wywołało wznowienie cenzury za co gromy rzucano na Staszica. Nie przeczę, że »Biały Orzeł« spowodował przywiedzione postępowanie, ale że nie o tem piśmie ks. Czartoryski myśli, gdy wydaje ów sąd niekorzystny, to nie ulega wątpliwości z prostej przyczyny, że »Biały Orzeł« dopiero w r. 1818 zaczął wychodzić.

Niezależnie od owego wiru zabaw, w których książę z konieczności przyjmował czynny udział, ale w nich nie smakował, — miał nie małe zmartwienia dzięki warcholstwu Ludwika Paca. Sprawa ta nie została umorzoną przez pojedynek w Zegrzu. Pac napisał obraźliwy list do księcia w którym ni mniej ni więcej tylko zarzuca księciu złamanie słowa danego, że nie wejdzie w związki małżeńskie z księżniczką Sapieżanką. Czartoryski obrażony wyzywa Paca na pojedynek. Ten wezwanie przyjmuje, ale Szląsk naznacza na miejsce spotkania. Widocznem to było, że Pac stawiał dlatego trudności, aby sprawa nabrała rozgłosu i żeby postawić ks. Adama w trudnem położeniu, boć sekundanci księcia wyjechać nie mogli. Prócz tego Pac wszystko robił, aby sprawa honorowa stała się głośną w Warszawie, poczem wyjechał za granicę.

O tem wszystkiem dowiedział się w. książę Konstanty, napisał list do króla pruskiego, na ksutek czego Pac został aresztowany i osadzony w więzieniu. Zrozpaczony Czartoryski, że sprawa honorowa w taki sposób pokierowana, nie może być natychmiast rozwiązaną — udaje się z prośbą do w. księcia o uwolnienie Paca. Prośba została uwzględnioną i Pac pozyskał wolność, ale mimo tego na pojedy-

nek w okolicach Warszawy nie zgodził się i wyjechał do Hanoweru, gdzie spotkanie naznaczył.

Jakby tego upokorzenia dla księcia Adama było jeszcze mało, miesza się do tej sprawy cesarz Aleksander, co do rozpaczy przywodzi Czartoryskiego. Za pośrednictwem sekretarza stanu Sobolewskiego zaleca, że gdy o pierwszym pojedynku doszły go wieści, nie chciał się w tę sprawę mieszać, będąc przekonanym, że wszelka interwencya zaostrza spór, lecz obecne postępowanie Paca, to napaść, dzięki złym doradcom, przeto daje napomnienie Pacowi, a postępowanie jego potępia; gdyby generał jeszcze dalej się upierał, nakazuje postąpić z nim według prawa.

Dowiedziawszy się o tem Czartoryski pisze ostry list do Paca, a było to w grudniu, zarzuca mu brak honoru, bo sprawie nadał rozgłos, a na żadne wezwanie nie stawił się; że wreszcie nic innego księciu nie pozostaje jak sąd honorowy z trzech osób, z każdej strony złożony. Pac odrzuca i tę propozycyę i wyznacza spotkanie w Lipsku na 15 stycznia 1818 roku. Czartoryski oburzony odrzuca tę propozycyę, aby do tej sprawy nie mieszać Europy i policyi. Te pertraktacye pojedynkowe ciągnęły się pół roku, gdyż dopiero 12 marca 1818 roku przyszło do spotkania w okolicach Warszawy i książę został ranny. Bawił wówczas w Warszawie cesarz Aleksander. Odwiedzał osobiście chorego i lekarza mu swego przysłał. Ani żona ani rodzice nic nie wiedzieli o tej powtórnej krwawej rozprawie.

Dopiero po fakcie spełnionym pisze ks. Adam do ojca: »Nie mogłem dotąd wyjechać na Wołyń, bo byłem ciągle napastowany przez p. Paca«. A w kilka dni później najgorętsze szle wyrazy wdzięczności za uczucia ojca, jego troskliwość i błogosławieństwo:

»Rana już dobrze, ale jeszcze mi nie dozwolili być na otwarciu sejmu. Cesarz ożywiony najlepszemi chęciami dla sejmu, raczył mnie odwiedzić dwa razy i przysyła swego przybocznego lekarza«. Przyjmował jednak książę czynny udział w tym pierwszym sejmie, mamy na to dowody w następującej pracy ogłoszonej drukiem. Zdanie o raporcie Rady stanu z dwóchletnich czynności Rządu w imieniu połączonych komisyi sejmowych senatu, przez księcia Adama Czartoryskiego, senatora wojewody na posiedzeniu 24 kwietnia czytane, b. m. d. 1818 8⁰ str. 58.

Dębicki miał w swem rozporządzeniu cały foliant rękopiśmienny, poświęcony sprawie pojedynkowej z Pacem. Tego foliantu w muzeum XX. Czartoryskich nie widziałem.

Zaznaczyliśmy wyżej, że cesarz Aleksander od czasu listu Zajączka unikał Puław, a jednak w r. 1818 w maju Puławy odwiedził. O tych odwiedzinach dowiadujemy się z listu ks. Adama do ojca: »*Ma mère a fatigué l'Empereur en le menent par tout le jardin. Son séjour ici s'est passè à merveille*«. »Z Warszawy król odjechał kontent, z chęcią powrotu, z przekonaniem, że sejmy są pożyteczne, potrzebne i że niema żadnej przyczyny obawiać się ich. Łaskawe dla nas widoki, połączenia prowincyi zabranych do Królestwa, zdaje się, że coraz bardziej w jego umyśle się zatwierdziły.«

Przed przyjazdem do Warszawy na ów pierwszy sejm, który tak się podobał, jak zapewnia Czartoryski, Cesarz dał hr. Kapodistria kilka mów króla saskiego z czasów Księstwa warszawskiego, kazał je przeczytać i podług nich ułożyć mowę dla cesarza. W mowie ułożonej przez Kapodistrię, dwa

punkta były szczegółowo rozpatrywane 1° porównanie które cesarz chciał przeprowadzić między Polską i Rosyą i 2° odnośnie obietnicy przyłączenia do królestwa tych guberni, które wcześniej przyłączone zostały do Cesarstwa. Zarzuty Kapodistryi nie podobały się cesarzowi, gdyż odpowiedział: »Będziemy mieli dosyć jeszcze czasu o tem pomówić, napisz pan teraz projekt nowy«. Po kilku dniach projekt był przedstawiony, po przeczytaniu cesarz zapowiedział, że zwróci się do niego w Warszawie, co oznaczało, że i ten projekt nie podobał się. Do Warszawy przybył cesarz 20 lutego. Na dwa dni przed sejmem, Kapodistria otrzymał do przejrzenia i poprawienia pod względem gramatycznym mowę, przez cesarza ułożoną. Spełniwszy polecenie, Kapidistria napisał nowy, swój własny projekt mowy cesarskiej. Cesarz jednakże kazał swą mowę przepisać i tę odczytał. Z powyższego przekonywamy się, że ks. Adam był dobrze poinformowany, gdy pisał do ojca o projektach przyłączenia zabranych prowincyi do Królestwa.

Po wyjeździe cesarza, książę Adam udał się na Wołyń przez Zwierzyniec ordynacki, Włodzimierz i Łuck. Wszędzie wizytował szkoły. W Krzemieńcu w czasie wizyty Liceum, zjazd obywatelstwa był wielki. Odbywała się wówczas kadencya sądowa; o czem szczegółowo rozpisuje się książę w listach do ojca. Z Krzemieńca odbywa pielgrzymkę pieszo do Poczajowa: «Klasztor wybudował starosta Kaniowski, pisze ks. Adam, wszędzie jego herby i portrety, pochowany tu według swej woli w habicie, chciał bowiem zostać Bazylianem. Księża mimo tak hojnych darów uczuwali do niego wielką bojaźń. Ufundował kapelę, która rzępoli podczas Mszy Św. ruskiej i psuje jej piękność. Nabożeństwo pięknie

się odprawia, ale zachowano carskie drzwi. Obraz poczajowski w największej czci po całej Rusi, nawet Rosyanie prawosławni składają tu bogate dary?! Dalej donosi o ważnym dla księcia generała fakcie: »Kupiłem bibliotekę i zbiory po ś. p. Czackim; połączona z puławską, będzie stanowić piękną całość. Gołębiowskiego biorę na bibliotekarza«. Zwiedza szkołę w Lubarze »gdzie przełożony Bazylian powitał mnie mową, abym we wszystkiem tylko wstępował w ślady ojca. Z powrotem oddam wiele wizyt. Będę u mnichów, u ks. Eustachego, u pani Rzewuskiej i t. d. W Międzyborzu zakładam szkołę i daję na nią zamek międzybożski, będzie to wspaniała lokalność«. Po tej podróży ks. Adam spotyka się z żoną, która czas ten przebyła u matki i oboje powracają do Puław, gdzie wraz z ojcem, matką i całą rodziną spędzają zimę z 1818 na 1819 rok.

Skutkiem słabego zdrowia księżny Anny rozpopoczynają się peregrynacye po Europie. Żonie towarzyszy ks. Adam. Zwiedzają Szwajcaryę, Włochy, Francyę. Częste listy księcia do ojca zaznajamiają tego ostatniego z największym ruchem literackim na Zachodzie, czem się interesował ks. generał; natomiast rzadko w tych listach zaczepia korespondent politykę, ponieważ ojciec nie lubił się nią zajmować. Na wiosnę 1821 roku, powraca książę z żoną do kraju. Przed wyjazdem za granicę rozstaje się ostatecznie z Nowosilcowym. Przyczyna nieznana, Szilder uznaje jej ważność, jednakże bliżej jej nie wyjaśnia. Może Nowosilcow jako komisarz cesarski stanął przy w. ks. Konstantym, a było to wówczas, gdy niezadowolenie przeciw Konstantemu wzrastało wśród armii polskiej, nie mniej i w administracyi, o czem dość szczegółowo rozpisuje się Askenazy. Dwojakie położenie rządu: jedynowładztwa w Rosyi, a kon-

stytucyjnego w Polsce, wywołało nieporozumienie. I cesarz dużo się przyczynił do tego zamętu, gdyż pozornie nie odstępował od myśli wskrzeszenia Polski w poprzednich granicach, czem drażnił Rosyan bo plany te nie uzyskiwały najmniejszego ich uznania, tak ogólna była niechęć do tej idei między Rosyanami. Na to nie zwraca uwagi Aleksander, zaleca Nowosilcowowi przygotowanie tłomaczenia z łacińskiego dwóch państwowych aktów 1413 i 1551 o przyłączeniu Litwy do Polski. O ile te myśli głęboko przenikały cesarza, można z tego wnosić, że po powrocie z Warszawy, zaczepia Karamzyna w tej materyi, a ten odpowiada cesarzowi słynnym po dziś dzień memoryałem: Uwagi rosyjskiego obywatela.

W tym memoryale dowodzi Karamzyn, że wskrzeszenie dawnego Królestwa Polskiego sprzeciwiałoby się najświetniejszym obowiązkom jednowładzcy rosyjskiego, sprawiedliwości; wywołałoby upadek Rosyi. W roku następnym w Carskiem Siole, w październiku cesarz długo z Karamzynem rozprawiał o wskrzeszeniu Polski, ale jak sam Karamzyn zapewnia, nie przekonał cesarza. Sprawa jednakże była odłożoną na czas bliżej nieoznaczony. Cesarz czekał żeby się zmniejszyła liczba przeciwników jego idei faworytnej.

Gdy książę Adam podróżował z chorą żoną po Europie, Aleksander w połowie sierpnia 1820 roku, przybył do Warszawy na drugi sejm, który się rozpoczął 13 września. W mowie swej wspomina cesarz: »o duchu zła, który przenika już Europę, a zatem należy przyjąć wszystkie środki, chociażby ostre, aby tego ducha odrazu zniszczyć«.

Zapewne ks. Adam ostatni raz widział się z cesarzem Aleksandrem 20 października 1823 roku w Wołosowcach. Widzenie się to opisał książę szcze-

gółowo w liście do rektora Twardowskiego, a ordynatowa Zamoyska w swoim pamiętniku o tem spotkaniu w ten sposób pisze: »1823. Na zimę osiedlamy się w Warszawie. Do Puław na św. Elżbietę tam mój brat Adam, który podał cesarzowi dymisyę w Wołosowcach, gdzie Aleksander nocował, przejeżdżając na spotkanie z cesarzem austryackim w Mołdawii. W r. 1824 Adam wyjeżdża do Karlsbadu, gdzie otrzymuje dymisyę«. Dymisyę jako kurator wileńskiego okręgu naukowego otrzymał ks. d. 5 kwietnia 1824 r., a w Karlsbadzie widział się ze swoim następcą Lavalem, którego zaznajamia z Uniwersytetem i opiecę jego poleca instytucyę i osoby.

W tym okresie czasu, gdy uwolniony został od obowiązków służbowych w Rosyi, zajmował się pracą mało znaną o dyplomatyce, a także traktatem filozoficznej treści »O pocieszeniu«. I rok następny 1825 przepędza również za granicą. W Genewie pozostawia żonę i jej matkę, a sam powraca do kraju na czas krótki, w końcu wyjeżdża do Włoch, gdzie dowiaduje się o śmierci Aleksandra. Dopiero w r. 1827 powraca ks. Adam do kraju. Pisze o tem hr. Zamoyska: »W r. 1827 mój brat wraca z Florencyi, udając się na sąd sejmowy. W. ks. przyjmuje go chłodno, następnie z przyjaźnią i odznaczeniem. Rozmowa bardzo szczególna o papierach i listach do cesarza Aleksandra. 20 czerwca zgoda przy cieniu cesarza«.

Osoby należące od roku 1848 do najbliższego otoczenia ks. Czartoryskiego w Paryżu, opowiadały mnie niedawno w Krakowie, że ks. Adam rokrocznie w dzień śmierci cesarza Aleksandra, bywał na mszy św. za duszę cesarza odprawianej, a przez księcia zamawianej. Co stanowi niezbity dowód, że ks. Adam

do samej śmierci zachował głębokie uczucie przyjaźni dla koronowanego przyjaciela.

Działalność ks. Adama jako męża stanu w Królestwie kongresowem jest nieznaczna. Nawet śmierć Zajączka nie zmieniła biernego dotychczas stanowiska; dopiero od r. 1830, działalność ta zaczyna się nieco ożywiać. Przedewszystkiem na polu literackiem, zaznacza książę swoją działalność: pisze i odczytuje na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, wspomnienie o Woroniczu, które drukuje w Puławach, gdyż rocznik Towarzystwa tom 22-gi nie pojawił się z druku; przemawia w Izbie poselskiej przy zaproszeniu jej do połączenia się z senatem 28 maja; ogłasza pod pseudonimem *d'un Philhèllène* ważne dzieło: *Essais sur la diplomatie.*

W czasie tego zajęcia się sprawami publicznemi i literackiemi, wybucha rewolucya listopadowa, która krzyżuje wszystkie plany księcia, gdyż zastaje go zupełnie nieprzygotowanym. Mimo tego przyłącza się do rewolucyi bez wahania, ale i bez nadziei dobrych rezultatów.

* * *

Rewolucya listopadowa opisaną jest bardzo szczegółowo pod wszystkimi względami. Dość, że wspomnę tylko Spaziera, Mochnackiego, Mierosławskiego, Prądzyńskiego, Puzyrewskiego, Barzykowskiego, Forstera i licznych pamiętnikarzy, a w ich czele Dembowskiego, Kołaczkowskiego i wielu, wielu innych. To nas uwalnia od bliższego rozpatrywania się w tym przedmiocie. Zaznaczamy tylko w dalszej naszej relacyi i do tego bardzo treściwie, w formie czysto kronikarskiej, współudział księcia Adama Czartoryskiego.

»Gdyby w południe 29 listopada zapytał ktoś ks. Adama Czartoryskiego czy życzy sobie powstania w kraju, czy wierzy w nie? — pewno w odpowiedzi otrzymałby był stanowcze zaprzeczenie. A jednak... nim kur zapiał, był on w niem już jedną nogą, a niebawem stanął w niem i drugą. Trzeba było fatalnego zrządzenia, ażeby powstanie rzucone jak płod poroniony przez bezradnych jego sprawców, co mu ani programu, ani wodza, ani związków nie przygotowali, podjęte i odchuchane zostało przez ludzi jak ks. Adam Czartoryski. Szatan dziejów, któremu wielkie teatrum, od Wisły do Niemna nieraz dostarczało zabawy i tutaj miał z czego się uśmiać«.

Przygotowanie się do rewolucyi mieszkańców Warszawy było wypadkiem znanym policyi i sferom rządzącym. W rękach policyi były nawet spisy osób, przyjmujących bardzo czynny udział w agitacyi. — O wszystkiem wiedział w. ks. Konstanty — ale nikt w możność powstania nie wierzył. Nic nie przedsiębrano ze strony administracyi, aby sprzysiężonych ubezwładnić. Genezę powstania szczegółowo opisuje Dembowski.

Ks. Czartoryski był w Puławach, gdy otrzymał list od Niemcewicza pod datą 17 listopada 1830 r. Z listu tego dowiedział się książę, że utworzył się spisek, aby zgładzić lub przynajmniej schwytać w. księcia. Odbywało się śledztwo, ale ono nie wykryło aby ktoś z dojrzalszych i znaczniejszych przyjmował udział, jak przypuszczał w. książę. »Ktożby rozsądny chciał takim zamachem wystawiać na sztych to wątłe istnienie nasze«, pisze Niemcewicz: »...Takie występne głupstwo kilkunastu półgłówków spadać ma na naród cały?«

Po imieninach generałowej ziem podolskich (19

listopada), na które zebrało się w Puławach wiele osób, ks. Adam zaczął wybierać się w drogę i wkrótce wyruszył do Warszawy, gdzie zamieszkał w pałacu »Olejnym«, należącym do ks. Anny Sapieżyny. Pałac ten dziś nie istnieje. Na jego miejscu wybudował Andrzej Zamoyski na Nowym Świecie inny, po 1863 roku należący do zarządu wojskowego. W tym pałacu olejnym zastał księcia wybuch 29 listopada.

O godzinie 2 w nocy zbiera się Rada administracyjna. Tu przybywa ks. Adam. Z tego posiedzenia 30 listopada udaje się z Lubeckim w deputacyi do w. księcia. Nazajutrz 1 grudnia, z łona wzmocnionej Rady administracyjnej rodzi się W y d z i a ł w y k o n a w c z y, pod prezydencyą ks. Adama. 2 grudnia, ks. Adam w powtórnej deputacyi jedzie do w. ks. do Wierzbna. W miejsce rozwiązanej 4 grudnia Rady Administracyjnej, powstaje R z ą d T y m c z a s o w y pod prezydencyą ks. Czartoryskiego. Wypadki z niepohamowaną bystrością rozwijają się, bo już dnia następnego Chłopicki ogłasza się dyktatorem, lecz obok siebie zachowuje Rząd tymczasowy i nie cofa zwołania sejmu przez Rząd tymczasowy postanowionego. Sejm zbiera się i ks. Adam zajmuje w Izbie senatorskiej prezesowskie krzesło. Chłopicki na swem stanowisku nie odpowiada pokładanym w nim nadziejom, waha się, dyktaturę pragnie złożyć; Czartoryski podejmuje usilnie starania, aby dyktatora na stanowisku utrzymać; wyłania się 21 grudnia R a d a n a j w y ż s z a współdziałająca z dyktatorem. W tej Radzie ks. Adam obejmuje wydział spraw zagranicznych. Jeszcze przed utworzeniem Rady najwyższej, mianowicie pomiędzy 15 a 19 grudnia, ks. Czartoryski za przyzwoleniem dyktatora porozsyłał agentów dyplomatycznych do rozmaitych

dworów. Instrukcya jaką otrzymali, zalecała im, aby się starali uzyskać poparcie dyplomatyczne mocarstw, celem otrzymania wypełnienia całkowitego traktatu wiedeńskiego; innemi słowy, rozciągnięcie ustawy konstytucyjnej na gubernie od Polski oderwane i przyłączenie ich do Królestwa. Posłano do Londynu Aleksandra Wielopolskiego, do Paryża Konstantego Wolickiego, lecz ten miał zlecenie oddać instrukcyę i akredytywy Kniaziewiczowi i zalecić Romanowi Załuskiemu, aby się udał do Sztokholmu — poczem Wolicki z Limanowskim mieli się udać do Konstantynopola. Do Wiednia posłano instrukcyę zamieszkałemu tam ks. Konstantemu Czartoryskiemu.

Nastąpił rok 1831. Dyktator poufnie radzi 7 stycznia, aby się bezwarunkowo poddać cesarzowi Mikołajowi; myśl ta nie znajduje uznania u księcia Czartoryskiego i innych członków Rządu. Dyktator składa 17 stycznia władzę, a 19 na Radzie w celu ustanowienia nowego Rządu, po oddaleniu się Chłopickiego, Czartoryski wnosi projekt Dembowskiego, aby władza powierzona była ministrom z prezesem na czele. Tegoż samego dnia ks. Adam jako prezydujący w Senacie, zagaja posiedzenie Izb połączonych. Dnia 24 stycznia Sejm obiera na wodza naczelnego ks. Michała Radziwiłła, człowieka dużych zalet, ale bez kwalifikacyi wojskowej i zupełnie niezdolnego być dowódcą. Nazajutrz 25 stycznia odbywa się posiedzenie Sejmu, pamiętne tak zwaną »detronizacyą,« która nikogo nie zdetronizowała, a tylko sam tron zgruchotała. Książę Adam lubo jej wręcz przeciwny, podpisuje się z innymi, ażeby się w takich okolicznościach od ogółu nie wyłączać; w czasie podpisywania zbliżył się do Ostrowskich, głównych czynników tej akcyi i wyrzekł: »Zgubiliście Polskę!«.

Ów sejm sam zachowuje sobie władzę przez ustawę z 29 stycznia; ustanawia **Rząd narodowy**, lecz nie powołuje do życia władzy wykonawczej silnej i sprężystej, jakiej wymagały wypadki i zbliżające się chwile walk — a tylko cień rządu z pięciu osób, z małemi atrybucyami, bez żadnej nawet kontroli nad wojskiem. Prezesem Rządu narodowego wybrany został 30 stycznia ks. Adam Czartoryski. Aby sprawie nie zaszkodzić, książę nie cofa się, przyjmuje stanowisko nieodpowiadające potrzebom chwili i niezgodne z jego własnem przekonaniem. Ciężka to była ofiara, a przynosiła gorzkie owoce.

Barzykowski choć wielbi to poświęcenie się ks. Adama, dla zgody, dla jedności — ubolewa jednakże nad tym krokiem: »Dobrego mało mógł zrobić, bo natura Rządu na to nie pozwalała, nawy więc od rozbicia nie uratował, a wszystkie winy i błędy drugich na jego głowę spadną«. Przemówienie księcia przy objęciu nowego urzędu, po dokończonych wyborach, wobec połączonych izb sejmowych, podał *in extenso* Gadon. Doskonale charakteryzuje księcia i jego stanowisko w Rządzie — Dembowski, a znał go dobrze i oddawna. Sądzono, że sejm się zalimituje, po ustanowieniu Rządu, lecz to się nie stało, a wiele klęsk jakie w niedalekiej przyszłości miały spaść na naród, przypisują historycy owemu sejmowi. Deklamacya, gadulstwo, liczne błędy — to główne cechy; swojem trwaniem ubezwładnił Rząd, pozbawiając go resztek znaczenia i władzy.

Do rządu weszły osoby różnych przekonań politycznych, co źle oddziaływało na jego postanowienia. Bruździł przeważnie Lelewel, prezes klubu radykalnego, bruździli i jego adherenci. Lelewel nie chciał tracić popularności, więc w wypadkach, gdy postanowienie rządu mogło być nie miłem dla klubu ra-

dykałów, cofał się, dwóch innych członków pociągając za sobą, przez to jedność postanowień silnie narażał. Skutkiem tego ks. Adam bardzo wcześnie zauważył, że głos jego pozostanie w mniejszości, a przeto i jego doświadczenie i sąd wytrawny, zostały prawie stracone dla powstania. Przy księciu pozostało się tylko głośne imię, a także wymowny przykład zaparcia się i poświęcenia dla sprawy ogólnej. Przy podziale dozoru departamentów ministeryalnych między członkami nowego Rządu (Czartoryski, Barzykowski, Lelewel, Niemojowski i Morawski), ks. Adam przyjął sprawy zagraniczne. Jużeśmy wyżej zaznaczyli o działalności księcia, gdy wysyłał zagranicę Wielopolskiego i innych agentów dyplomatycznych; obecnie również bezczynnym książę nie był, lecz nowych agentów porozsyłał, o czem szczegółowo opowiada Dembowski.

Przez pierwsze dwa miesiące rewolucyi, książę miał przy sobie rodzinę. Stan zdrowia żony nie pozwalał dotąd myśleć o wyjeździe z miasta, gdyż księżna powiła w grudniu córkę Izę, późniejszą hr. Działyńską. Dopiero w lutym mogła księżna wyruszyć w drogę, jakoż 8 lutego opuściła Warszawę, poprzedzona przez dzieci, wyjechała z swą matką do Krakowa. Rząd narodowy zasiadał w pałacu Namiestnikowskim, książę mieszkał w pałacu Błękitnym należącym do jego siostry ordynatowej Zamoyskiej. Z tego pałacu prowadzi książę bardzo ożywioną korespondencyę z żoną i siostrą, która posłużyła Gadonowi za materyał do napisania rozprawy o księciu Adamie w czasie powstania listopadowego. Ciekawy to zbiór, pierwszorzędne to źródło do biografii znakomitego człowieka. Książę bowiem w korespondencyi z żoną i siostrą nie potrzebował dyplomatyzować; całą duszę odkrywał przed najbliższymi mu ludźmi.

Smutny to obraz. Niema książę nadziei, aby sprawa dla której poświęcił wszystko, pomyślny wzięła obrót, a jednak nie porzuca jej, jak to wielu innych uczyniło. Na stanowisku wytrwał, dopóki mu pozwolono. Z korespondencyi tej możemy najdokładniej skreślić przebieg nierównej walki, lecz wobec prac specyalnych i takiego znakomitego sprawozdania jak kasztelana Dembowskiego, praca to zbyteczna, tembardziej, że »Wspomnienia« Dembowskiego jako dostępne w kraju, powszechnie są znane. Trzymając się dotychczasowego sposobu kronikarskiego, zaznaczamy, że w liście z 10 lutego 1831 r. a zatem na drugi dzień po wyjeździe księżny Anny do Krakowa, pisze do niej ks. Adam, że pierwsze spotkanie wojska polskiego z rosyjskim miało miejsce w okolicach Siedlec, ale odwilż wstrzymuje ruchy. Jako naczelnik Rządu, chociaż bez władzy, robi co do niego należy: zwiedza szpitale, projektowane szańce do obrony; a że odwilż trwa i operacya wojenna wstrzymana, więc korzysta z tego i jedzie do głównej kwatery. To jeżdżenie wypływało z ustawy uchwalonej 29 stycznia. Pomiędzy rządem a naczelnym wodzem nie było łącznika. Powinnością rządu było przysposobienie środków obrony, zbieranie zapasów, a on nie wiedział dokładnie: ile, gdzie i kiedy należało je dostarczyć — w ciągłej przeto znajdował się obawie by w tym względzie nie popaść w nieporozumienie z wodzem. Dla zaradzenia złemu, Rząd osobiście odbywał wycieczki do głównej kwatery.

Zazwyczaj Czartoryskiemu towarzyszył podczas tych wycieczek Barzykowski, członek rządu, który miał powierzony sobie dozór nad wydziałem wojny. Ks. Adam zajmował się nietylko zbieraniem wiadomości, co może być potrzebnem naczelnemu wodzowi do obrony, ale także często bywał medyatorem mię-

dzy generalitetem. Ambicyjki brały już górę nad sprawą publiczną i ks. Adam łagodził mniej cierpliwych, mniej wyrozumiałych, a zarozumiałych. Forster przywodzi list Czartoryskiego do Krukowieckiego, w którym stara się uspokoić dotkniętego nominacyą, jaką uważał za pokrzywdzenie jego osoby. Korespondencya z rodziną trwa bez przerwy; o najmniejszem spotkaniu, o zwycięstwie każdem niezwłocznie donosi.

Zbliżył się wreszcie pod Warszawę feldmarszałek Dybicz. Zacięty bój około Wawra był 19 lutego. Korzyści były spodziewane, ale dla braku wodza Polacy ich nie odnieśli. Radziwiłł był niedołężny, o czem szczegółowo informuje ks. Adama Skrzynecki pod Olszyną. Skrzynecki zwrócił uwagę prezesa rządu, że dłużej tak trwać nie może; wojsko bez dowództwa, każdy działa na swoją rękę, bez planu. To oświadczenie Skrzyneckiego potwierdził obecny przy rozmowie Prądzyński. Wiedział o tem rząd bez wątpienia, lecz jak zaradzić złemu, zażegnać niebezpieczeństwo, nie wiedziano. Najwięcej mający doświadczenia Chłopicki, wymawiał się od naczelnego dowództwa. Był on kapryśny i szorstki, jak do niego przystąpić — przemyśliwano. Ks. Adam na kaprysy mniej zwracający uwagi, po rozmowie ze Skrzyneckim udaje się do Chłopickiego. Przekonywająca wymowa prezesa rządu nie podziałała na rozkapryszonego generała. Stanowczo wymawiał się od dowództwa, chyba, że wielką bitwę wygra, to ogłosi się wodzem, a może i czegoś więcej zażąda. Po tej niefortunnej rozmowie z eks-dyktatorem, członkowie rządu udali się do Radziwiłła, a gdy ks. Adam zwracał jego uwagę na pewne nieporządki i zdrożności w armii, generał przyjął to przedstawienie jaknaj-

gorzej i odmówił Rządowi prawa wdawania się w sprawy wojskowe.

»Smutna to była rola tego Rządu, pisze Gadon, który podjąwszy spadek rzucony przez nierozmyślnych sprawców powstania, przyjąwszy więzy, któremi go krępował Sejm nieroztropny, bez władzy, bez siły, bez jedności w sobie, starał się wyżebrać wodza dla wojska, dla tego wojska, o którem niewolno nawet było wiedzieć, co się w niem dzieje«.

Po powrocie z tak niefortunnej, bo bezowocnej wycieczki, ks. Adam posyła list do Radziwiłła, w którym wypowiada wszystkie dezyderata, a kończy zapewnieniem, że nie będzie i nadal ukrywać przed nim żadnej prawdy, aby mu dowieść, że drogą jest dla niego sława Radziwiłła i że jest dawnym jego przyjacielem.

Nieudolność w prowadzeniu wojny ze strony polskiej trapi i niepokoi prezesa rządu. Gdy ustawa sejmowa nie dawała sposobu, aby działać bezpośrednio na wodza — stara się, choć drogą prywatną, wpływać na kierunek wojny. Gadon przestudyował zbiór dokumentów zatytułowany: »Rząd Narodowy; Korespondencya księcia; 1831«. Z tego zbioru przywodzi jedną z not, w której książę pisze: »Duch wojska zaczyna słabieć, bo widzi i czuje, że go bez planu prowadzą«. Przyszło nareszcie do krwawej rozprawy 25 lutego pod Grochowem na polach koło »Olszynki«. Z początku rezultat bitwy chwiejny, Chłopicki ciężko ranny; lecz pogrom rosyjskiej kawaleryi rozstrzyga sprawę na korzyść Polaków, bo armia rosyjska została powstrzymaną. Podczas bitwy ks. Adam znajdował się przy wojsku. Stał on z ks. Radziwiłłem blisko kolumny żelaznej wystawionej na pamiątkę ukończenia szosy brzeskiej. Z pola walki udał się na posiedzenie Rządu, które się długo

przeciągnęło. Za powrotem do domu zastał u siebie zebranych generałów, którzy przyszli głównie dla pozyskania księcia na stronę układów, a gdyby się te nie udały — decydowali się poddać na łaskę i niełaskę. Te plany książę odsuwał, wykazując płonność nadziei, aby otrzymać znośne warunki. Po wyjściu generałów zebrali się cywilni na naradę jak postępować dalej; była to 4 rano. O 6 rozpoczęła się narada wojenna, na której Radziwiłł złożył dowództwo w ręce Skrzyneckiego. Popłoch w mieście był ogromny wobec nieprzyjaciela. Klubowi krzykacze wynosili się po cichu z miasta; za nimi podążali i członkowie sejmu; sejm obrad nie przerywał chociaż był w zmniejszonym bardzo komplecie. Jeden Rząd, utwór wątły i słaby nie zachwiał się i pozostał na stanowisku. On to postanowił dalszą obronę, zdecydował żeby nie wchodzić w układy, dopóki będzie jakakolwiek obrona. Gdyby był zmuszony opuścić Warszawę, postanowił towarzyszyć głównej kwaterze.

Że ks. Adam prawidłowo rzeczy oceniał, znajdujemy na to dowody w liście z 3 marca, pisanym do żony; list ten był wysłanym po wyborze Skrzyneckiego i usunięciu się Radziwiłła: »Skrzynecki pełny gorliwości, poświęcenia się i odwagi; wszyscy go będą podtrzymywać; i rzeczy pójdą; stare safanduły obojętni, źle usposobieni, nie zdatni odchodzą. Należało ich wcześniej usunąć. Lepiej późno jak nigdy«. Wiele kłopotów przyczyniała ks. Adamowi księżna matka, którą Puław opuszczać nie chciała, pewna zwycięstwa. Tymczasem wojska rosyjskie po dwakroć były w Puławach i tylko pomoc Dwernickiego, uwolniła kobiety od wielkiego nieszczęścia, jakie wojna za sobą prowadzi. Ponieważ Dwernicki nie mógł dłużej pozostać, a dalsze przebywanie 87-lę-

tniej księżny okazało się zbyt ryzykownem, przeto na usilne prośby księcia Adama, księżna generałowa w towarzystwie córki opuściła Puławy na zawsze i przeniosła się na mieszkanie do Wysocka w Galicyi. W ślad za wyjazdem księżny Sienkiewicz przewoził zbiory puławskie, w bezpieczne miejsca; częścią i do Warszawy.

Jak książę w Warszawie spędzał czas, dowiadujemy się z listu Błotnickiego do ks. Wirtembergskiej, zamieszkałej z matką w Wysocku, pod datą 20 marca: »Książę zdrów. Żyje bardzo regularnie. Wstaje między 5 a 6, pracuje i przyjmuje u siebie do 10. Po kawie wyjeżdża do Rządu. Powraca między 2 a 3. Po obiedzie i odpoczynku pracuje u siebie do 6. O tej godzinie wyjeżdża znowu do Rządu i tam zostaje do 9. Kiedy już się położy, ja czytam księciu gazety francuskie i angielskie. Czytanie to przeciąga się teraz aż za godzinę 1-szą po północy. Taki jest nieprzerwany porządek tutejszego życia księcia«.

Gdy rozpoczęły się roztopy wiosenne, zatrzymały się wojenne działania. Dybicz cofnął się od Pragi i czekał na posiłki. Książę Adam straciwszy nadzieję interwencyi dyplomatycznej, całą ufność położył w dzielności żołnierza, a obok tego w listach do żony napomyka o możebności traktowania pokojowego, jeżeli odpowiednie okoliczności pozwolą na to. W tym bowiem czasie Skrzynecki łudził się nadzieją, że cesarz rosyjski na drodze układów, da się ułagodzić i w tym kierunku rozpoczął negocyacyę z główną kwaterą rosyjską. Było to w połowie marca. Jakkolwiek Skrzynecki nawiązywał stosunki niby to od siebie, w rzeczywistości czynił to za wiedzą i zgodą Rządu i marszałka sejmu; ale potem bez ich wiedzy dalsze negocyacye prowadził. Rząd w układy

niewierzył i przekładał ich płonność wodzowi. Skrzynecki nie był pod tym względem odosobnionym między wojskowymi. Najzdolniejsi, najdoświadczeńsi generałowie, byli za układami, gdyż nie widzieli w dalszej walce pomyślnego skutku. Prądzyński w tym duchu zapisuje, to usposobienie generałów, w swoich pamiętnikach. Niewątpliwie ks. Adam w pierwszych chwilach powstania pragnął porozumienia się z Petersburgiem, co mu zarzuca Mochnacki, bez żadnej osłony, a Lelewel pisząc o tem, nie nazywa nawet księcia po imieniu, lecz »osobą niezmiernej w narodzie wziętości«; lecz to było w początkach. Później gdy cesarz Mikołaj żądał prostego zdania się na łaskę, do niczego ze swej strony nie zobowiązując się, Czartoryski się cofnął i dał się porwać fali, która go uniosła dalej nawet niż chciał. Nie oszczędzał się bynajmniej. Widzieliśmy, że podczas bitwy grochowskiej nieodstępował naczelnego wodza. Miało to i dobrą stronę, bo przytomność naczelnika Rządu, bardziej jeszcze zagrzewała umysły. Prócz tego książę biorąc nieomal czynny udział wśród akcyi, miał możność przyjrzenia się rzeczom zbliska; czynił spostrzeżenia i dochodził do wniosków bardzo smutnych.

W archiwum rodzinnem XX. Czartoryskich znajdują się oryginały listów księcia, pisanych do Skrzyneckiego. Niektóre z tych listów przywodzi Gadon *in extenso*. Listy te nie miały wielkiego wpływu na Skrzyneckiego, bo jak się Prądzyński wyraża, Skrzynecki lekceważył sobie Rząd. A czas upływał. Skrzynecki nie chciał korzystać z sprzyjających okoliczności, zwlekał, to skłoniło Prądzyńskiego, że prosił listownie ks. Adama o przybycie do głównej kwatery i wpłynięcie na Skrzyneckiego. Książę gorliwy jak zawsze, niezwłocznie wyjechał do Wielgolasu, gdzie był obóz i tam o tyle wpłynął na Skrzynec-

kiego, że ten przyjął plan Prądzyńskiego. Książę kilka dni przebył wśród armii i dopiero po bitwie pod Iganiami powrócił do Warszawy. Dzień 10 kwietnia, gdy się toczyła bitwa pod Iganiami był kulminacyjnym punktem zaczepnych działań wojska polskiego; od tej daty rozpoczyna się okres unikania boju i politykomanii ze strony naczelnego wodza. Skrzynecki był pewny interwencyi dyplomatycznej i czekał, a raczej zwlekał z akcyą; Czartoryski również był pełen otuchy, lecz pragnął, aby nim interwencya nastąpi, nieprzyjaciel był odrzucony za Bug, co nieodpowiadało planom Skrzyneckiego.

Z wielkiej troski książę Adam posiwiał, o czem wspomina 13 kwietnia, w liście do żony: »Nie wystawisz sobie moja droga przyjaciółko, jak posiwiałem od czasu naszego rozstania. Jestem zupełnie biały, nie poznasz mnie«, a przecież nie więcej jak dwa miesiące upłynęły od chwili rozstania. Pomiędzy naczelnym wodzem a prezesem Rządu korespondencya trwa bez przerwy; przyszło wreszcie do tego, że wódz dał poczuć księciu, że jego uwagi są nie miłe generałowi. Odtąd chociaż korespondencya nie zerwana, ale jest rzadszą, i nie jako prywatna wymiana myśli, ale urzędową; co jeszcze mniej podoba się Skrzyneckiemu.

Rząd postanowił zmusić Skrzyneckiego, aby wystąpił przeciwko gwardyom. Niezwłoocznie wyjechał i książę do głównej kwatery, a 21 maja, z drogi pisze, że Łomża wzięta. Głównym powodem wyjazdu księcia było uśmierzenie zatargu między wodzem a kwatermistrzem. Ten ostatni doprowadzony do ostateczności niepojętemi odwłokami Skrzyneckiego, w Troczynie odmówił wydawać rozkazy, które uważał za zgubne i główną kwaterę opuścił. W Tykocinie 22 maja książę naprawił stosunki między po-

waśnionemi i Prądzyński znów do obozu powrócił. Powrócił książę do Warszawy 24 maja. Skrzynecki dobrowolnie wypuścił z rąk gwardyę, zaniedbał właściwą chwilę; po niewczasie pogonił za nieprzyjacielem i niepotrzebnie wywołał nieszczęsną bitwę pod Ostrołęką 26 maja. Po tej bitwie Skrzynecki donosi Rządowi: »Nie pozostaje nic więcej jak układać się z nieprzyjacielem i Rząd zaraz traktowanie rozpocząć powinien«. Ciężkie nastały czasy dla Rządu, a szczególniej dla prezesa. Należało niezwłocznie podnieść dwie kwestye: układy i kwestyę wodza.

Odnośnie do pierwszego zadecydowano: jeżeli położenie jest tak rozpaczliwe, jak je wódz przedstawił, żadne rokowanie nie będzie przyjęte przez stronę przeciwną, która tymbardziej zażąda bezwarunkowego poddania się. Kwestya wodza była trudniejszą. Pokazało się, że Skrzynecki nie dorósł zadaniu, należało go zastąpić. Książę Adam miał zamiar powołać Chłopickiego, wysłał za nim do Krakowa — Chłopicki odmówił; pozostał więc nadal Skrzynecki, ale dla Rządu stał się ciężką zawadą, gdyż na własną rękę rozsyłał pisma polityczne do gabinetów zagranicznych. Błędy popełniane zrzuca na podkomendnych i na Rząd, do obalenia którego dąży teraz otwarcie. Pomaga mu Leduchowski i stawia w izbie wniosek reformy Rządu. Ks. Adam w liście z 4 czerwca pisze do żony: »Skarb publiczny w wielkiej potrzebie, chciałbym mu ofiarować nasze srebro, ale nie wiem gdzie się ono znajduje. Trzebaby napisać do Hempla i dowiedzieć się od niego. Chciałbym byś mi przesłała tu pewną ilość by je dać do mennicy. Urządź to moja dobra przyjaciółko«. Gdy mowa o ofierze sreber, nadmieńmy nawiasowo, pisze Gadon, że ks. Adam od początku swego urzędowania zrzekał się na potrzeby publiczne pensyi, przywią-

żanej do stanowiska, które zajmował. Z powyższego przekonywamy się, że skarb publiczny był pusty, a warchołowie przemyśliwali o reformie Rządu, a nie o funduszach dla podtrzymania powstania. Owa tedy reforma Rządu z natchnienia Skrzyneckiego, podniesiona przez Jana Leduchowskiego, do skutku nie przyszła, ale wywołała niepotrzebne zaburzenia w narodzie i nie małą przykrość sprawiła ks. Adamowi.

Na posiedzeniu sejmu nie wahano się zarzucać księciu zdrady, a pod tem imieniem rozumiano układy. Skrzynecki jakkolwiek przyjął podaną sobie rękę do zgody przez ks. Adama, ale z generałami w waśni pozostaje. Stąd Morawski słusznie utrzymuje, że sprawa powstania »przechodziła na tor pieniactw publicznych, izbowych, dziennikarskich, drażliwych i namiętnych«. Znaki rozkładu wewnętrznego stają się coraz jawniejsze, a wszystko to przygnębiająco działa na prezesa Rządu. W liście z 15 czerwca, nie umie tego ukryć, pisząc do żony: »Od niejakiego czasu mamy tu ciągle chryje i waśnie, które tylko zatruwają życie, rozpraszają najpotrzebniejsze siły i zabierają czas drogi, z daleka (Gazety) to jeszcze gorzej wygląda. Wojskowi stokroć szczęśliwsi, zazdroszczę ich karyerze, ich losowi i nagrodzie...»

Książę wielkim urokiem otaczał wojskowych i wojskowość; wszakżeż będąc jeszcze młodym chłopcem marzył o wojskowości, o wygranej wielkiej bitwie. Dyplomacya nie przeszkadzała ks. Adamowi znać się dobrze na wojskowości i wogóle na sprawach wojennych. Dzięki temu zamiłowaniu niejednokrotnie był widziany na polu walki. A nie był tam próżnym widzem, bo Skrzynecki dowodzi, że książę: »jest lepszym generałem od niejednego z tych co działają na linii, i że jest prawdziwie *ad utrum que paratus*.

Barzykowski wspomina, że po bitwie ostrołęckiej,

kiedy szukano kogoby na miejsce Skrzyneckiego powołać, Prądzyński miał na myśli ks. Adama: »ale cóż, kończył on, bieda z tym naszym sejmem«. Do nominacyi nie przyszło, a Skrzynecki popełniał jeden błąd za drugim, a lud się burzył, szemrał, słuchać zaczął klubistów i o zdradzie niedwuznacznie wykrzykiwał.

Ks. Adam w tymże czasie pisząc 2 lipca list do żony, wspomina o tem wzburzeniu ludu: »Znowu mieliśmy pełno utrapień, które pochłaniały wszystkie nasze siły i cały czas. Wychodzimy z kłopotów, które nas otaczają i odradzają się jak hydra; ale cokolwiek bądź, trzeba wytrwać i nie tracić odwagi«. Gdy to słowo »zdrada« rzucone zostało, podniósł głowę klub, zaczął próbować swych sił i co naturalna, marzył o przewodniej roli, dzięki dziennikom, będącym na jego usługach. Zakotłowało się na sejmie; Skrzyneckiemu zaczęto dopiekać na każdym kroku. Coraz to wyraźniej zarysowywało się zwątlenie sił powstania.

Na polu bitwy również były zmiany. Naczelny wódz armii rosyjskiej Paskiewicz, przybył 25 czerwca do armii, a w parę tygodni później pisze ks. Adam do żony o nowym wodzu, że »spróbuje szczęścia, przechodząc przez Wisłę i uderzając na Warszawę«. Więc ks. Adam lepiej zrozumiał położenie rzeczy, jak Skrzynecki, który nic nie przedsiębrał, aby nie dopuścić Paskiewicza do przejścia Wisły. Nim cośkolwiek zaczęto projektować, Paskiewicz koło Torunia przeszedł Wisłę, a w kilka dni później bez żadnej przeszkody stanął w Łowiczu. Zagrożona więc została stolica. Jakże w tym wypadku postępuje Skrzynecki? Oto, odbiera od ks. Czartoryskiego biuletyny, z których dowiaduje się, jakie rozporządzenia poczynił książę, aby bronić Stolicy, obronę której

bierze na siebie, aby naczelnemu wodzowi dać możność spełnienia swego obowiązku.

Jakkolwiek ks. Adam dużo posiadał energii i zimnej krwi, jednakże upadek powstania litewskiego i przejście Wisły przez Paskiewicza, (bez wystrzału) przygnębiająco na niego podziałało. Na tej klęsce, która ogromny cios powstaniu zadała — nie skończyło się; w samej Warszawie u bram której stał potężny nieprzyjaciel, zaczęła rozwijać się anarchia.

Rząd wezwał Skrzyneckiego z Podlasia i nie mogąc go pozbawić dowództwa, gdyż nie miał w swem rozporządzeniu ani jednego kandydata, ograniczył się na daniu mu napomnienia. Klubiści coraz to większy znajdowali posłuch; prasa z ich obozu biorąca natchnienie, grała rolę szpiegowską, przynosząc ogromną korzyść nieprzyjaciołom — dla tego Aleksander Jełowicki (poseł), wniósł do sejmu, który całą władzę zagarnął, aby ukrócić prasę, gdyż ta jawnie zdradza, ale tego wniosku nikt nie poparł. Skrzynecki w tym czasie był w niemałych tarapatach, gdyż na wniosek Niemojowskiego, oddany był pod sąd; do sądu nie przyszło dzięki chorobie wnioskodawcy; przeciwnie, sejm zwrócił się do niego, aby podał swój plan obrony. Chętnie się zgodził na tę propozycyę, zadowolniony, że niebezpieczeństwo zagrażające jego czci, a może i życiu, szczęśliwie go ominęło, podał plan działania odpornego, opartego na Warszawie, która miała być grobem dla Rosyan.

Prądzyński zalecał działanie zaczepne. Chrzanowski układy, delegowani do sejmu działania zaczepne. Wszyscy przeto wypowiedzieli się przeciw zdaniu naczelnego wodza, ale ten dowództwa nie złożył. Zgodził się na zdanie większości i walną bitwę zapowiedział.

W całej tej sprawie najgorzej wyszedł ks. Czar-

toryski, gdyż klubiści przez swoich delegatów, zarzucali mu, że ta bezczynność wojskowa Skrzyneckiego, powstała z natchnienia księcia, gdyż Skrzynecki ślepo go słucha i to robi co mu książę każe. Sam książę czynione po gazetach napaści na siebie przyjmuje za wypadek zwykły: »Jest to w naturze wszystkich rewolucyi, pisze do żony, nie dziwi mię żem zapoznany i źle sądzony ze wszystkich stron«. »Są położenia, w których nie można dobrze robić zupełnie, w których trzeba ograniczyć się tem, żeby robić jaknajmniej źle«. Ten list pisał książę ostatniego lipca, a 4 sierpnia, gdy na posiedzeniu Rządu, Dembiński, przybyły 3 na Pragę, zdawał sprawę z wyprawy Giełguda na Litwę.

Lelewel, jak pisze Barzykowski, jako na przyczynę wszystkich nieszczęść i niepowodzeń, wskazywał na Sejm i Rząd, że nie są dość rewolucyjne. Tą zaczepkę Rząd odparł, ale Lelewel nie daje za wygranę, zbliża się do ks. Czartoryskiego i woła: »Tak, tak, książę zdradzasz«. Czartoryski jak gromem rażony został, wreszcie zrywa się, chwyta za pierś Lelewela, trzęsie nim i woła: »Ja, czy ty zdrajca!? Panowie sądźcie, dajcie wyrok«. Lelewel zbladł, ani słowa nie przemówił, stał jak martwy. Zerwał się zaraz Morawski i Barzykowski — książę puścił Lelewela, szybko wyszedł i wyjechał do domu. Na wieczorne posiedzenie Rządu nie przybył. Na drugi dzień również go nie było.

Barzykowski wnosił, by Rząd władzę swoją złożył w ręce sejmu. Niemojowski zaproponował, aby jeśli można porozumieć się jeszcze, każdy z członków podał na piśmie swoje wyznanie wiary. Przypuszczał bowiem Niemojowski, że Lelewel podając na piśmie swoje opinie, stanie w sprzeczności z manifestem sejmu i z kolegami i przez to zniewolonym

będzie Rząd opuścić. Ks. Adam przyjął decyzyę Rządu i złożył pismo stanowiące wyznanie jego wiary politycznej, a Gadon akt ten przedrukował dosłownie na str. 119 swej pięknej monografii. Lelewel w piśmie swojem wychwala czystość intencyi księcia, szczyt poświęcenia, wysokie zdolności i wpadając w ton patetyczny zaklina księcia, aby w tak krytycznej chwili nieopuszczał stanowiska. Niemojowski odwołał się do patryotyzmu księcia i dopiął celu, bo książę jeszcze jedno ustępstwo zrobił i przyrzekł stawić się na posiedzeniu Rządu.

Ale odtąd w duszy ks. Adama wyraźnie wzrasta niepokój, słabnie nadzieja i mimo nie wzruszonej rezygnacyi, stateczności w którą jest uzbrojony, mimo niezachwianego zdawania się na wyroki Opatrzności, odeprzeć już nie może coraz ciemniejszych przewidywań. Wszystko polegało na wojsku, w którem całą nadzieję złożył książę. »Nasze wojsko chce walki, szuka jej, będzie się okrutnie biło, bo duch i chęć — najlepsze« pisze ks. Adam do ks. Wirtembergskiej 7 sierpnia; ale niestety, nieprzyjaciel nie tylko nie umykał, ale coraz to bardziej koncentrował się, korzystając z tego, że go nikt nie atakuje. Wódz naczelny nic nie robił; w obozie jedna rada wojenna zmieniała drugą; starszyzna bez wielkiego smutku przewidywała bliski koniec; młodzi oficerowie zachowujący nadzieje, mówili o ruchach wewnętrznych, o zamachach, o zemście nawet. Rozchodzi się pogłoska w Warszawie o układach; oburzenie na Skrzyneckiego ogromne; w wojsku szerzy się demoralizacya. Ks. Adam pisząc do Skrzyneckiego, zachęca go do sukcesu, aby uniknąć anarchii, a zyskać pomoc państw.

Książę miał na myśli Austryę i nie mylił się, jak o tem przekonywają dzisiejsze publikacye polityczne.

Sejm urażony, że dana mu obietnica nie spełniona, naznacza delegacyę na 9 sierpnia, z nieograniczonem pełnomocnictwem, aby ta udała się do głównej kwatery i na miejscu stan rzeczy rozpoznała. Delegacya pod prezydencyą ks. Adama, tego samego dnia udała się do Bolimowa i tam łącznie z wojskiem rozpoczęła sejmikowanie; dyskutowano przez trzy dni. Skrzynecki pozbawiony dowództwa, Dembiński obrany tymczasowym zastępcą. W nocy na 13 sierpnia powrócił książę z delegacyą do Warszawy. Zaledwie przybył, a już pisze Uwagi swe i przesyła je nowemu wodzowi. Uwagi te przedrukował Barzykowski, i o nich wyraża się w ten sposób: »Pismo to z natury swojej jest arcy ciekawe i dla ks. Czartoryskiego niejako pomnik stanowi. Mąż nie wojny, statysta, a jednak jak światłe rady w rzeczach wojennych niesie. Wszelkie w obecnem położeniu możliwe ruchy i operacye z taką znajomością wywołuje, oblicza i pod zdanie wodza poddaje. Będą rady wojenne jeszcze zgromadzane i zobaczymy, że nic nowego, do tego co książę podawał, dodanego nie będzie, ale myśli przez niego przedstawione powtórzone będą«.

Dembiński nie zdążył jeszcze przyjąć buławy, gdy go Rząd odrzucił. A stało się to na skutek uchwały sejmowej 13 sierpnia, że nominowanie wodza zalecone było Rządowi. Otóż Czartoryski i Barzykowski byli za Dembińskim — Niemojowski, Morawski i Lelewel przeciw niemu. Nowego wodza nie było, a generałowie jak Prądzyński, Bem, Łubieński — odmawiali Barzykowskiemu, który w imieniu Rządu zapraszał ich po kolei do objęcia dowództwa naczelnego. Gdy się to dzieje w Bolimowie, w Warszawie podnosi klub głosy. Przeciwko knowaniu klubu Rząd był bezsilny, bo członek Rządu Lelewel był jedno-

cześnie prezesem klubu. Nastąpił wreszcie najhaniebniejszy w dziejach powstania listopadowego dzień 15 sierpnia. Z rana było cicho w mieście; po południu ruch się zaczął zwiększać; ku wieczorowi na placu Krasińskich, przed salą gdzie klub się zbierał, pełno było ludu. W teatrze dawano »Fra Diavolo«. Przed teatrem rozdawano afisze z programem sztuki na jednej stronie — z rysunkiem szubienicy i imionami zdrajców ojczyzny, jak Czartoryski, Skrzynecki i inni — z drugiej strony. W czasie posiedzenia klubu, ktoś krzyknął: »zdrada!«, »na Rząd!« i na to hasło, cała fala ludu popłynęła ku pałacowi namiestnikowskiemu. Odbywało się właśnie posiedzenie Rządu. Przybyli na posiedzenie: ks. Adam, Niemojowski, Barzykowski; Lelewel przyszedł później, był blady i złamany; Morawskiego nie było. Straży nie było. Tłum wtargnął do sali posiedzeń.

»Obywatele miasta przybywają do Rządu«, zawołał ktoś z tłumu; »Rząd od tłumów nieprzyjmuje przedstawień« odpowiedział prezes. Lelewel podówczas schował się za firankę i przez cały czas pobytu »deputacyi ludu« nie pokazywał się. Łagodne przemówienie ks. Adama wpłynęło dodatnio na przybyłych i, ci spokojnie opuścili pałac. Niezwłocznie i ks. Adam opuścił salę posiedzeń i wśród tłumu, który jeszcze zalegał dziedziniec, wsiadł do powozu, kierując się do swego mieszkania; tłum pociągnął ku zamkowi. Za powrotem do domu książę otrzymał od władz i znajomych ostrzeżenie, że życie jego w niebezpieczeństwie; uległ namowom otaczających go, opuścił niezwłocznie Warszawę i udał się do obozu pod Ołtarzewem.

Dembowski szczegółowo opisuje [illegible]
tłumu w zamku. Według tej relacy[illegible]
jący w zamku, po dopełnieniu ohy[illegible]

rozdzielił się na dwie części: jedna, w której znajdował się Lelewel, udała się do mieszkania ks. Czartoryskiego, lecz spóźniła się, bo księcia już nie było; druga, udała się ku rogatkom Wolskim, aby wieszać szpiegów. Mniejsze oddziały rozprószyły się po mieście, już to w celu rabunku, już dla wieszania rozmaitych osób. Powieszono tej nocy do 30 osób. Gadon zaprzecza relacyi Dembowskiego o udziale Lelewela w napadaniu z tłumem na mieszkanie księcia Czartoryskiego; a zaprzeczenie motywuje na tej zasadzie, że ani ks. Sapieżyna, ani Druziewicz, ówczesny burgrabia ks. Adama, nie mówią o tem w swoich wspomnieniach. Lelewel opisując tę straszną noc Sienkiewiczowi, pisze, że zachodził do mieszkania prezesa, aby go zawiadomić co się dzieje w zamku, ale go nie znalazł w domu.

Kto ma racyę: Dembowski czy Gadon — to nie zmienia istoty rzeczy, dość, że książę uniknął niebezpieczeństwa. W obozie spotkał się z Barzykowskim, Morawskim i Olizarem, delegowanymi dla odszukania wodza, ci na jego widok szczerze mu winszowali iż uniknął strasznego niebezpieczeństwa.

Prawdziwy tragizm polega na tem, że ks. Adam, który od pierwszego dnia powstania tak szczerze z nim się połączył, wszystko dla niego poświęcił, i w nagrodę za to, unikając szubienicy, którą mu grozili rodacy — musiał wśród wojska schronienia szukać. Na drugi dzień po tych wypadkach, Czartoryski z Dembińskim przybył do Warszawy, przenocował w głównej kwaterze na Czystem, a 17 rano wraz z Dembińskim stanął w pałacu rządowym i tegoż samego dnia podał się do dymisyi.

Miał widocznie ks. Adam zamiar zdać sprawę sejmowi ze swego urzędowania, gdyż Gadon znalazł między papierami pismo własnoręczne księcia, nie-

dokończone. Memoryał ten Gadon przedrukował. Podajemy z niego mały wyjątek: »Wyrzucano gorzko prezesowi Rządu narodowego, jakoby wstrzymał działania wojenne, że na pomoc jedynie i interwencyą zagraniczną się spuszczał, a własną narodu siłę za nic ważył. Na tej suppozycyi tysiączne zrobiono zarzuty, wymyślano potwarze, obudzano nieufność i niechęci; lecz podstawa, z której tyle wypadło pocisków jest fałszywą i fakt, na którym się opiera jest kłamstwem i nigdy nie istniał«.

Nowy prezes Rządu Krukowiecki, proponował ks. Adamowi kierunek spraw zagranicznych, ale Czartoryski wymówił się zmęczeniem; wówczas zaproponował mu, by się przyłączył do korpusu Ramoriny, który wychodził z Warszawy na prawy brzeg Wisły. Ta propozycya odpowiadała życzeniu księcia, dlatego bez straty czasu zażądał na piśmie pozwolenia. Na radzie ministrów 22 sierpnia, chciano mu tego odmówić, ale Krukowiecki oparł się i pozwolenie zostało udzielone. Tegoż samego dnia po obiedzie wyjechał konno za wojskiem. Towarzyszył mu hr. Władysław Zamoyski. Jako ochotnik, zapoznany, zagrożony, sześćdziesięcioletni książę, opuścił miasto, gdzie się urodził, aby już nigdy do niego nie wrócić. Tragiczny to obraz człowieka pełnego rozumu, poświęcenia, postępującego tą drogą, która go miała na tułactwo zaprowadzić, a wytchnienie miał pozyskać w grobie na obczyźnie.

Po przybyciu do Ramoriny miał sposobność przekonać się o nieudolności wodza; wysyła niezwłocznie list do Krukowieckiego, w którym poddaje myśl wysłania do Ramoriny Prądzyńskiego. Krukowiecki daną sobie radę przyjmuje, wysyła Prądzyńskiego do 2 korpusu, a do Czartoryskiego pisze list z prośbą, aby na wypadek niezgodnej opinii między generała-

mi, zechciał być medyatorem. Ks. Adam nieoszczędzał się w czasie pochodu korpusu. Zawsze był w pierwszej linii, narażał się na największe niebezpieczeństwa, a mimo tego obecne swoje położenie uważał za ulgę i wypoczynek po tych dziewięciu miesiącach natężonej pracy w Warszawie. Dobrze znosił trudy wojenne; całe dni nieraz i noce spędzał na koniu; jadł co znalazł pod ręką, kładł się gdzie mógł, a wszystkie te niewygody przetrwał w dobrem zdr owiu.

W chwili gdy korpus Ramoriny znajdował się w Międzyrzeczu, Krukowiecki przysyła list księciu Adamowi z zawiadomieniem, że Paskiewicz rozpoczął kroki ugodowe; ale, pisze Krukowiecki, sejm, kaliszanie, niechcą korzystać z podanej Polsce deski zbawienia. Ks. Adam odpisuje niezwłocznie 5 września i podaje swoje wnioski, na zasadzie których radzi zawiązać układy.

Nim ten list doszedł do Krukowieckiego, Warszawa kapitulowała, gdyż sejm odrzucił wezwanie do układów, a Andrzej Zamoyski z notą Meternicha, opóźnił się o całą dobę. Z upadkiem Warszawy objawiła się dezercya w wojsku. Ramorino nie odebrawszy żadnego rozkazu, błąkał się bez wyraźnego celu. Krukowiecki pisząc do Czartoryskiego ów list o nawiązaniu układów z Paskiewiczem, wspomina w nim, że dowiedział się jakoby ambasador rosyjski w Wiedniu Tatiszczew oświadczył, że cesarz Mikołaj nigdy nie przebaczy ks. Czartoryskiemu — dla tego Krukowiecki radzi i prosi, aby książę wziął od Romariny eskortę i pospiesznie udał się do Galicyi, a stamtąd do Francyi i Anglii, gdzie wolny od niebezpieczeństwa, może z korzyścią pracować dla Ojczyzny. Nie usłuchał rad książę, pozostał przy

Ramorinie, który zamiast do Modlina dążyć, aby się z armią połączyć, udał się na południe.

Nie udało się Ramorinie przejść Wisły, ani pod Kazimierzem, ani pod Zawichostem, dopiero pod Borowem, 17 września, schronił się do Galicyi. Jeszcze przed przejściem granicy, odłączył się Czartoryski od korpusu i w towarzystwie Gustawa Małachowskiego, Sienkiewicza i innych, naprzeciw Zawichostu udał się za Wisłę. Nocował w Zawichoście dokąd przybył adjutant Różyckiego, Eustachy Januszkiewicz, z wezwaniem, aby książę przybył do Kielc. Do głównej kwatery Różyckiego w Słupi nowej przybył ks. Adam 20, a 22 powrócił do Kielc. Nazajutrz 23 widział się z Różyckim powtórnie w Pińczowie, poczem omijając coraz to większe przeszkody, dostał się z Olkusza 26 września do Krakowa, do rodziny, z którą nie widział się tyle miesięcy.

Od samego rana 27 września, zajęty był spiesznem załatwieniem interesów familijnych. Pod wieczór gdy książę zajmował się z notaryuszem, dano znać, że Rosyanie wchodzą do miasta. Nie tracąc ani chwili czasu, książę nakłada perukę na głowę, tylnemi drzwiami wychodzi na miasto w towarzystwie Ludwika Łętowskiego i Sienkiewicza, dąży pospiesznie do mostu. Czas był najwyższy, zaledwie książę przeszedł most, zajęli go Rosyanie. Takim sposobem dostał się szczęśliwie do Podgórza, wolny od pogoni.

VI.

Z tego zastępu Polaków co wyszedłszy z Ojczyzny po upadku powstania listopadowego, nie chcieli czy nie mogli do niej wracać — utworzył się odrębny korpus wychodźtwa czyli emigracyi polskiej. Emigracya należy już do historyi i ma bogatą literaturę, mało dla nas dostępną, stąd nieznaną. A czas jest najwyższy poznajomienia się z nią. Siedmdziesiąt już lat upłynęło od upadku powstania; z uczestników zapewne już nikt nie żyje; sądzę więc, że ani emigranci, którzy do wieczności się przenieśli, ani ich literatura, nie będzie szkodliwą dla dzisiejszego pokolenia. W ostatnich latach, rozprószone po rozmaitych gazetach, muzeach, bibliotekach, pisma emigracyjne — zgromadził w jedną całość Lubomir Gadon i na ich zasadzie ułożył historyę emigracyi, w pierwszych latach po upadku powstania listopadowego. O ile wyrozumieć mogłem z rozmowy z czcigodnym autorem, dalszy ciąg »Emigracyi« nie jest zamierzonym przez niego; jeżeli tak stanie się — będzie to wielka krzywda dla literatury historycznej upłynionego wieku.

Emigracya uczyniła wielką szkodę dla kraju ojczystego, uprowadzając z sobą na obczyznę inteligencyę

i młodzież; ubożyła go z dzielniejszych żywiołów, w które bynajmniej nie obfitował, a siły te w bezczynności i bez pożytku dla kraju, marniały i wreszcie zmarniały. Wychodźtwo, jak wiadomo, utworzyło się z wyborowej ludności: należeli do niego senatorowie, ministrowie, generałowie, starsi i młodsi oficerowie, uczeni, profesorowie, poeci, literaci, bogaci ludzie, właściciele większej i mniejszej własności ziemskiej, urzędnicy, uczniowie uniwersytetów i szkół średnich, a wszystkich było 10.000.

Książę Adam Czartoryski, jak o tem mówiliśmy w poprzedzającym rozdziale, uniknąwszy szczęśliwie pogoni, gdy się do Podgórza dostał, poszedł na tułaczkę. W planie jego podróży była Anglia, gdzie miał stosunki i gdzie spodziewał się znaleźć ratunek dla sprawy, której nie uważał bynajmniej za przegraną. Podtrzymywali go w tem przedewszystkiem Niemcewicz, od kilku miesięcy z polecenia ks. Adama, bawiący w Londynie z misyą polityczną; również legacya paryska, do której należał Kniaziewicz i Ludwik Plater, nie upadała na duchu i zachęcała księcia do czynności dyplomatycznych. Pod koniec 1831 roku Czartoryski przejeżdżał przez Francyę. Ludwik Plater wyjechał na spotkanie do Strasburga, a w Soissons czekał na księcia Kniaziewicz. Odbyto naradę, poczem książę ruszył dalej do Londynu, a Kniaziewicz z Platerem powrócili do Paryża. Odtąd między ks. Adamem a legacyą paryską zawiązała się stała korespondencya. Korespondencya ta, starannie zebrana i w folianty oprawiona, przewieziona obecnie została do Krakowa, do muzeum XX. Czartoryskich.

Co zrobiono dla sprawy polskiej w Anglii przed przybyciem do Londynu Czartoryskiego, o tem dowiadujemy się z korespondencyi Niemcewicza, prze-

przy jego życiorysie. Dlaczego ks. Adam do Londynu? Zapewne dla tego, że Londyn czas głównem ogniskiem polityki europej-Tam więc miał książę nadzieje na gruncie atycznym, dla siebie nieobcym, rozpocząć działanie. Liczne memoryały jakie pisywał, miały na celu aby przyjaciół swych anglików oświecać i dostarczać im argumentów. Niektóre z tych memoryałów ważniejsze, obszerniejsze, kosztowały nie mało pracy, wymagały wiele czasu, o czem przekonaliśmy się dowodnie, przeglądając bruliony własnoręczne księcia. Wielką pomocą przy układaniu tych not był Sienkiewicz.

Na zapytanie lorda Brougham, w jaki sposób gabinet angielski może przyjść z pomocą sprawie polskiej — odpowiedział książę memoryałem pod tyt.: »*Objet et principes de l'intervention en faveur de la Pologne*«; drugą znaczniejszą pracą było pismo: »*Sur le Congrès de Vienne*«. Ponieważ angielscy politycy mniemali, że ten traktat stanowi może jedyny na teraz punkt wyjścia w sprawie polskiej, należało przeto szczegółowo go wyjaśnić. Zrobił to ks. Adam. Według niego, traktat wiedeński nie był wcale dobrowolnym darem kongresu, przeciwnie, był on nie zupełnym, obciętym wymiarem sprawiedliwości; wyjaśnił i przypomniał, że prawa były nie przedawnione, a walki i usiłowania przed i po rozbiorze, były tylko dowodem ich aktualności. Następnie wykazał książę, że konstytucya w traktacie warowana, oznaczała nie co innego jak konstytucyę reprezentacyjną, bo taka a nie inna trwała w Polsce od wieków i była uświęcona aktem 3 maja; była ona wykonywaną nawet w Księstwie warszawskiem, a nawet i wówczas gdy kongres o Polsce stanowił.

Że traktat ten był gwałconym na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej, a zatem w Austryi i Prusach — gdyż kongres wiedeński objął w swych uchwałach wszystkie części dawnej Polski. Kończy wreszcie książę, wskazując sposób przywrócenia traktatu z dodaniem mu większej rękojmi, siły i trwałości. Jakby w odpowiedzi na powyższe, cesarz Mikołaj podpisał Statut organiczny. To dało księciu powód do krytycznego sprawozdania przed zachodnią, Europą, co to jest ów statut organiczny. Te i inne pisma księcia podawane były nie w imieniu Polaków, ani nawet w imieniu samego księcia; były to raczej wskazówki, w charakterze czysto informacyjnym, które w niczem nie mogły sprawy przesądzać lub jej zaszkodzić. Nie ograniczał się ks. Adam kołataniem do Rządów, owszem, jednocześnie starał się wzniecać i rozgrzać przychylność prasy i opinii publicznej — dla sprawy polskiej. Odszukiwał publicystów i autorów, dawał im ustne objaśnienia, informacye i materyały, przyczyniał się do zabiegów o wywołanie odpowiedniej petycyi; wpływał na powstawanie Towarzystw filantropijnych w interesach Polaków. Miał więc pracę ogromną, aby tego wszystkiego dokonać, wobec naturalnych przeszkód, jakie na każdym nieomal kroku, dzięki księciu i księżny Liwen, spotykał. A jakiż ostateczny był rezultat tych zabiegów, wysiłków i ogromnej pracy? Bardzo skromny. Okoliczności nie były sprzyjające. Wszystkie państwa potrzebowały pokoju, a Polacy tylko pragnęli wojny, liczyli na nią; tymczasem pokój w Europie coraz bardziej się ustalał. Polacy liczyli na starcie między Świętem przymierzem, a liberalizmem państw zachodnich — lecz zawiedli się. Idee i zasady w stosunkach międzynarodowych coraz więcej traciły na wartości.

dyplomatycznych pracach zeszło księciu
cy. Nareszcie 27 sierpnia 1832 roku, opu-
ę i wyjechał do Francyi. Z niechęcią wy-
ę do Paryża, gdzie było siedlisko waśni,
ego szkalowania się, nierozsądnych manifestów
i zamiarów. Książę dobrze wiedział o tych wszystkich stosunkach, gdy pisał do Sienkiewicza: »Nie widzę jak można zbliżyć się do wiru i być pewnym, że się do niego nie będzie pociągniętym?« A jednakże zbliżył się i przez ten wir został porwanym, który go już do śmierci nie opuścił...

Z dziejów emigracyi, jak je nakreślił Gadon, dowiadujemy się — że równocześnie z kapitulacyą Warszawy, wielu członków sejmu i klubiści wyszli pierwsi na emigracyę i w Paryżu utworzyli klub polityczny, z tendencyą klubu warszawskiego, pod przewodnictwem Lelewela. Działalność tego klubu nie wchodzi w zakres naszej pracy; lecz nawiasowo o nim wspomnieć należy, ażeby niektóre fakta, bezpośrednio nas dotyczące jako związane z osobą ks. Czartoryskiego, łatwiej oświetlić. Klub ten wziął sobie za zadanie reprezentacyą narodu polskiego na obczyźnie, i stał się, według własnego mniemania, ogniskiem wychodźtwa polskiego. Równocześnie klubiści zawiązali stosunki z radykałami francuskimi i przy pomocy tych ostatnich rozpoczęli swą działalność. Pierwszem następstwem tej działalności było rozporządzenie rządu francuskiego, aby emigrantów decentralizować. Przeważną większość wychodźców rozlokowano za Paryżem, w różnych miejscowościach Francyi; cywilnych oddzielnie, oddzielnie wojskowych. Klubiści, nie będąc zadowolnieni z takiego obrotu rzeczy, rozpoczęli agitacyę tem silniej, im silniejszą była presya rządowa.

W łonie samego klubu powstała rozterka. Przy-

szło wreszcie do tego, że gdy jedni żądali aby sejm, który również przeszedł na emigracyą, rozpoczął swoją działalność, przez ustanowienie na początek »Związku sejmowego«; — pierwszem zadaniem którego miało być wydawanie publikatów jego członków; — drudzy, mając na uwadze szkodliwą jego działalność w Warszawie, wcale nie życzyli sobie, aby na bruku paryzkim doszło do sejmikowania. Pierwsza partya żywo się zakrzątnęła i wytworzywszy deputacyę sejmową, zajęła się zebraniem podpisów w celu dokompletowania posłów do liczby 33, ale w rezultacie nic nie zrobiła; — zatem zebranie się sejmu na emigracyi do skutku nie przyszło. Jednym z powodów tego niepowodzenia, była ta okoliczność, że najczynniejsi, a przynajmniej najkrzykliwsi należeli do klubu Lelewela i przez rząd wydaleni zostali z Paryża. Niedojście sejmu wywołało głośne skargi i gniewy na arystokratów, lecz to nie trwało długo, bo nikt z krzykaczów nie mógł dowieść jakąby korzyść mógł sejm przynieść dla emigracyi, gdy u siebie, w Warszawie szkodę tylko przynosił. Prócz tego do zdepopularyzowania sejmu przyczyniło się bardzo Towarzystwo demokratyczne, które napadało na samą istotę sejmu, jego naturę i charakter; uważało go za reprezentanta przywilejów, za wroga republikanizmu. Mimo, że sejm nie przyszedł do skutku, członkowie jego zbierali się od czasu do czasu na »posiedzenia familijne«, na których nie zawsze duch zgody panował. Właśnie książę Czartoryski przybył wówczas do Paryża, kiedy zaczęto mówić o zebraniu się sejmu. Książę przekonywał kogo należało, że ten zamiar w obecnej chwili jest szkodliwy; równocześnie zdawał sprawę z zabiegów swoich w Anglii, zaznaczając, że dotychczas nie działał ani w imieniu własnem, ani narodu, lecz starał się przekonać i oświe-

w gabinetu — wykazując prawdziwe położy.

n się książę zajął sprawami publicznemi, z konieczności pomyśleć o osobistych interesa. Cała jego fortuna została skonfiskowaną przez Rząd rosyjski. Równocześnie został pozbawiony tytułu książęcego i szlachectwa. Był zupełnie biednym człowiekiem, a gdy opuszczał Anglię, nie miał tyle pieniędzy, aby opłacić dyliżans. Położenie pieniężne księcia, dobrze ilustruje list jego z Boulogne do Sienkiewicza: »W poniedziałek 27 sierpnia około godziny 2 bądź w Bureau des Messageries z 200 fran.; my bez szeląga przyjedziemy i za nas trzeba zapłacić dyliżans, który się kontentował zadatkiem«.

Jak niegdyś generał ziem podolskich, skutkiem konfiskaty znacznej części majątku przez rząd rosyjski, był w wielkich kłopotach co zrobić z wierzycielami, którzy oddali swe kapitały księciu, opierając je na majątkach właśnie skonfiskowanych; tak samo książę Adam ciężko się troskał skąd weźmie funduszów na zaspokojenie wierzycieli; należało również przedsięwziąć środki, aby ratować kapitały i należności od dłużników, bo skarb rosyjski wyszukiwał wszędzie nieruchomą i ruchomą własność księcia Adama.

Ten skomplikowany, a wielkiej wagi, bo przyszłej egzystencyi interes, wzięła na siebie ks. Czartoryska, która wybierała się z Karolem Sienkiewiczem do Galicyi i czekała na paszporta. Oprócz tego Sienkiewicz miał jeszcze i drugi interes do załatwienia, nie mniej ważny. Sienkiewiczowi, jak o tem już wspominaliśmy, udało się już to w Warszawie, już w innych miejscach ukryć ją — obecnie więc miał się zająć przewiezieniem tych kosztownych zbiorów do Paryża.

Po wyjeździe żony, pod koniec października, książę zaczął się przykładać do spraw publicznych łącznie z Kniaziewiczem i Platerem. Zajęcie to ograniczało się na przypominaniu się i zalecaniu zajęcia się położeniem politycznem Polski, ustanowieniem organu rządowego pośredniczącego między emigracyą a rządem; ułatwieniem przystępu do instytutów naukowych młodzieży polskiej, uorganizowaniem lepszem »Zakładów« jak siebie nazywały kolonie emigrantów we Francyi, ściąganiem do Francyi żołnierzy znajdujących się jeszcze w Prusach i Austryi.

Oto był program działalności politycznej i społecznej księcia; program bez hałasu, krzyków, powoli a prawidłowo wypełniany, chociaż częściowo; program przeciw niektórym punktom którego burzono się, hałasowano i szkalowano księcia, a który jak powiedziałem rozwijał się wolno lecz ciągle i nadał jakiś ład, tej niesfornej, krzykliwej masie, dotychczas pod różnemi godłami samopas chodzącej. Droga jaką wybrał książę była najlepszą, najpraktyczniejszą; zapewniała bowiem wychodźcom, szczególniej młodemu pokoleniu przyszłość, jutro.

W miarę tego jak sprawy dyplomatyczne słabły, a nawet zawieszały się, sprawy wychodźtwa stawały na pierwszem miejscu. Ks. Broglie, który po Sebastianim został ministrem spraw zagranicznych, więcej okazywał przychylności Czartoryskiemu, a odnośnie sprawy polskiej zapewniał, że ona jest bliską jego serca, i że gabinet tuileryjski nie aprobuje obecnego postępowania rządu rosyjskiego w Warszawie. Żądał jak lord Brougham na piśmie punktów, na zasadzie których mogłaby Francya oprzeć się w swej akcyi dyplomatycznej. Żądanie to książę spełnił; ale i to pismo jak tyle innych not nie miało innego skutku jak powiększenie liczby nume-

w archiwum ministerstwa spraw zagrani-

Anglii lepiej nie było. Władysław Zamoyski, zastępował swego wuja w chodzeniu około spraw polskich, skarży się na obojętność wszystkich, na brak interesu do tych spraw.. Jaki taki, według Zamoyskiego, przy spotkaniu zapyta się, co słychać z ks. Czartoryskim, jak stoi sprawa Polski, — ale zapytuje li tylko z przyzwoitości, nie interesując się nią bynajmniej. Czegoś podobnego doświadczał ks. Adam w Paryżu, pisze bowiem do Zamoyskiego: »Nie wiem czy między wyższymi tutaj, jedna choćby jest osoba, na której szczerą przychylność możnaby liczyć. Prędko się nużą. Mnie bardzo już ciężko być zawsze suplikantem i pukać gdzie nie otwierają. Radbym odpocząc przez pół roku. Wszelako ustawać nie należy«.

Zamoyski opuścił Anglię i przeniósł się do Belgii, na stanowisku pozostał tylko Niemcewicz, któremu do pomocy wysłał ks. Adam Izydora Sobańskiego. Przed wyjazdem powtórnym do Anglii, postanowił Czartoryski dać trwalsze podstawy swym projektom w Paryżu. Pierwszy z nich — to potrzeba wynalezienia odpowiednich środków aby poprzeć — kształcenie się młodzieży polskiej na wychodźtwie.

Podsunięta myśl przez Jełowickiego i Platera Cezarego przyjęła się szybko, weszła w życie, bo już w grudniu 1832 roku powstało *Towarzystwo naukowej pomocy*, które postawiło sobie za zadanie ułatwienie młodzieży polskiej wstępu do zakładów naukowych i przemysłowych; wspieranie ich materyalnie; zakładanie szkółek i t. d. Prezesem tego Towarzystwa został ks. Adam, sekretarzem Jełowicki, a jednym z członków tyle zasłużony później

w Poznańskiem Dr Karol Marcinkowski. Równocześnie z inicyatywy Sienkiewicza powstało drugie Towarzystwo, tajne, pod nazwaniem Stowarzyszenie jedności narodowej, sama już nazwa tłomaczy zadanie tego Towarzystwa. Dla rozwoju jego i pozyskania większego wpływu, postanowiono za pośrednictwem emisaryuszów, popierać cele jego w Poznańskiem i Galicyi, omijając Królestwo Polskie i prowincye zabrane. Takim emisyaryuszem do Drezna i w Poznańskie wysłany został Świrski, a do Wiednia i Galicyi Skibicki; że zaś Skibicki był aresztowany w Strasburgu, za sprawę obcą zupełnie »Związkowi«, przeto Świrskiemu poruczono misyę także do Galicyi.

Nie zasypiali sprawy stronnicy Lelewela, klubiści różnych odcieni, członkowie Towarzystwa demokratycznego, wrogo odnoszący się do owego Stowarzyszenia jedności narodowej — ci, dowiedziawszy się o misyi Świrskiego, zrobili rozporządzenie, aby wszędzie paraliżowano jego czynności. Głównym antagonistą Świrskiego, był Zaliwski, również emisaryusz w Galicyi, którego czynności dokładnie są dziś znane w skutek prac Gadona i Zienkowicza »Wizerunki polityczne«. Zaliwski członków »Jedności« uważał za arystokratów, konserwatystów, ludzi wstecznych, omal, że nie zdrajców ojczyzny. Świrski co miał do zrobienia, zrobił; poprzyjmował do związku tych, których z wielkim trudem pozyskał. Nowi członkowie postawili na pierwszym planie niezależność swą od emigracyi.

Ten separatyzm tłomaczyli koniecznością; wyjaśniali, że życzeniem ich jest, aby ten Związek narodowy był wolnym od ducha stronnictw, którym zarażoną jest emigracya. Świrski niebawem się przekonał, że ci nowi stowarzyszeni nie pójdą za wska-

zówkami jakie im dawał; wytworzą jeszcze nówą partyę, po za emigracyą. I miał racyę. Galicyanie w programie swym ogłosili, że nie pójdą za partyą Lelewela, gdyż on opiera swoje rachuby na powszechnym ruchu rewolucyi socyalnej w Europie; ani za Zaliwskim, jako stanowiącym odnogę stronnictwa Lelewela, ani za stronnictwem Dwernickiego, gdyż to jako wojskowe jest pozbawione opinii politycznych. Nie pomogły wyjaśnienia Świrskiego, że Związek jedności narodowej nie działa w interesach osobistych ani stronniczych widokach, nie jest więc jak utrzymują stronnictwem Czartoryskiego — ale jest to dalszy ciąg Rządu narodowego. Galicyanie postanowili i utworzyli związek własny. Od powrotu Swirskiego do Paryża i złożenia o tej wycieczce sprawozdania »Związek« skończył swoje istnienie. Niektórzy jego członkowie opuścili Paryż, inni byli tego przekonania, że zadanie, jakie »Związek« zakreślał, nie dokonywa się kolegialnie, lecz wymaga kierunku skupionego w jednej osobie. Kierunek ten przyjął odtąd na siebie ks. Czartoryski. Ta krótka chwila istnienia »Związku« winna być uważaną za punkt wyjścia tych działań, które ks. Adam z pomocą kilku współpracowników w Paryżu, a agentów i korespondentów po za granicami Francyi, ujął w swe ręce i do końca swego życia prowadził.

Jakiż tedy był program ks. Adama i do czego on zmierzał? Aby odpowiedzieć na powyższe pytania i do tego jaknajtreściwiej, należy nam cofnąć się cokolwiek wstecz i rzucić okiem na aspiracye polityczne narodu, których spadkobiercą był ks. Czartoryski. Wiemy, że po wzięciu Warszawy i wyparciu wojska polskiego do Prus i Austryi, przeważna część narodu straciła zaufanie we własne siły. Utracenie armii, w istnieniu, której widział naród możność za-

bezpieczania sobie bytu państwowego, bez pomocy zbrojnej mocarstw zachodnich, spowodowało zupełny upadek ducha, aby go podnieść? umysły niektórych, śmiem do nich zaliczać Czartoryskiego, skierowały się ku przeszłości, tam starały się odszukać odpowiedź na pytanie: jakie to ideały wytworzyły się w myślących sferach w położeniu analogicznem, po rozbiorze kraju.

Otóż historya zapisała, że jeszcze po pierwszym rozbiorze, biskup kamieniecki radził, aby się przyuczać do cierpliwości, zachować spokój, zająć się wyłącznie zadaniami moralnemi i ekonomicznemi, wychowywać rosnące pokolenie w zasadach przywiązania do narodowych tradycyi i miłości ojczyzny; takim sposobem cały organizm wzmacniać i przygotowywać na chwilę przyszłych wojen w Europie. Upadła narodowość potrzebowała, celem uchronienia się od zagłady, nadludzkiego prawie wysiłku patryotyzmu posuniętego do najwyższej egzaltacyi — przedstawicielem tej części narodu jest Mickiewicz.

Druga grupa w innym kierunku dążyła do tegoż samego celu; ta utrzymywała, że cierpliwie wyczekując rozwoju wypadków. politycznych — należało stanowczo z programu wykreślić zawiązywanie tajnych towarzystw, spisków, i zbrojnych porywów. To pojęcie o szkodliwości spisków i zbrojnych ruchów w Polsce, stało się w istocie hasłem księcia Adama Czartoryskiego. Był przeto w opozycyi z Komitetem demokratycznym, z Centralizacyą; potępiał wyprawy Zaliwskiego i Konarskiego; bolał nad ofiarami tych wypraw bezowocnemi, a tak tragicznemi. Głos jego nie zawsze przekonywał, ale zawsze był wyrazem stałych przekonań księcia, który był przekonanym,

że przywrócenie samoistnego bytu w Polsce, stanie się zadaniem samejże Europy, w bliskiej lub dalszej przyszłości, w tej mianowicie chwili, gdy będzie dopełnioną ostateczna likwidacya Turcyi, a na meczecie S. Zofii zostanie krzyż zatknięty. Ponieważ sprawa polska, jest według mniemania księcia, z kwestyą wschodnią ściśle złączoną i od wypadków nad Bosforem zależną — przeto jest obowiązkiem na rozwój tych wypadków czujne zwracać oko. W ciągu więc całej epoki wyczekiwania, działanie dyplomatyczne w Paryżu i Londynie nie powinno być zaniedbywanem.

Książę mieszkając na obczyźnie uczynił zadaniem reszty swego życia, stać na straży w interesach Polski przed rządami i narodami Zachodu. Zadanie to uważając za dalszy ciąg swej służby publicznej poczytywał się za ministra spraw zagranicznych Polski idealnej. Jako ów minister porozsyłał agentów dyplomatycznych na własny koszt do Konstantynopola i krajów słowiańskich. Agenci obowiązki swe spełnili znakomicie, dlatego książę był najdoskonalej poinformowany co się dzieje w Porcie Otomańskiej, a wiadomości te udzielał gabinetom zachodnim. Jeden z tych agentów na wschodzie, Michał Budzyński, we wspomnieniach swych zapisuje takie zdanie o ks. Czartoryskim: »Żaden z polskich mężów stanu żyjących na obczyźnie po 1831 roku nie zachował oględniejszej od ks. Czartoryskiego postawy, na rozwój wypadków politycznych w samym kraju...« — W dalszym ciągu dowodzi to samo, o czem już eśmy mówili, że książę był przeciwnikiem spisków i zbrojnego powstania.

Mimo takiego, jak nam się zdaje, rozumnego programu, nie wiele on znajdował zwolenników. Książę jednakże nie był osamotnionym, gdyż na posiedze-

niach Towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu, gdzie zazwyczaj jako prezes Towarzystwa zagajał te posiedzenia przemową, mianowicie w rocznicę ustawy majowej i powstania listopadowego, dość liczne bywały zgromadzenia. W przemówieniach swych, niezmiennie wykazywał książę swój pogląd na sprawy polityczne, który uważał za drogowskaz na przyszłość. Mowy te, bardzo poważne, stanowią ważny przyczynek do życiorysu znakomitego męża stanu. Olizarowski zebrał te mowy, wypowiedziane po rok 1847 i poprzedziwszy je ciekawą a rozumną przedmową, ogłosił drukiem. Większość emigracyi nie poszła tedy za zdrową radą Czartoryskiego. Jedni — marzyciele dobrej wiary — nie byli zdolni liczyć się z rzeczywistością; drudzy — istni fanatycy — nie mogli dojrzeć widocznych przecież przeszkód na drodze, ku której zdążali; inni znowu przeistaczając się w agitatorów oczekiwali oswobodzenia ojczyzny od rewolucyi i politycznych w Europie przewrotów: usiłowali przeto wszędzie je rozniecać, a przynajmniej czynny brać w nich udział i dostarczali niemały kontyngens warchołów politycznych.

Ta ostatnia część emigracyi ma niejednego już historyka. Wiele prac z obozu »Centralizacyi« ogłosił Zienkowicz w swych »Wizerunkach politycznych«. Czytając te pismo, nie możemy nie wyrazić szczerego żalu, że takie dzielne siły, dla kraju bardzo pożyteczne, zmarnowały się na obczyźnie.

Rzeź galicyjska, powstanie w Poznańskiem, rewolucya w Paryżu, wojna Wschodnia — były to wybitniejsze momenty w życiu politycznem ks. Adama; przyjmował on większy lub mniejszy udział w tych sprawach, zawsze bezskutecznie.

Trzymał się, mimo niepowodzeń, niezmiennie przy-

wiedzionego powyżej programu. Na szczegółach tej działalności, dla wielu względów, zatrzymywać się nie będziemy, poprzestając tylko na powyższem zaznaczeniu. Przedewszystkiem, ostateczne rezultaty są powszechnie znane; osobista działalność księcia, przed ogłoszeniem jego prac politycznych i dyplomatycznych, a także odnośnych pism jego korespondentów, nie może być dzisiaj dostatecznie wyjaśnioną. A bardzo być może, że jeszcze nie nadszedł czas odpowiedni, aby wyrzec ostatnie słowo w tej kwestyi.

Po kongresie paryskim przyszedł książę do przekonania, że należy na czas pewien zaniechać polityki; zwrócił się więc do literatury, z którą nigdy rozbratu nie brał, ale zajmował się nią w chwilach wytchnienia. Pisał więc w dalszym ciągu swe dzieło filozoficzne »O pocieszeniu«, dokończył sławne swe dzieło »Żywot J. U. Niemcewicza«. To zajęcie się literackie księcia daje nam możność, przerwać sprawozdanie, o działalności księcia na polu polityki, a rozpatrzeć się w jego spuściźnie literackiej.

Ks. Czartoryski należy zarówno do historyi politycznej i do dziejów literatury. W sferze czynów i w sferze myśli jest harmonijnie skończoną indywidualnością. Miałem możność przejrzeć archiwum rodzinne XX. Czartoryskich, obecnie niedostępne jeszcze, bez specyalnego pozwolenia, dla pracowników. Widziałem folianty korespondencyi politycznej ks. Adama i jego korespondentów, starannie oprawne i skatalogowane, a obejmujące sześćdziesięcioletni przeszło okres jego działalności; widziałem starannie zebrane rękopisy literackie księcia i te dokładnie przejrzałem — za co szczere podziękowanie składam pp. prof. M. Sokołowskiemu i kustoszowi Biskupskiemu.

Przegląd nasz literackiej działalności księcia zawrzemy w granicach bibliografii.

* * *

Książę Adam Czartoryski wyjeżdżając w r. 1795 do Petersburga, napisał w Grodnie poemat p. t. »Bard polski«. Składa się on z sześciu ustępów. Pierwszy obraz »Obraz«; w nim zapoznajemy się z młodzieńcem i bardem, którzy idą na wędrówkę po zniszczonym kraju. Obraz drugi »Powstanie«, bard śpiewa o Kościuszce. Obraz trzeci »Dziewica«, czwarty »Młodzieniec«, piąty »Starzec« — przedstawiają trzy wieki życia ludzkiego w smutku i rozpaczy; w szóstym »Powołanie«, bard zostaje na rodzinnej ziemi, na której ma niebawem umrzeć; młodzieniec idzie w obce kraje, oczekując lepszej doli, z tą modlitwą na ustach: Boże nie daj w materyi duszy spełznąć marnie — wybaw nas od nieczucia, a zostaw męczarnie. Poemat ten znany był w odpisie wśród rodziny, książę bowiem pisze w pamiętnikach, że stan swej duszy przedstawił w wierszach pieśni Barda i odesłał rękopis Kniaźninowi. W ciągu wielu lat pieśni te ze łzami odczytywano nieraz w Puławach.

W archiwum rodzinnem pod Nr. 144 jest rękopis in 4⁰ p. t. »Bard polski pisany przez Xięcia Adama Czartoryskiego Roku 1795, a przez siostrę jego Maryę z Czartoryskich Xiężnę Wirtemberską w Świątyni Pamięci złożony Roku 1803«. Jest to kopia, przepisana nieortograficznie na 13 kartach ozdobionych pięciu kolorowanymi rysunkami, rysunku i układu Cecylii Dembowskiej. Do roku 1840 tylko najbliższym w Puławach był znany, w tym czasie

Niemcewicz ogłosił go drukiem w Sienkiewicza »Skarbcu historyi polskiej« tom I 465 — 489 i poprzedził przedmową, ale autora nie wyjawił, chociaż dość przezroczyście wyraża się o nim: »Opatrzność obdarzyła go wyniosłą duszą i rzewnem sercem. Całe jego późniejsze życie było ciągłą poezyą czynów i cierpień. Byłem w więzieniu, kiedy »Bard polski« był napisany. Dziś gdy go odczytuję, gdy idzie do druku, napisałem te kilka słów wstępnych do pieśni poety, którego cnót rzadkich byłem niezmiennym wielbicielem i którego przyjaźń do rzetelnych zaszczytów i najmilszych pociech w życiu mojem liczyłem«. W r. 1860 »Biblioteka polska« przedrukowała »Barda« w Paryżu w oddzielnej książce. Nie wiele kto wiedział o autorze. Poemat ten przeszedł bez wrażenia i jest prawie nieznanym w literaturze, lub jeżeli i są podane w niektórych wypisach drobne ułamki, to czytamy je pod imieniem wydawcy Niemcewicza. Przecież dobrze jest znany literatom Czartoryski jako autor Barda, dla czego w swoich »wypisach« milczą o tem!?

Dla zachowania w pamięci tego utworu, podaję z niego mały wyjątek: »Żegnam was zacnej sławy w młodości marzenia — I was słodkie nadzieje, prawego znaczenia! — Żaden sędziwy starzec w ojcowskiej swej mowie — O moich kiedyś czynach synom swym nie powie«. Omylił się poeta! wdzięczna pamięć potomków dalekich, szanowne to imię przekazuje następcom.

W Petersburgu Czartoryski nie porzuca poezyi. Pisze tam wiersz: »Na obcej ziemi i z pod obcej strzechy«. Po raz ostatni widzę światło słońca — Czuję duszące ostatnie oddechy, — Nie doczekawszy się lepszych kolei, — Ciężkiego zawodu oczekuję końca«. Wiersz ten, w którym poeta opie-

wa więzienie petersburskie Kościuszki, jest jakby wariantem lub dalszym ciągiem pieśni »Barda polskiego«. Wiersze te znajdują się w zbiorze autografowanych utworów poetycznych księcia, zapisanych w katalogu Nr. 173. W tymże zbiorze jest poemat »Powrót do Puław« str. 16 in 4⁰ i serya II str. 26. W tym »Powrocie« opisuje poeta wrażenia jakich doznał, gdy po kilkoletnim pobycie w Petersburgu, znalazł się wśród rodziny:

»Po długiem oddalaniu jakże ujrzeć miło
Te miejsca gdzie się dawniej w szczęśliwości żyło;
Najbardziej gdzie w młodości, przeszły hoże lata,
Gdy nie zgaszone czucie, duch świeży człowieka!
Nieznaną własnym rysem kwili postać świata,
Życie w kwiecistej szacie na nas jeszcze czeka
Nadzieja nieschwytana wołając ubiega
Trzymając szkło misterne kędy wzrok ochoczy
Samc słodycze goni, żalów nie spostrzega...«

W niedokończonym poemacie »Powązki«, który w zbiorze Nr. 173 ma tytuł »Sybilla puławska,« jako wstęp do »Powązek« 3 karty in 4⁰, przyzywa poeta wyobraźnię do wskrzeszenia lat dziecinnych i zaczyna od inwokacyi.

»Imaginacyc boska! jakaż duszy władza — Ważniejsze w życiu dary i milsze rozpładza — Twój niebieski ogień o własności błoga — Uczestnikami czyni wszechmocności Boga«. W tymże zbiorze znajdują się: »Raptularze«, »Ody Olimpijskie Pindara« str. 7. »Phoebus i Daphme« str. 3, »Imitacya Horacyusza« str. 1. »Strofy na śmierć Leona mego« str 3. Przytoczyć jeszcze warto wiersz ks. Adama do Aleksandra Fredry: »Fredro! niech nas uczą tacy — Jak ty piórem i przykładem — Idąc za twoim naddziadem — Nie zginą prawi Polacy«.

Zdając sprawę bardzo pobieżną o poetycznych utworach, zastrzegliśmy wyżej, że graniczymy się tylko na bibliograficznym opisie — analitycznie zatem badać ich nie będziemy. Wystarczy gdy zaznaczymy, że polot i twórczość poety nie przytłumiona zawodem dyplomaty; a chociaż wiersz twardy, ciężki, lecz myśl jest wysoka, uczucie nowe, drgają w niej te wszystkie struny, na jakich później grali poeci polscy za księstwa warszawskiego, a za naszych czasów Krasiński. Nie mała tedy zasługa Czartoryskiego, że otwiera szereg wieszczów naszych. Poezya była potrzebą wewnętrzną, jedną cząstką władz tej głębokiej i wzniosłej natury; pisał tylko dla siebie — a że nie szukał sławy, nie puszczał w świat swej pieśni. Niemcewicz, który dobrze znał ks. Czartoryskiego, wyraża się, że najwznioślejszą poezyą był jego żywot cały.

W zbiorach rękopiśmiennych wiele jest prac prozaicznych różnemi czasy pisanych. Z naszego sprawozdania wykluczamy wiele foliantów, w których zapisywał książę albo celniejsze wyjątki z przeczytanych dzieł różnej treści albo notował swe myśli, jakie mu się nasunęły przy czytaniu książek.

Z prac noszących na sobie piętno oryginalnych, zwraca na siebie uwagę drobny fragment: »O Historyi«, w którym znajdujemy, jakby odgłosy tych myśli, które go zajmowały w czasie studyowania konstytucyi angielskiej, gdy się przygotowywał na statystę i dyplomatę. Głębokie przejęcie się liberalizmem angielskim, sprawiło, że wyrobił się w nim spokój, wytrwałość i równowaga. »Prawdziwa wolność, pisze Czartoryski w tym fragmencie, zasadzać się winna na właściwym rozdziale odpowiedzialności w całem społeczeństwie, bo kiedy ta odpowiedzialność na jednym spoczywa, powstaje tyrania, gdy na jednej kaście, powstają przywileje i niewola społecz-

na, gdy w poczuciu odpowiedzialności całe społeczeństwo nie jest należycie przygotowane, wtedy nastąpią rewolucya i despotyzm gmin«.

W innej pracy »Wstęp do historyi« (Nr. 140 in 4⁰ 35 arkuszy, kopia) znajdujemy definicyę historyi: »Historya winna być uważaną za zbiór wszelkich nauk politycznych, zastosowanych do dziejów ludzkości i doświadczeniem wieków popartych i ugruntowanych«. Z tego wyjątku przekonamy się, że książę wyprzedza ówczesnych historyków, którzy nie dbali o nauki polityczne, a dziejopisarstwo jako sztukę uprawiali.

»Jadwiga, artykuł do katalogu w r. 1818 (Obuwie królowej Jadwigi, sztandar, łańcuch i pierścień«). Oryginał in folio 11 kart Nr. 123. Trzy kopie. Tę pracę ułożył książę dla rezonowanego katalogu Sybilli.

»Historya Litewska«. Autograf in 4⁰ w dwóch tomach Nr. 141 i 142. Tom I nieliczbowany, kartki różnej wielkości; tom II str. 95. Przeglądając rękopis, przekonać się łatwo, że książę pisał tę pracę dorywczo; gdzie miał odpowiednie materyały pod ręką. Często spotykamy noty lub wyciągi z dzieł historycznych, traktujących o Litwie — zapisywane na regestrach gospodarskich. W tym rękopisie autor traktuje przeważnie dzieje starożytne Litwy. Świstki te starannie zebrane i oprawione w tomy. Widoczna, że książę przez dłuższy czas nosił się z myślą pisania tego dzieła, może dla Towarzystwa przyjaciół nauk; lecz zajęcia polityczne przeszkadzały mu się systematycznie zajmować tą pracą,

»Pan sędzia Deluty. Sceny z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta«. Folio, autograf str. 164; ćwiartki i folio pomieszane,

Nr. 120. Jest to powiastka obyczajowa, gdzie i polityczne myśli i uwagi przeplatają się z morałem.

Jeszcze za czasów pobytu swego w Petersburgu, dużo zajmował się filozofią. Sam zaś pisze w przedmowie do dzieła: »O pocieszeniu«, że jest tylko dyletantem, gdyż nie przeszedł porządnie filozofii w szkole. Z większej jednak jego pracy »Kant« (autograf — folio, fracta pagina str. 156 Nr. 122) tego dylentantyzmu bynajmniej nie widać. Przeciwnie, bez żadnego uprzedzenia do filozofa królewskiego, rozczytuje się w jego pismach, stara się je zrozumieć i własne zdanie wypowiada. Pisał zapewne w tych czasach, gdy w Wilnie z jednej strony Dowgird i Abicht byli zwolennikami Kanta, a jak Struve utrzymuje, że i Jędrzej Śniadecki; z drugiej Jan Śniadecki toczył otwartą wojnę z Kantyzmem i do tego stopnia był bezwzględnym, że wywołał oburzenie krytyków, którzy mu nie zawahali się zrobić zarzutu, że dla tego na Kanta napada, bo go nie czytał, a jeżeli czytał to go niezrozumiał.

Drugie dzieło filozoficznej treści »O pocieszeniu«, również w Petersburgu rozpoczął, a pisał je urywkami ale ciągle, do końca życia.

W archiwum rodzinnem znajduje się oryginał w jednym tomie i kopia bardzo starannie »do druku« przepisana, w dwóch tomach. Tom I zawiera przedmowę napisaną w roku 1853 i pierwszych ośm rozdziałów na 121 stronicach in 4⁰; tom II zawiera rozdziały IX — XVIII od str. 122 — 356. Numera 165 — 166.

Dzieło pisane jest w formie listów. W przedmowie zaznacza autor charakter i przeznaczenie swego dzieła: »Dzieło to nie jest żadną dokładną nauką filozoficzną lub teologiczną, nie ma pretensyi do tak wysokiego nazwania, do tak rzeczywistej wartości, Jest

to poprostu praca światowego człowieka, który nie przeszedł należycie i z gruntu filozoficznych i teologicznych nauk; lecz tylko dotknął tam i owdzie różnych wiadomości niemi opatrzony starał się potem swoje własne myśli dla siebie wyjaśnić i uporządkować ile mu tego roztargnienie i nieustanne zajęcia światowe dozwalały. Ja z tego światowego stanowiska do końca dzieła nie schodzę, czuję się niższym od przedmiotów, o których śmiem mówić i proszę uczeńszych odemnie czytelników, aby w sądzie o mnie raczyli nie tracić z oka to moje wyznanie i zastrzeżenie. Myślę zaś, że ta właśnie prosta, światowa natura mojego pisma, uczyni moją pracę przystępniejszą dla światowych, trafi łatwiej do ich przekonania i sprawi, że będą szukać głębiej w dokładniejszych dziełach nauki im potrzebnej«.

Winniśmy tu zaznaczyć, że ks. Czartoryski, znany był w świecie dyplomatycznym, jako dyplomata chrześcijański. W najtrudniejszych położeniach nie uciekał się do kłamstwa, do układnej chytrości; nie starał się siecią intrygi omotać nawet nieprzyjaciół swoich. Zawsze i wszędzie idąc prawdą, stałością i otwartością zdania, zdobywa sobie obszerne pole działań; ujmującą słodyczą i prostotą w stosunkach nieprzyjaciół rozbraja zgoła *suaviter in modo, fortiter in re*, pozostawił nietylko w osobie swojej wzór doskonałego dyplomaty, ale nadto skreślił teoryę dyplomacyi w dziele:

»*Essai sur la diplomatie ou manuscrit d'un Philhellène publie par M. Toulousan. Paris. Didot frères.* 1830. 8^0 str. 423. Powtórzone w r. 1864. Autor dzieli swe dzieło na trzy części. W pierwszej wykazuje stan obecny dyplomacyi, w drugiej — jaką dyplomacya być winna; w trzeciej części mówi jakiemi środkami należałoby dyplomacyę na właściwe

sprowadzić tory, prawa i sprawiedliwości. Autor wyrzuca nowoczesnej dyplomacyi tą niską rolę jaką odegrywa; zeszedłszy bowiem do drobnych sposobów wykrętu, sumienie i prawdę ma sobie za urojenie, prawo i sprawiedliwość za fraszkę, a to tak dalece, że gdyby kto śmiał nazwać jaki gabinet cnotliwym, jużby tem samem na śmieszność go wystawił. Zresztą interes materyalny i chwilowy tak wyłącznie kieruje nowszą dyplomacyą, iż ktoby chciał przeprowadzić jaką myśl szlachetną i chrześciańską, musiałby ją osłonić widokami dotykalnej chwilowej korzyści. Można powiedzieć, że jak w praktyce tak i w teoryi książę Adam jest założycielem szkoły polskiej dyplomacyi.

Do pism politycznych należy bezspornie:

»Zbiór mów mianych od roku 1838 — 1847«. Paryż. Biblioteka polska. 1847. 12°. XII. 124. Zbiór ten poprzedził bardzo ciekawą przedmową Olizarowski i zamieścił dwanaście mów wypowiedzianych w czasie obchodu rocznicy 3 maja i 29 listopada, na posiedzeniu Towarzystwa historycznego i literackiego polskiego w Paryżu. Nie jest to zbiór całkowity, gdyż po roku 1847 wydano oddzielnie mowy Czartoryskiego, wypowiedziane w roku: 1848, 1854, 1855, 1857, 1858, 1859, 1860 i 1861.

Olizarowski przebiegając życie ks. Adama, zwraca uwagę na krytykę, która dla ludzi słabych jest zabójstwem, dla ks. Adam stała się nowem życiem. Rad on wsłuchiwać się w krytykę sumienną, jako też w głos samorodnej opinii powszechnej, a odnosząc stąd korzyści dotrzymywał i dotrzymał kroku czasowi. I w tem on może jest jedyny. Niemal na osobną kartę w historyi zasłużył i mieć ją będzie. Przyszłość sądzi sprawiedliwie i jemu pierwszemu przyznane będzie postawienie polityki na czysty,

boski grunt serca. On pierwszy z wysokiego stanowiska swego, zawołał o sumienność w sprawowaniu interesów międzynarodowych; on nie rzekomą, nie dziką, nie barbarzyńską, ale Chrystusową sprawiedliwość za jedyną zasadę państw i społeczności naznacza«. Powyższem pragnął Olizarowski, dać odprawę tym, którzy niesprawiedliwie osądzali i potępiali działalność księcia Czartoryskiego na emigracyi. Że książę błądził, na to zgadza się i wydawca tych mów, ale się zastrzega przeciw sądowi tych, którzy również nie są bez winy. Wzywa więc o krytykę działalności księcia, ale zastrzega się przeciw paszkwilowi, przeciw kłamstwu, potwarzy, zawiści i nienawiści.

Po śmierci ks. Adama pojawiła się autobiografia jego, w dwóch wydaniach p. t. »*Alexandre I-er et le prince Czartoryski. Correspondance particulière avec une introduction par Charles de Mazade.* Paryż 1865. 8⁰. XXV. 368.

Drugie wydanie znacznie powiększone w dwóch tomach wyszło p. t.:

»*Mémoires du prince Adam Czartoryski et sa correspondence avec l'Empereur Alexandre I-er. Preface de Mr. Charles de Mazade de l'Academie françaises*«. Paryż 1887.

W pierwszym tomie oprócz przedmowy Mazada, znajdują się bardzo ciekawe pamiętniki księcia, z których w pracy obecnej korzystaliśmy w całej rozciągłości; w tomie drugim pomieszczono listy i dyplomatyczne memoryały. Dla historyi politycznej Rosyi w pierwszej ćwierci XIX wieku, tom ten jest bardzo poważnem źródłem. O charakterze tego wydawnictwa jużeśmy wspominali powyżej — tu tylko dodać możemy, że pamiętniki te powinny się pojawić na

widok publiczny w przekładzie polskim, aby się stały więcej dostępnemi.

»O Koblańskim p. X. A. C.« Autograf in 4⁰ kart 12. Nr. 128. Ksiądz Józef Koblański był nauczycielem księcia Adama. Pochodził z ziemi przemyskiej. Uczył się u Jezuitów we Lwowie. Był Jezuitą, a po kasacie zakonu został kapelanem przy dworze Czartoryskich i nauczycielem młodych książąt. Marszałek Rzewuski proponował mu biskupstwo i wymagał tylko, aby zrobił krok do księcia prymasa Poniatowskiego. Namowy były próżne, na skromnej posadzie pozostał. Umarł w roku 1817 w Puławach.

»Pochwała Jana Pawła Woronicza, czytana na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk dnia 30 kwietnia 1830 r. przez..... członka tegoż Towarzystwa». Puławy b. r. 8⁰ str. 30. Oprócz głośnego wyznania swych przekonań katolickich, ks. Adam w powyższem wspomnieniu przedstawił się jako pierwszorzędny stylista.

»Żywot J. U. Niemcewicza przez... Wydanie Biblioteki polskiej w Paryżu«. Księgarnia B. Behra. Paryż w drukarni L. Martinet 1860. 8⁰. VIII. 454. Gdyby ks. Adam za całą spuściznę literacką, pozostawił tylko ten jeden żywot Niemcewicza, już by miał prawo zająć wydatne miejsce między pisarzami historycznymi. Praca ta jest napisana wzorowo pod względem układu. Pod względem języka nie ustępuje żadnemu z dzieł najlepszych stylistów polskich współczesnych Czartoryskiemu. Składa się z XVIII rozdziałów, annexów i listów Niemcewicza. Gdy autor pisze o latach dziecinnych Niemcewicza, nie zapomina o współczesnym stanie Polski. Pisze o zniesieniu zakonu jezuitów,

charakteryzuje tych ostatnich dość ostro, ale nie namiętnie. W dalszym ciągu mówi o komisyi edukacyjnej, o szkole kadetów, o Puławach. Charakteryzuje pierwsze utwory literackie Niemcewicza i opisuje pierwsze jego podróże po kraju i za granicą. Przechodzi z posłem inflanckim na sejm wielki; opisuje jego znaczenie, wskazuje wielkie zasługi sejmu, starannie notuje jego błędy. Targowica, pobyt patryotów za granicą, akt powstania w Krakowie, bitwa pod Maciejowicami, niewola i więzienie Niemcewicza w Petarsburgu, a potem pobyt w Ameryce, historya legionów, Napoleon, księstwo warszawskie, wszystkie te wielkie wydarzenia, pod barwnem piórem znakomitego pisarza, przedstawiają się plastycznie czytelnikowi. Powrót Niemcewicza do kraju, zajęcie się literaturą i usunięcie się od życia publicznego, daje możność Czartoryskiemu nie tylko krytycznego przeglądu, bardzo sumiennego prac literackich Niemcewicza, ale także przedstawienie bardzo dokładne ówczesnego społeczeństwa warszawskiego, pod względem literatury. Powstanie listopadowe, wyjazd Niemcewicza do Anglii w misyi politycznej, starania i zabiegi jego; przyjazd do Paryża, udział w pracach tułaczy, wreszcie śmierć na obczyźnie wypełniają ostatnie rozdziały tej przepięknej monografii. W annexach pomieścił Czartoryski mowy Niemcewicza jako posła inflanckiego, a także parę wyciągów z pamiętników i testament jego. Listy ogromny mają interes, ze względu na osoby, do których były pisane i czas kiedy były pisane. Przeważnie pomieszczone zostały listy pisane do ks. Adama Czartoryskiego. W przeglądzie powyższym bibliograficznym opuściliśmy, mowy księcia kuratora, drukiem ogłoszone, gdyż o nich w innej pracy szczegółową zdawaliśmy relacyę.

Korespondencya ks. Adama jako kuratora wileńskiego, w części tylko została ogłoszona drukiem przez Balińskiego, Bielińskiego i Ogończyka. Pominąwszy korespondencyę znajdującą się w aktach kuratora, wiele listów pisanych do ks. Bobrowskiego, które przeszły później na własność Wł. Trębickiego, znajduje się w jednej z prywatnych bibliotek w Warszawie.

Zbliżając się do końca naszego popularnego wykładu o księciu Adamie Czartoryskim, jako o mężu stanu, kuratorze wileńskim, wreszcie niepospolitym literacie, nie możemy go lepiej zakończyć, jak powołując się na Viel-Castel'a, który mówi że: »w rzędzie mężów, których nazwiska przechowuje historya, jedni znajdowali się w okolicznościach tak dogodnych, że mogli swej ojczyźnie świetne oddać usługi i przyczynić się do zwycięstwa jakiej wielkiej sprawy, albo też walcząc w jej obronie, mieć chwilę przelotnych powodzeń; — drudzy mniej szczęśliwi, pomimo zupełnego poświęcenia się za ojczyznę, za sprawiedliwość, za ludzkość ciągle mieli do czynienia z nieubłaganą przeciwnością i nieraz na własne oczy patrzyli jak sprawa będąca ich usiłowań celem, przepadała na wieki lub zawieszała się na dłuższy lat przeciąg niżeli ich życie; a i tak się zdarzało, że po długim zawodzie, pełnym trudu i ofiar, gdy im wszystko odjęto, umieli jeszcze z niezłomną stałością, z gorącą wiarą, wyższą nad wszelki ducha upadek, urokiem cierpień, zaparciem się własnego interesu i blaskiem imienia służyć przy życia schyłku pod sztandarem tych zasad jakiemi ślubowali w młodości«. Takim był książę Czartoryski. Całe życie stał pod sztandarem, całe życie spotykał prze-